

Sands Charlene

Druga szansa

Maddie Brooks traci w pożarze mieszkanie i gabinet weterynaryjny. Z pomocą przychodzi jej właściciel posiadłości „Druga Szansa” Trey Walker. Wynajmuje jej pokój i stodołę na tymczasowe miejsce pracy, a ona w zamian opiekuje się jego inwentarzem. Ich wzajemna fascynacja sobą utrudnia trwanie w tym biznesowym układzie, ale Trey nie chce stałego związku. Obawia się, że złamie Maddie serce.....

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Tak, zgoda. - Trey Walker wypowiedział te słowa powoli i z pewną obawą w głosie.

Nigdy nawet nie marzył, że kiedykolwiek skieruje je do Maddie Brooks, rudowłosej piękności, która stała teraz przed nim z wyrazem wdzięczności w wielkich zielonych oczach. Rozmowa odbywała się w altance oplecionej dzikim winem, w niewielkim ogrodzie na tyłach domu należącego do rancza o nazwie „Druga Szansa”.

- Ja też się zgadzam - powiedziała Maddie, a lekki powiew wiatru rozrzucił jej włosy, co sprawiło, że w niezwykle oryginalnej urodzie pojawił się jakiś swojski, pociągający akcent.

Trey przełknął ślinę na myśl o tym, że panna Brooks zamieszka z nim na dłuższy czas. W głębi duszy bał się tej zielonookiej dziewczyny o wyglądzie niewiniątka. Właśnie takich istot unikał, bo wiedział, że potrafią wziąć serce w niewolę i nadają się wyłącznie do stałych związków. Gdyby jego ranczo nie potrzebowało tego, co Maddie miała do zaoferowania, nigdy by się nie zgodził na taki układ.

10

Charlene Sands

- Więc przystajesz na moje warunki? - upewniła się młoda pani weterynarz.

- Tak. Nie ma potrzeby spisywać umowy. Wystarczy moje słowo. Skinęła głową i rozejrzała się wokoło. Trey podziwiał jej zgrabną sylwetkę, która znakomicie się prezentowała nawet w roboczym stroju. Odnosił wrażenie, że panna Brooks również podchodzi do ich umowy z pewnym ociąganiem.

- Wieczorem przywiozę swoje rzeczy, a jutro urządzę gabinet w starej stodole. Myślę, że zwierzętom będzie tam dobrze. Wierzę, że wszystko się ułoży.

Ranczer uściśnął jej dłoń, co w tej części Teksasu oznaczało więcej niż podpisanie kontraktu.

Maddie odwzajemniła uścisk i szybko usunęła rękę, aby reszta ciała nie zdążyła zareagować na dotknięcie Treya.

-Umowa stoi.

Przygryzła wargę, co natychmiast przyciągnęło męski wzrok do jej ust i zrodziło myśl, że zostały stworzone do pocałunków. To źle, uznał ranczer, miał bowiem zamiar traktować Maddie wyłącznie jako partnerkę w interesach.

Będzie wynajmowała pokój w jego domu i używała stodoły jako gabinetu do wykonywania zabiegów chorym zwierzętom. Zapłaci za wynajem, a inwentarzem rancza będzie się opiekowała za darmo. Taką ofertę trudno odrzucić. Ostatnio miał sporo wydatków, więc przyda się każdy dopływ gotówki. Właściwie oboje byli w przymusowej sytuacji. Parę dni wcześniej pożar doszczętnie znisz-

Druga szansa

11

czył gabinet panny Brooks, a Trey był jedynym ranczerem w okolicy, który miał wolną stodołę i wystarczająco duży dom, by zaoferować jej schronienie. Najpierw zajął się chorymi zwierzętami, które strażakom udało się uratować z pożaru. Żółty labrador o imieniu Maggie miał ranę spowodowaną przez wnyki, w które wpadł przez przypadek; collie, Toby, został potrącony przez samochód, dwa króliki chorowały na uszy. Te i inne małe zwierzęta ulokowane zostały w niewielkiej starej stodole Treya. Potrzebowały jakiegoś dachu nad głową, ale łączyło się to również z koniecznością zaoferowania pokoju ich opiekunce.

Wuj Treya, Monty, tak bardzo go namawiał na takie rozwiązanie sprawy, że aż się zaczął zastanawiać, czy aby nie chodzi o swaty.

Na pożegnanie Maddie uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Czy będziesz potrzebowała pomocy przy przenoszeniu rzeczy? - spytał, gdy już odchodziła.

- Nie. Niewiele tego mam w motelu. Trochę ubrań i parę przedmiotów, które zdążyłam uratować przed ogniem. Dam sobie radę. - Wzruszyła ramionami, uśmiechając się, ale czuł, że jest załamana.

Skinął głową, uświadamiając sobie, że Maddie zajmowała w pobliskim miasteczku niewielkie mieszkanie nad gabinetem i że straciła niemal wszystko. Towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaciło na razie niewielką zaliczkę, a na resztę kwoty trzeba zaczekać, aż się zakończy śledztwo w sprawie przyczyn pożaru.

Charlene Sands

- Będę w pobliżu, gdybyś mnie jednak potrzebowała -zapewnił.
W myślach uznał, że zachowuje się po prostu uprzejmie, choć wypowiedziane słowa poruszyły w nim jakieś nieznane struny. Odwrócił się i szybko odszedł, by Maddie nie zauważyła, jak reaguje na jej bliskość. Nie było sensu jej niepokoić. Miała dość własnych problemów. A on przecież tak naprawdę nie chciał, by kobiety go potrzebowały. Wiązało się to z tą nieszczęsną klątwą. Jego dziadek i ojciec podlegali jej prawom. Łamali serca swoim wybrankom i niszczyli im życie. Trey miał okazję obserwować to z bliska. By uniknąć zrywania poważnych związków, zbliżał się do kobiet tylko wówczas, gdy same chciały, by nie było to nic zobowiązującego. Nie zamierzał tego zmieniać. Teraz zaś urocza Maddie Brooks będzie dzielić z nim ręczniki kąpielowe. Wyobraźnia podsuwała mu obraz jej drobnego ciała owiniętego takim ręcznikiem. Przez chwilę sycił się tym wyobrażeniem, szybko jednak oprzytomniał, zrugął się w myślach i ruszył do zagrody dla bydła. Obawiał się, że zapłaci wysoką cenę za sąsiedztwo pani doktor. Maddie zatrzymała samochód na skraju miasteczka Hope Wells przed resztkami tego, co niedawno było jej domem i gabinetem. Miejsce, które przez ostatnie półtora roku traktowała jako własne, znikło z powierzchni ziemi Zebrała

Druga szansa

13

resztki odwagi, by spojrzeć na jeszcze ciepłe pogorzeliisko. Wszystko było czarne i trudne do rozpoznania.

Wysiadła z półciężarówki. Wokół unosił się swąd spalenizny, dym zatykał płuca. Pozostały tylko resztki frontu budynku z tabliczką informującą, że mieścił się tu gabinet weterynarza. Z imienia Maddie zachowały się jedynie trzy litery. Łzy zalśniły jej w oczach, gdy pomyślała o nieszczęściu.

Ciągle nie mogła pojąć, skąd wziął się ogień. Jeden ze strażaków uważał, że doszło do awarii przewodów elektrycznych. Od lat znał starego doktora Benninga, który sprzedał Maddie ten gabinet i przeniósł się do Dallas, by być bliżej wnuków. Roztaczał opiekę nad wszystkimi zwierzętami w okolicy. Maddie, po ukończeniu studiów w Karolinie Północnej, bardzo się ucieszyła, mogąc przejąć tę niewielką, lecz świetnie prosperującą lecznicę. Doktor Benning został jeszcze przez miesiąc po dokonaniu transakcji, by zapoznać ją ze wszystkimi klientami. Zachował się wobec niej jak dobry mistrz wobec uczennicy. Była mu ogromnie wdzięczna za pomoc, choć z niecierpliwością czekała na pełną samodzielność. Szybko się uczyła i bardzo kochała zwierzęta. Od dzieciństwa miała do nich wyjątkowe podejście i potrafiła się z nimi porozumiewać w sobie tylko znany sposób. Znakomicie wykorzystywała nie tylko wiedzę uniwersytecką, lecz i wrodzony instynkt lekarski. Była dumna ze swoich talentów.

Zabrała z samochodu skórzane robocze rękawice i we-

Charlene Sands

szła na pogorzelnisko. Przez podeszwy czuła ciepło bijące od ziemi. Pomyślała, że to ostatnia szansa, żeby jeszcze cokolwiek znaleźć, nim wejdzie ekipa remontowa, by oczyścić teren. Była tu zaraz po pożarze, lecz wówczas czuła się zbyt rozbita, by zobaczyć cokolwiek innego poza totalną katastrofą.

Rozglądała się teraz uważnie, mając nadzieję, że coś znajdzie, ale wydawało się, że nic nie uszło pożodze. Gdy już miała wracać, stwierdzając, że w ogóle niepotrzebnie tu przyjeżdżała, coś błysnęło jej pod nogami. W pierwszej chwili pomyślała, że to promień popołudniowego słońca odbił się od osmalonego metalu, na wszelki wypadek jednak sprawdziła. Drżącymi palcami rozgarnęła popiół. Jej oczom ukazał się srebrny naszyjnik podarowany jej przez babcię Mae, gdy ukończyła liceum. Uszczęśliwiona podniosła cacko i uśmiechnęła się.

- Witaj, Afrodyto. Powinnam wiedzieć, że nic cię nie pokona - powiedziała.

Naszyjnik wyglądał na nieuszkodzony. Ubrudzony był tylko popiołem, który szybko zdmuchnęła. Przetarła palcem wisiorek w kształcie rumaka, aż załśnił. Przytuliła go do serca i rozplakała się ze szczęścia.

Jeśli mogła cokolwiek uratować z pogorzelniska, to pragnęła, by była to właśnie Afrodyta. Wierzyła w małe cuda, które zawsze mogą się zdarzyć, i czuła wdzięczność do losu, że pozwolił jej dziś takiego doświadczyć.

Przypomniała sobie słowa babci: „Kochaj siebie taką,

Druga szansa

15

jaką jesteś, dziecko. Kochaj to, co robisz. Kochaj swoją rodzinę i przyjaciół, a także stworzenia Boże. Wtedy i ciebie będą kochać". - Cieszę się, że cię znalazłem - usłyszała nagle.

Na dźwięk głosu Treya Walkera obejrzała się szybko. Stał oparty o ciężarówkę. Jego głos zawsze robił na niej wrażenie, a wygląd zapierał dech w piersiach. Kowboj po prostu działał na nią hipnotyzująco. Kiedyś myślała, że jest w nim zakochana. Gdy spotkali się po raz pierwszy, miała nadzieję, że zwróci na nią uwagę. Trey wezwał doktora Benninga do starej kłaczy, a Maddie przyjechała wraz z nim, by nabierać doświadczenia. Nigdy potem nie zapomniała widoku ranczera klęczącego nad chorym zwierzęciem i szepczącego mu do ucha jakieś dobre słowa. Jego silne, spracowane ręce delikatnie gładziły koński pysk, przynosząc ulgę.

Lekarz nic już nie mógł zrobić, tylko uspić kłacz, lecz Trey się nie zgodził. Uznał, że zwierzę odejdzie w naturalny sposób, gdy los tego zechce. Maddie wiedziała, że podjął słuszną decyzję. Koń zakończył żywot głaskany do końca przez swego pana i żegnany uspokajającymi słowami jak stary przyjaciel.

Tego dnia zakochała się w nim i myśl o nim nie opuściła jej już ani na chwilę. Szybko jednak zawiodła się w swoich oczekiwaniach, on bowiem ignorował wszystkie jej próby zdobycia jego zainteresowania. Był wobec niej grzeczny i uprzejmy, gdy przyjeżdżała badać bydło, ale za-

Charlene Sands

wsze trzymał się na dystans. Maddie próbowała wszystkiego - różnych fryzur, makijażu, strojów, nic jednak nie działało. Trey nie dawał jej cienia nadziei. Widocznie go nie interesowała. Gdy spotykała go w mieście swobodnie rozmawiającego z innymi kobietami, serce jej krwawiło.

W końcu się poddała, zrozumiałwszy, że go nie zdobędzie.

A jednak teraz, gdy na niego patrzyła, znowu drżały jej nogi. Tylko że już nie miała zamiaru dać tego po sobie poznać.

- Szukasz mnie? - spytała.

Trey od razu spostrzegł ślady łez na jej twarzy. Nie starła ich, bo nie dbała już o to, czy zrobi na nim dobre wrażenie. Zarumieniła się jednak pod jego wzrokiem.

- Płakałaś - zauważył, zbliżając się do skraju pogorzelniska.

Wyciągnęła naszyjnik i rzekła:

- To łązy szczęścia. Znalazłam coś, co nie zostało zniszczone. Coś cennego.

Spojrzał na srebrny drobiazg i skinął głową ze zrozumieniem.

- Prezent od babci. Nosłam go codziennie. Ma dla mnie szczególne znaczenie.

Trey podszedł bliżej i sięgnął po naszyjnik, muskając przy tym jej dłoń, co poczuła nawet przez rękawiczkę. Przeniknął ją dreszcz. Delikatność, z jaką wziął od niej naszyjnik, jak coś niezwykle cennego, jeszcze wzmogła wrażenie. Oglądając wisiołek, lekko się uśmiechnął.

Druga szansa

17

- Ładny. Cieszę się, że go znalazłaś - powiedział.

- Tak. Właściwie tylko to znalazłam - przyznała. - Ale co ty tu robisz?

Potrzebujesz mnie?

Spróbował ukryć uśmiech. Nigdy w życiu nie widział czegoś takiego. Maddie Brooks wędrująca wśród popiołów ze śladami łez na pokrytych pyłem policzkach i białym kurzem na rudych włosach. Wyglądała jak całkiem bezradne, zagubione dziecko. A jednak wydała mu się najpiękniejszą, najbardziej pociągającą istotą na świecie.

- Przyjechałem do miasta po karmę dla koni - odrzekł -i zorientowałem się, że nie masz kluczy do domu, ale najpierw... - Odwrócił ją do siebie tyłem i zapiął naszyjnik na szyi tak, że wisiołek skrył się między piersiami. Trejo-wi przez moment zabrakło powietrza. Poczł zapach poziomek rozsiewany przez jej włosy. - Teraz dobrze - rzekł, odsuwając się o krok.

Maddie zdjęła rękawice i pogłaskała naszyjnik. Bała się okazać radość, by nie spłoszyć tej chwili.

- Dziękuję - szepnęła.

Trey wyciągnął z kieszeni klucze i dał jej jeden z nich.

- Możesz przyjeżdżać i wyjeżdżać z rancza, kiedy zechcesz, nie zważając na mnie.

- Och, tylko czasem zdarzają mi się jakieś nocne wezwania.

Skinał głową, wcale nie uszczęśliwiony perspektywą dzielenia z nią dachu nad głową.

Charlene Sands

- Późno wracam - zauważył. - Ale gdybyś czegoś potrzebowała, na miejscu jest mój zarządca, Kit.

- Wiem, poznaliśmy się już. Na pewno dam sobie radę.

- No, dobrze. Muszę kupić tę karmę, nim zamkną sklep.

- Jeszcze raz dziękuję - zawołała. - Zaraz przewiozę swoje rzeczy z motelu.

Trey sięgnął do tylnej kieszeni i podał jej czerwoną bandankę.

- Wytrzymaj sobie twarz - poradził.

- Och! - Maddie jeszcze mocniej się zarumieniła pod smugami pyłu. - Tak okropnie wyglądam?

- Mnie to nie przeszkadza, ale pomyślałem, że może zechcesz się oczyścić przed pojawieniem się w motelu.

- Dzięki. Chyba wyglądam jak czarownica.

Mężczyzna odwrócił się i ruszył do ciężarówki, mrużąc pod nosem, że jeszcze nie widział tak pociągającej czarownicy. Właściwie przyjechał do miasta, by pomóc Maddie przewieźć rzeczy. Nie był zadowolony, że nie skorzystała z jego propozycji pomocy. Który mężczyzna pozwoliłby samotnej kobiecie w nieszczęściu zajmować się takimi sprawami?

Kiedy zobaczył ją dziś na pogorzeliisku, ogarnęło go nieznane wcześniej uczucie. Miał ochotę otoczyć ją opieką, ochronić. Nie podobało mu się to, bo zdawał sobie sprawę, że jeśli nie będzie ostrożny, szybko znajdą się razem w łóżku i kłopot gotowy. Maddie źle na tym wyjdzie, a przecież spotkało ją już dość nieszczęść. Nie chciał do-

Druga szansa

19

dawać kolejnego. Może oferowanie pomocy w przeprowadzce z motelu nie było mądre? W ogóle spędzanie czasu z tą uroczą dziewczyną to głupota. Powinien zdusić pokusę w zarodku, nim będzie za późno. A już dzisiejszej nocy będą spali tak niedaleko siebie... To bardziej niebezpieczne niż spotkanie z głodnym niedźwiedziem.

Maddie zawsze chciała poznać wnętrze domu Treya. Stara ranczerska siedziba z gankiem ozdobionym kolumnami miała w sobie coś eleganckiego. W każdym budziła szacunek. Serce zabiło jej mocno, gdy weszła do środka. Stojąc w progu, od razu spostrzegła masywny kominek, nad którym brakowało tylko łba jakiegoś upolowanego zwierzęcia, który dopełniłby imponującego wrażenia, jakie wywierało wnętrze. Lecz, jak widać, Trey na szczęście nie był myśliwym. Pod ścianą na wprost kominka stała rozłożysta skórzana sofa. Pokój umeblowany był antykami, których musiało przybywać z pokolenia na pokolenie. Maddie czuła się jak intruz zakłócający prywatność tego po męsku urządzonego salonu. Od razu się czuło, że nie ma tu miejsca dla kobiety. Gospodarz domu wyraźnie sobie tego nie życzył, więc należało uszanować jego wolę. Tylko że ona nie miała innego wyjścia. Spoczywały na niej obowiązki wobec klientów, których zwierzęta miała pod opieką. Na żadnym innym ranczu w okolicy nie znalazła schronienia. Co miała zrobić z rannym seterem czy chorą kotką dziewczynki z sąsiedztwa, która z trudem powiła

Charlene Sands

kociaki i bez pomocy weterynarza pewnie by nie przeżyła? Za wszelką cenę trzeba było utrzymać praktykę weterynaryjną, a co za tym idzie, skorzystać z gościnności Treya Walkera. Maddie obiecała sobie przykładać się bar dzo do pracy i gdy tylko zdoła odbudować swój gabinet, przenieść się do miasteczka.

- Wszystko przygotowane - rzekł Trey. - Zaniósłem rzeczy do twojego pokoju. Trzecie drzwi po lewej stronie holu.

- Dziękuję. - Maddie pojawiła się na ranczu z ubraniami, książkami medycznymi oraz instrumentami weterynaryjnymi, które udało się uratować z ognia.

Trey czekał na nią na ganku. Nie pozwolił, by sama wyładowała rzeczy z samochodu. Zaprosił ją do środka, a sam się tym zajął.

- Piękny dom - pochwaliła. - Założę się, że jego ściany przechowują wiele barwnych opowieści.

Nigdy nie umiała prowadzić pustych rozmów, toteż i teraz poczuła się niezręcznie.

- Tak, rzeczywiście jest stary - uśmiechnął się. - Był jednym z pierwszych wybudowanych w Hope Wells. Znam kilka legend, które się z nim łączą, lecz żadna nie nadaje się do opowiedzenia w przyzwoitym towarzystwie. Maddie tylko westchnęła na myśl o tym, jakie to grzeszne historie mogły się dziać w przeszłości na ranczu „Druga Szansa”.

- Chciałabym je kiedyś usłyszeć - przyznała. Trey przecząco pokręcił głową.

Druga szansa

21

- Na pewno nie.

Maddie pomyślała, że pewnie nigdy nie pozbędzie się wyglądu grzecznej dziewczynki. Wszystkie dotychczasowe próby przekształcenia się w uwodzicielskiego wampa spełzły na niczym. Bardzo chciała, by ten mężczyzna traktował ją jak inne kobiety. Nie była dzieckiem, które należało chronić przed nieprzyzwoitymi historyjkami. Potrafiła sobie przecież radzić w trudnych sytuacjach.

- Pójdę się rozpakować. Jeszcze raz ci dziękuję - rzuciła i ruszyła korytarzem.

- Kolacja jest o ósmej - zawołał za nią.

- Och, nie oczekiwałam, że będziesz mnie żywił.

- Musisz coś jeść.

- Tak... ale nie sądziłam...

- Kit i inni pracownicy nie nocują dziś na ranczu, więc jesteś zdana na moją kuchnię. Postaram się nie otruć nas obojga.

- Co będzie na kolację?

- Mięso duszone z jarzynami.

- Pomogę ci. Nawet nie próbuj odmówić. Przynajmniej tyle mogę zrobić. W końcu dałeś mi dach na głowę, żebym mogła dalej pracować. Nie będę siedzieć bezczynnie. Chcę, by ranczo miało ze mnie pożytek. Nie mam teraz własnej kuchni, a lubię gotować.

-Znasz się na tym?

- Oczywiście.

- To przyjdź do kuchni za godzinę.

Charlene Sands

Maddie skinęła głową. Nie wiedziała, czy Trey był bardziej rozdrażniony, czy rozbawiony jej wybuchem. Uświadomiła sobie, że na pewno nie przywykł do obecności kobiet w domu i na pewno niedługo pożałuje ich umowy.

- Mowy nie ma o żadnej truciźnie. - Maddie kończyła już drugą porcję potrawy. - Nie przypuszczałam, że jesteś kłamczuchem.

-Kłamczuchem?

- Świetnie gotujesz. Mięso jest cudownie kruche, dodałeś znakomite przyprawy. Nigdy nie jadłam lepszej potrawy.

- Pomagałaś mi - przypomniał, zbierając ze stołu talerze.

Maddie szybko wstała i wyjęła mu z ręki naczynia.

- Tylko pokroiłam ziemniaki i marchewkę. Ty przygotowałeś mięso, więc ja pozmywam. Przynajmniej tyle...

- .. .możesz zrobić - dokończył.

- Usiądź, naleję kawy. W ciągu minuty doprowadzę kuchnię do porządku. Postawiła przed nim kubek parującego napoju ze śmietanką i bez cukru - tak jak lubił. Usiadł. Zdecydował, że nie będzie się spierał. Popijał kawę, obserwując Maddie kręcącą się po kuchni. Ostatnia kobieta, jaką tu pamiętał, to czwarta żona ojca. Ich wesele odbyło się na ranczu. Wtedy w domu pojawił się tabun kobiet, które gotowały i podawały do stołu. Małżeństwo trwało dziesięć miesięcy. Trey nawet dobrze nie zapamiętał imienia macochy. Elisa, Elena, coś na E...

Druga szansa

23

- Jak kawa? - spytała Maddie, wkładając naczynia do zmywarki.

Trey nie mógł oderwać od niej wzroku. Podobała mu się zgrabna pupa i cała jej figura. Gdy się pochylała, spod bluzki wyłonił się pas nagiej skóry, a jego ogarnął dziwny żal.

- Dobra - mruknął.

Maddie nastawiła zmywarę, a on skończył kawę i odstawił kubek z hałasem. Wzięła dzbanek z kawą i spytała:

- Nalać ci jeszcze?

Nim zdążył odpowiedzieć, napełniła kubek. Gdy to robiła, na szyi kołysał jej się wisiorek. Trey przyglądał się srebrnemu konikowi, póki ten znów nie spoczął między piersiami. Uczucie żalu jeszcze się wzmogło.

Nie był przyzwyczajony do obecności w swojej kuchni pięknej kobiety, zachowującej się tak, jakby przynależała do tego miejsca. Jeśli nie będzie ostrożny, to się źle skończy. Trudno przecież chodzić całymi dniami podnieconym.

Chwycił ją za rękę i rzekł:

- Siadaj, musimy porozmawiać.

Zdziwiona jego tonem usiadła naprzeciwko, a Trey poczuł się, jakby miał dużo więcej niż trzydzieści jeden lat. Już gotów był zacząć, gdy z zagrody dla zwierząt dobiegł jakiś hałas. Wyraźnie słysząc było uderzenia kopyt i rżenie ogiera.

- Wicher znowu wariuje - rzekł. - Lepiej sprawdzę, co mu się stało.

Charlene Sands

Pobiegł do ogrodzenia, za którym szalał ogier.

- Hej, uspokój się! - zawołał.

Koń zwrócił na niego uwagę, lecz nadal zachowywał się niespokojnie.

- Wiem, jak się czujesz, ale nie mogę cię wypuścić -ciągnął. - Nie w tym stanie.

Zagwizdał cicho w sposób, którego w dzieciństwie nauczył go stary kowboj. Ogier usłyszał dźwięk, lecz jeszcze przez chwilę brykał za ogrodzeniem. Był pięknym zwierzęciem. Trey rozumiał jego niespokojną naturę, dzikość serca i brak zaufania do innych. Pojmował go lepiej niż większość ludzi.

- Wolny z niego duch - usłyszał za plecami kobiecy głos.

Odwrócił się, by ujrzeć w mroku sylwetkę Maddie. Podeszła bliżej.

Wiedział, że nie spłoszy ogiera.

- Dobrze się z nim rozumiemy - powiedział.

- Wiem, co masz na myśli - uśmiechnęła się.

- Chyba wiesz - przytaknął.

Koń powoli się uspokajał. Poruszał się teraz z gracją, jakby chciał się przypodobać kobiecie.

- Jeździłeś na nim?

- Nie dba o jeźdźców- roześmiał się.

- Długo go masz?

- Niecały miesiąc. Pojechałem na aukcję bydła, ale chciałem się też rozejrzeć za ogierem. Wystarczył jeden rzut oka, żebym wiedział, że chcę właśnie jego. Poprzedni właściciel

Druga szansa

25

uprzedzał, że nigdy nie będzie całkiem mój, ale to najbardziej mi się w nim podoba.

Nie dopowiedział, że ten właściciel oddał mu zwierzę prawie za darmo, zadowolony, że pozbywa się narowistego konia.

Maddie zareagowała uśmiechem i cicho odezwała się do Wichra:

- Witaj. - Wyciągnęła do niego rękę przez ogrodzenie. Ku rozbawieniu Treya koń zbliżył się do niej.

- Uważaj, nie zna cię jeszcze.

Maddie wspięła się na pierwszą belkę ogrodzenia i wychyliła ku ogierowi, by spojrzeć mu prosto w oczy. Nie dotknęła go, pozwalając, żeby się oswoił z jej zapachem.

- Potrzebujesz ludzkiego zainteresowania, prawda? Czujesz się osamotniony na wybiegu - przemówiła.

Jej miękki głos zrobił wrażenie na mężczyźnie. Już wcześniej widział, jak umiejętnie Maddie obchodziła się ze zwierzętami. Podziwiał jej zdolności. Teraz też z zachwytem obserwował, jak delikatnie dotykała grzywy ogiera. Koń parsknął, lecz nie odsunął się od ogrodzenia. Nim odbiegł, pozwolił się pogłaskać jeszcze raz.

- Teraz już mnie zna - oznajmiła z zadowoleniem. - Myślę, że zdobyłam nowego przyjaciela.

Trey poczuł, że zasycha mu w gardle. Widok dziewczyny pieszczącej dzikiego ogiera był trudny do zniesienia. Wcale nie pragnął lubieżnych myśli związanych z tą kobietą. Nie chciał zniszczyć jej delikatności.

Charlene Sands

- Co do tej rozmowy... - zaczął.

Uśmiech znikł z twarzy Maddie. Zeskoczyła z ogrodzenia, lecz straciła równowagę i zachwiała się tak, że Trey musiał ją podtrzymać, by nie upadła. Poczowała, jak przesunął ręką po jej piersi i mocno objął w biodrach, przyciskając do siebie.

- Nic... mi nie jest. Chciałeś porozmawiać?

Tak, miał zamiar jasno wyłożyć, co myśli o całej sytuacji. Chciał ją ochronić przed klątwą Walkerów. Na dłuższą metę oboje lepiej na tym wyjdą. Ale słowa, które tysiąc razy układał w myślach, nie chciały przejść mu przez gardło. Ciągle drżały mu ręce po tym, jak dotknął jej piersi. W całym ciele czuł pożądanie. Nie mógł oderwać od niej wzroku. W świetle księżyca wyglądała niezwykle ponętnie. Jakaś przemożna siła ciągnęła go ku niej tak bardzo, że gotów był ją natychmiast osiąść. A przecież Maddie Brooks to ostatnia kobieta na ziemi, której powinien dotykać. Jednak tak bardzo tego pragnął, choć raz...

Pochylił się i ujął jej twarz w dłonie. Pod palcami czuł miękkość jej włosów.

- Co robisz? - spytała cicho.

- Coś wyjątkowo niemądrego - odrzekł i musnął ustami jej wargi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pocałunek zaskoczył Maddie. Odczucie bliskości Treya przeniknęło ją szczęściem, o jakim nawet nie marzyła. Szalone myśli zaczęły się jej kłębić w głowie. Zatonęła w tym pocałunku jak ktoś spragniony, komu podano orzeźwiający napój. Odwzajemniła go z pełnym oddaniem. Przecież tak długo o tym śniła. Teraz zaś czuła ciepło ciała mężczyzny, świadczące o tym, że jednak jej pragnie. W głębi serca zawsze przechowywała nadzieję, że kiedyś okaże jej zainteresowanie. Byłby niemądry, gdyby ją odrzucił.

Trey pieścił jej włosy, dotknięciami elektryzował całe ciało. Maddie jęknęła z rozkoszy, on zaś przytulił ją mocniej i pogłębił pocałunek. Pomyślała wtedy, że dłużej nie zniesie tak obezwładniających doznań, tym bardziej że on najwyraźniej przeżywał to samo.

Słyszac ciągle tętent kopyt nieposkromionego Wichra, uzmysłowiła sobie, że Trey jest do niego bardzo podobny. Przesuwała palcami po jego szyi, pieściła włosy. On zaś uśmiechnął się i pocałował ją jeszcze raz. Maddie czuła ostry zapach skóry i ziemi, bardzo męski i pociągający. Trey wiedział, jak dać szczęście kobiecie.

Charlene Sands

Kiedy wreszcie się od niej odsunął, uznała, że stało się to zbyt szybko. Przez kilka sekund trwali wpatrzni w siebie, a teksański wiatr chłodził ich rozpalone ciała. Spróbowała się uśmiechnąć, lecz wyraz twarzy Treya wcale do tego nie zachęcał. Właściwie nie wiedziała, jak należało go rozumieć. Na wszelki wypadek zachowała milczenie. W końcu to on przerwał ciszę.

- Biorę całą winę na siebie. Popełniłem duży błąd - rzekł.

Maddie skamieniała. Nie miała zbyt wielkiego doświadczenia w kontaktach z mężczyznami, lecz intuicyjnie wyczuwała teraz coś niezrozumiałego. Przecież wyraźnie jej pragnął i z pewnością zdawał sobie sprawę z jej uczuć. Wcześniej nie zwracał na nią uwagi, potem nagle obdarzył zainteresowaniem, a teraz się wycofuje...

Jeszcze przed chwilą czuli się jak w raj. Nigdy dotąd nie przeżywała czegoś podobnego.

- To wcale nie wyglądało na błąd - zauważyła.

- A jednak popełniłem błąd - uciał.

- Chcesz powiedzieć, że nie pragnąłeś mnie pocałować?

- Nie... to znaczy, tak... Po prostu nie powinienem cię całować.

- Ale pocałowałeś.

- Maddie - westchnął.

- Mnie się podobało. Mówię o tym na wszelki wypadek, gdybyś sam nie zauważył - zakomunikowała, nie spuszczać zeń wzroku.

- Zauważyłem - odrzekł, z trudem przetykając ślinę.

Druga szansa

29

Przez ostatni rok ten człowiek bardzo zaważył na jej życiu. Ciągle o nim myślała, pragnęła go fizycznie.

- Wiem, że i tobie się podobało.

- Przyznaję, to był gorący pocałunek. Może najgorętszy... Nieważne. Jesteśmy tylko partnerami w interesach, więc nie powinienem sobie pozwalać na coś takiego. Właśnie o tym chciałem porozmawiać, nim Wicher nam przerwał.

Rozczarowana i dotknięta Maddie podniosła głos.

- Miałeś zamiar dyskutować o całowaniu się ze mną?

Dlaczego ją ranił? Pocałował tak, że wszyscy inni mężczyźni przestali się liczyć. Dał poznać smak raję, a teraz udawał, że nic się nie stało.

- Niezupełnie. Sądziłem, że spokojnie usiądziemy i ustalimy rozsądne zasady koegzystencji. Nigdy nie mieszkałem z kobietą, więc obawiałem się, że w chwili słabości... - Nabrał tchu, by ciągnąć dalej. - Jedyne sposoby, by rzecz się udała, to zachować dystans. Chciałem się upewnić, czy postrzegasz to w ten sam sposób.

Dziewczyna uniosła podbródek i podeszła bliżej.

- Takie pocałunki nazywasz utrzymywaniem dystansu?

- Powiedziałem, że całą winę biorę na siebie. To był wspaniały pocałunek, ale źle, że się zdarzył.

- Jeśli wiedziałeś, że źle czynisz, to dlaczego tak postąpiłeś?

Mężczyzna odwrócił wzrok i milczał. Maddie cierpliwie czekała na odpowiedź. W końcu spojrzał na nią, a wyraz jego oczu świadczył, że powie prawdę.

Charlene Sands

- Od dawna chciałem cię pocałować.

Serce zabiło jej mocniej. Nie spodziewała się takiego wyznania.

Dotychczasowe zachowanie Treya nie dawało żadnych nadziei.

Wspominał o jakiejś chwili słabości, lecz teraz była już pewna, że nie tylko o to chodziło. Musiał o niej myśleć wcześniej, podobnie jak ona o nim.

- Naprawdę?

- Tak. Ale to niewłaściwe.

- Dlaczego? Co w tym złego?

Popatrzył na nią z żalem. Złagodził ton, lecz to, co wyznał, raniło serce:

- Nie jestem mężczyzną dla ciebie i nigdy nie będę.

Ruszył do stodoły, pozostawiając ją samą. Zdawał sobie sprawę, że ją skrzywdził. Tego wieczora sprawy nie potoczyły się po jego myśli.

Dlaczego tak postąpił? W całym ciele czuł jeszcze poruszenie wywołane namiętym pocałunkiem. Nie potrafił zapomnieć reakcji Maddie na ich wzajemną bliskość. Bardzo jej teraz pragnął.

Już od dawna nie miał poważniejszych związków z kobietami.

Pozwalał sobie jedynie na niezobowiązujące zbliżenia, najlepiej na jedną noc. Uważał, że tak jest dobrze, bo nikogo nie rani. Wiedział, że teraz, kiedy poznał smak ust panny Brooks, jeszcze trudniej będzie mu utrzymać dystans. Zdecydowanie nie był odporny na jej urok.

W stodole natknął się na pacjentów Maddie. Pierwsza powitała go suka collie z raną po wnykach.

Druga szansa

31

- Lepiej się dziś czujesz? - przemówił do psa. - Niedługo już będziesz w domu.

Sprawdził, czy wszystkie zwierzęta mają się dobrze. Po pożarze w gabinecie Maddie ciężko pracował, by przystosować stodołę do funkcji weterynaryjnego szpitala. Wysprzątał ją i rozłożył koce dla większych zwierząt, a dla mniejszych przygotował klatki. Teraz część pomieszczenia zajęta była przez pacjentów, a w drugiej części lekarka urządziła gabinet, w którym miała badać zwierzęta. Stał tam aluminiowy stół i szafka z instrumentami, które udało się wynieść z pożaru. Można było pracować. A odkąd doktor Bennings wyjechał z Hope Wells, lecznica bardzo się rozrosła. Młoda, utalentowana pani weterynarz zaskarbiła sobie bowiem zaufanie wszystkich okolicznych farmerów. Trey wiedział, że musi się przyzwyczaić do jej obecności na ranczu.

Maddie weszła do kuchni i popatrzyła na stół z kubkami po kawie.

Wszystko wyglądało tak, jak zostawili, nim wybiegli, by sprawdzić, co się dzieje z Wichrem. Trey nie zdażył wtedy doprecyzować warunków, na jakich wynajął pokój i stodołę. Chodziło o to, by nie musiał stawiać czoła wyzwaniom, jakie stwarzała jej kobiecość. Nie miała już teraz wątpliwości, że nie interesował się nią na poważnie. Sprzątnęła kubki i włożyła do zmywarki. Schowała cukiernicę i śmietankę. Uznała, że jest winna gospodarzowi rancza doprowadzenie

Charlene Sands

kuchni do porządku. W końcu przyszedł jej z pomocą, gdy bardzo tego potrzebowała.

Ciągle myślała o tym, co zaszło dzisiejszego wieczora. Wątpiła, czy będzie w stanie zasnąć. Nie mogła zapomnieć wrażenia, jakie wywołały pocałunki Treya, ale musiała respektować jego życzenie. Korzystała przecież z jego gościnności i, co najważniejsze, mogła dzięki niemu leczyć zwierzęta.

Po wysprzątaniu kuchni poszła do sypialni. Za oknem Wicher nadal biegał po swojej zagrodzie. Przypomniała sobie słowa Treya: „Nigdy nie będzie całkiem twój”. Doskonale to rozumiała. Wolną naturą Wichra nigdy na to nie pozwoli. Nawet jeśli będzie sprawiał wrażenie oswojonego, w nieoczekiwanym momencie może dać o sobie znać jego nieujarzmiony duch swobody. Ten ogier był swoim własnym panem. Dotarło do niej teraz, że Trey widział w nim własne odbicie.

Następnego dnia wstała rano, zmęczona po nieprzespanej nocy. Nie była przyzwyczajona do spania w cudzym domu. Tęskniła za swoim małym mieszkaniem w miasteczku. Brakowało jej własnych rzeczy, które strawił ogień. Zostało jej bardzo niewiele. Straciła ulubione spinki do włosów, pantofle do joggingu, szlafrok, wiele książek, których lektura sprawiała jej przyjemność. Spaliły się też podręczniki medyczne, do których była przywiązana, choć już z nich nie korzystała.

Druga szansa

33

Instynktownie pogłaskała srebrny wisiołek na szyi. Dobrze, że odzyskała chociaż Afrodytę. To poprawiło jej nastrój i pomyślała, że ma za co dziękować losowi.

Rozejrzała się po przestronnej sypialni, z której miała teraz korzystać. Stało w niej duże łóżko przykryte ciepłą kołdrą. Rzeczy osobiste zmieściły się w dębowej komodzie. Mebel był bogato rzeźbiony i domyślała się, że ma swoją historię. Ustawiono na nim świeże kwiaty - piękny gest, który niesłuchanie ujął Maddie.

Trey musiał zdawać sobie sprawę, jak ciężko jej przenosić się w obce miejsce, więc spróbował przygotować coś miłego na powitanie. Ciągle był dla niej zagadką. Nie potrafiła go przeniknąć. Ostatniego wieczora pozwolił jej zaznać smaku namiętności, lecz nie okazał prawdziwych uczuć. Odepchnął, sugerując, by zapomniała o tym, co zaszło.

Przez okno wpadało do sypialni poranne słońce, więc uświadomiła sobie, że trzeba wstawać. Dziś miał być pierwszy dzień pracy w nowym miejscu. Włożyła szlafrok i ruszyła do łazienki. Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta.

Przed lustrem stał obnażony do pasa Trey z twarzą częściowo pokrytą pianką do golenia. - Och, przepraszam!

-Nie ma za co. - Nie przerwał porannej toalety. -W drugiej łazience jest awaria i wszystko wskazuje na to, że przez pewien czas będziemy musieli dzielić tę jedną.

Charterte Sands

- Mam nadzieję, że to nic poważnego.

Kiedy wynajmowała pokój na ranczu, zaoferował jej sypialnię z przylegającą łazienką i możliwością korzystania z kuchni. Spróbowała odwrócić wzrok od szerokiej męskiej piersi, lecz bezskutecznie.

Przeciwnie, jej oczy powędrowały w dół ku niezapiętym džinsom.

Opalone muskularne ciało Treya robiło wrażenie.

- Nie wiem. Mój wuj Monty jest ekspertem od tych spraw. Potrafi wszystko naprawić. - Powoli kończył golenie. - Dzwoniłem do niego, ale ma czas dopiero w przyszłym tygodniu. Jeśli to jakiś problem, wezwę dziś hydraulika.

Maddie spróbowała się zdobyć na swobodny ton głosu. Skoro gospodarz domu ustanowił reguły, których mieli przestrzegać, gotowa była się do nich dostosować, choćby miało ją to zabić.

- To żaden problem. Później wezmę prysznic.

Nie chciała mu być ciężarem ani przysparzać wydatków. Wiedziała, że finansowo nie stał najlepiej, a usługa hydraulika mogła się okazać kosztowna. Jeśli tak trzeba, będzie dzieliła z nim łazienkę. Odwróciła się, by wyjść.

- Maddie?

- Tak?

- Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

- To był błąd - dokończyła, czując zamęt w głowie. Przez moment patrzył na nią uważnie.

-Tak.

- i więcej się nie powtórzy - dodała.

Druga szansa

35

- Oczywiście - przytaknął z niejakim wahaniem. -Coś jeszcze?
- Po prostu sędzę, że najlepiej by było, gdybyśmy przeszli nad tym do porządku i zapomnieli o...
- Już zapomniałam.
- Tak szybko?

To pytanie jakby wymknęło mu się niechący, lecz już nie mógł go cofnąć. Maddie była pewna, że wolałby go nie wypowiedzieć.

Wychodząc, uśmiechnęła się i rzuciła:

- Dla mnie to bułka z masłem.

Za zamkniętymi drzwiami słyszała szum wody pod prysznicem i nie mogła się pozbyć wyobrażenia nagiego ciała Treya w kąpielni.

W sypialni oparła się o ścianę i zamknęła oczy.

- Jesteś straszną kłamczuchą - powiedziała do siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Mamusiu, doktor Maddie przyjechała!

Czteroletnia Annabelle Portman wybiegła na spotkanie Maddie wysiadającej z samochodu, by się do niej przytulić.

Maddie pogładziła małą po główce.

- Jak się masz, moja mała pomocniczko?

- Opiekowałam się naszą Dumpling. Mama mnie pochwaliła, ale ona ma chyba złamaną nóżkę. Mama mówi, że jej pomożesz.

Maddie przykucnęła, by spojrzeć dziewczynce w oczy.

- Zrobię wszystko, co będę mogła. Dumpling to zdrowa klacz. Na pewno tylko trochę okulała.

- Też tak myślę - dołączyła się Caroline Portman. Lekarka podniosła się i uśmiechnęła do przyjaciółki.

Poznały się zaraz pierwszego dnia, kiedy Maddie pojawiła się w Hope Wells. Niewiele brakowało, a doszłoby między nimi do stłuczki. Na szczęście udało się tego uniknąć. Żeby uczcić szczęśliwe zakończenie niedosłej kolizji, zjadły razem lunch, który zapoczątkował prawdziwą przyjaźń.

Druga szansa

37

Uściskały się na powitanie, zadowolone ze spotkania.

- Cieszę się, że jesteś. Chciałam cię zaprosić jutro na obiad, ale Dumpling zmieniła te plany. Jest w stajni. Zrobiłam jej okład z lodu, który chyba pomaga. Mam nadzieję, że to tylko skręcenie. Ma gorącą nogę.

- Czy drgnęła, gdy jej dotykałaś?

- Tak i spojrzała smutno.

- Chodźmy ją obejrzyć. - Maddie wzięła Annabelle za rączkę.

- Nie przypuszczałam, że tak szybko będziesz gotowa do pracy. Jak ci się mieszka na ranczu?

- Dziś rano otworzyłam gabinet. Nie zajęło mi to dużo czasu, bo też niewiele wyposażenia zostało. Za to mam całą stodołę zwierząt potrzebujących pomocy.

- Tylko one absorbują twoją uwagę?

Maddie domyśliła się, o co chodzi przyjaciółce. Caroline wiedziała, że Trey nie był jej obojętny, toteż trudno winić ją za ciekawość. W małym miasteczku taka sytuacja musiała się stać tematem rozmów. Trey Walker był najbardziej atrakcyjnym kawalerem w okolicy.

- Muszę cię rozczarować. Nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło.

- Hmm. Podczas lunchu wszystko mi opowiesz. Godzinę później Maddie siedziała w kuchni Portma-

nów, stwierdziwszy, że noga Dumpling na szczęście nie została złamana.

- Klacz wydobrzeje w ciągu kilku dni. Wystarczy na-

Charlene Sands

cierać nogę maścią rozgrzewającą, którą ci dam. Masaż poprawi krążenie.

- Cieszę się, że to nic poważnego - rzekła Caroline, stawiając na stole talerze z sałatką z kurczakiem. - Dziękuję, że pozwoliłaś Annabelle, żeby ci pomagała. Bóg jeden wie, jak bardzo to dziecko potrzebuje specjalnego podejścia, odkąd jej ojciec zostawił nas obie rok temu.

- To musi być dla niej trudne. Miałaś jakieś wieści od Gila?

Caroline wyjrzała przez okno, by sprawdzić, czy córeczka bawi się skakanką na podwórku.

- Dzwoni raz na miesiąc, żeby porozmawiać z Annabelle - odpowiedziała, zniżając głos - ale się z nią nie widuje. Zdaje się, że nie umiałam właściwie ocenić jego charakteru.

- To nie twoja wina.

- Moja. Gil nie był gotowy do założenia rodziny. Może zbyt mocno naciskałam. - Nalała mrożoną herbatę i usiadła przy stole.

- Był dorosłym człowiekiem. Wiedział, co robi. Odpowiedzialny mężczyzna zdaje sobie sprawę z własnych uczuć i nie podejmuje żadnych gier.

Caroline roześmiała się, a potem spojrzała Maddie w oczy.

- Nadal mówimy o Gilu?

Lekarka zarumieniła się i wypila łyk herbaty.

- Może tak, może nie.

Druga szansa

39

- Wiesz, że umieram z ciekawości. Jak ci się mieszka z Treyem?

- Przespałam tam na razie jedną noc.

- Czasem to wystarczy.

Maddie pomyślała, że Caroline czyta w myślach. A może odgaduje coś na podstawie jej spojrzenia pełnego poczucia winy? Nigdy nie umiała skrywać emocji.

- No dobrze, coś zaszło ostatniego wieczora, lecz nie warto o tym mówić.

- Pozwól, że sama ocenię. Na co dzień nie mam z kim pogadać. Annabelle nie nadaje się do poważnych rozmów. Powiedz, co się stało?

- Pocałował mnie - wyznała Maddie.

- Już? Myślałam, że dojdzie do tego za tydzień albo dwa.

- Daj spokój. W ogóle się tego po nim nie spodziewałam. Przyznał, że od dawna tego pragnął, ale kiedy to zrobił, od razu się wycofał. Powiedział, że to był błąd i że powinniśmy się zachowywać wyłącznie jak partnerzy w interesach.

- Naprawdę? Jakoś mi na to nie wygląda. Pocałunek okazał się nieudany?

Maddie myślała o tym pocałunku przez cały ranek, więc teraz na samo wspomnienie przeniknął ją dreszcz.

- Och, był wspaniały.

- Jak bardzo?

- Lepszy niż letni deszcz i gorąca czekolada przy kominku, lepszy niż... wszystko - wyszeptała. - Ale to koniec. Tak ustaliliśmy.

Charlene Sands

- Na razie. Znam Treya. Jeśli cię pocałował, to znaczy, że go interesujesz. On nie uprawia żadnych gier. Dotąd nie nawiązywał poważnych kontaktów z kobietami, ale może nie trafił jeszcze na taką jak ty.

- Zdrową dziewczynę z sąsiedztwa.

- Mała poprawka: z sypialni obok. Bądź ostrożna, moja droga. Nie ustrzeżesz się przed nim, a wolałabym nie oglądać cię ze złamanym sercem.

- Jestem ostrożna.

Tuż przed zachodem słońca Maddie zatrzymała samochód przed stodołą na ranchu Treya. Po lunchu u Caroline spędziła popołudnie na telefonach do sąsiadów, sprawdzając, jak się czuje ich inwentarz i czy ktoś nie potrzebuje pomocy. Na wszelki wypadek zostawiła wszystkim numer swojego telefonu komórkowego, choć Trey zapewnił, że w razie potrzeby może korzystać z telefonu na ranchu. Stodoła bowiem nie posiadała własnego numeru, a nie opłacało się doprowadzać do niej nowej linii, skoro gabinet weterynaryjny miał w niej istnieć tylko czasowo.

Wysiadła zadowolona z udanego dnia. Wreszcie czuła się nieco pewniej, skoro wszystko jakoś się ułożyło. Wkrótce dostanie odszkodowanie z towarzystwa ubezpieczeniowego i odbuduje gabinet w miasteczku. Z tą myślą weszła do stodoły, by sprawdzić, jak się czują jej podopieczni. W drzwiach zderzyła się z Treyem i to tak mocno, że

Druga szansa

41

straciła równowagę i upadła, uderzając głową o ziemię. Na szczęście trafiła na stertę słomy. Spróbowała się szybko podnieść, lecz Trey, który natychmiast znalazł się przy niej, przytrzymał jej głowę.

- Nie wykonuj gwałtownych ruchów - rzekł stanowczym tonem, przyklękając na jedno kolano. - Poleż chwilę spokojnie i pozwól mi sprawdzić, czy nic sobie nie zrobiłaś.

Delikatnie przesunął palcami po jej głowie. Maddie przymknęła powieki skrepowana sytuacją i zafascynowana jego dotykiem.

- Przepraszam, nie widziałem, że wchodzisz. - W oczach Treya malowało się wiele trudnych do nazwania uczuć.

- To ja jestem lekarzem. - Maddie wysiliła się na żart. Z westchnieniem potrząsała głową.

- Nic mi nie jest. Mama zawsze mówiła, że na własnym weselu stawię się dwa dni przed terminem. Ciągle gdzieś się spieszę. Powinnam się nauczyć żyć wolniej.

- A ja powinienem być uważniejszy. Nadwreżyłaś sobie coś? - spytał, przesuwając wzrokiem po jej ciele.

- Tylko własną dumę. Nieźle mnie rąbnałeś.

- Zwykle nie traktuję drobnych kobietek, a już na pewno nie wtedy, gdy przychodzę po prośbie - uśmiechnął się.

- Po prośbie?

- Tak. - Podał jej rękę, pomagając wstać. Zakreśliło jej się lekko w głowie, więc podtrzymał ją

mocniej, chcąc się upewnić, czy mocno stoi na nogach.

- Na południowym pastwisku znalazłem młodą jałówkę,

Charterte Sands

która zaplątała się w kolczasty drut ogrodzenia. Opatrzyłem ją, jak mogłem, ale ma głębokie rany. Poczekaj. Teraz nie jesteś w stanie tam jechać. Później sprawdzę, co z nią.

- Zaraz będę gotowa - zapewniła Maddie, lecz zachwiała się, więc Trey szybko otoczył ją ramionami, by nie straciła równowagi.

- Co robisz? - zawołała oszołomiona niedawnym upadkiem, ale też jego bliskością.

Czuła się dziwnie bezpieczna w tych silnych ramionach.

- Upewniam się, że powinnaś usiąść i odpocząć. - Odprowadził ją na ganek domu i posadził na bujanej ławeczce, która zapewne pamiętała lepsze czasy.

Maddie pomyślała, że wszystko tu potrzebuje kobiecej ręki. Na ławeczce przydałyby się miękkie poduszki ozdobione koronką. To samo dotyczyło Treya - on również potrzebował kobiecej ręki. Podtrzymywał ją tak delikatnie, niemal z czułością, choć cały emanował męską siłą. Maddie poczuła zazdrość na myśl o kobiecie, której uda się wydobyć z niego miękkość.

Ku jej zdumieniu usiadł obok i oparł rękę na poręczy ławeczki. Milczał przez chwilę.

- Nie przywykłem do towarzystwa kobiet na co dzień. Musi minąć trochę czasu, nim się przyzwyczaję... Mogłem przewidzieć, że się na ciebie natknę w okolicach stodoły, ale chodziłem tam jak...

- .. jak po swojej własności - dokończyła z uśmiechem.

Druga szansa

43

- No, tak - roześmiał się.
- Nie musisz się usprawiedliwiać.
- Jak twoja głowa?
- Lepiej. Już mi się w niej nie kręci.
- To dobrze. - Wstał, przesunął wzrokiem po jej twarzy i zatrzymał spojrzenie na ustach, a serce Maddie zabiło dwa razy szybciej. Pomyślała, że zechce ją pocałować. Oczekiwanie pozbawiało ją tchu. Trey wyciągnął rękę i zanurzył w jej włosach. Przeniknęło ją ciepło. Wydobył z nich źdźbło słomy.
- Wygląda na to, że wyciągnąłem krótką słomkę - zauważył.
- Czujesz się przegrany? Jeszcze raz spojrział na jej usta.
- Tak - przyznał, wstał i odszedł.

Maddie Brooks była najbardziej upartą kobietą spośród tych, które Trey od lat spotykał. Nie upłynęła godzina od upadku w stodole, a już chciała ruszać do zranionej jałówki. Postraszyła go, że gotowa jest nawet sama pojechać na południowe pastwisko.

Natychmiast zdecydował, że będzie jej towarzyszył. Robiło się ciemno i łatwo było zmylić drogę. Pojechali jego terenowym samochodem. Od czasu do czasu rzucał na nią okiem, by się upewnić, czy wszystko w porządku, bo droga była wyboista. Martwił się, ilekroć podnosiła rękę do głowy, nawet jeśli tylko odgarniała włosy.

Charlene Sands

Przypominał sobie ich miękkość, którą wyczuł, sprawdzając, czy nie nabiła sobie guza. Nie mógł zapomnieć wrażeń związanych z dotykiem kobiecej skóry. Zdawał sobie sprawę, że znowu jej pragnie. Bardzo chciał ją pocałować, wziąć w ramiona, zobaczyć, jak wygląda bez bluzki i dżinsów, leżąc na jego łóżku z włosami rozrzuconymi na poduszce.

Dobrze wiedział, że nie może sobie na to pozwolić, jeśli nie chce jej skrzywdzić i doprowadzić do tego, że oboje poczują się przegrani.

- Jesteśmy już blisko? - spytała, wpatrując się w ciemność.

Trey zahamował i rozejrzał się wokół ogrodzenia, które w tym miejscu potrzebowało naprawy.

- To tutaj - rzekł. Wysiadł z samochodu i pomógł Mad-die. Wziął też od niej torbę z przyborami medycznymi.

Zapalił dużą latarkę i poprowadził do rannego zwierzęcia.

- Tu jesteś - przemówiła łagodnie do jałówki i zajęła się opatrywaniem rany.

Trey usiadł na trawie i podczas zabiegu trzymał łeb zwierzęcia na kolanach.

Delikatne dotknięcia lekarki szybko przyniosły jałówce ulgę.

- Zwykle skaleczenia goją się same, ale to jest głębokie i wymaga założenia paru szwów - powiedziała Maddie.

Trey podziwiał, jak sprawnie pracowała.

Druga szansa

45

- Gotowe - rzekła po pewnym czasie. - Musimy zadbać, by rana była czysta i sucha. Lepiej, żebym przez tydzień miała na nią oko. Myślisz, że zmieści się na tył pół-ciężarówki?

Skinął głową.

- Rozłożę koc i zrobię dla niej legowisko.

Maddie została ze zwierzęciem, a on ruszył do samochodu. Kiedy wrócił, spostrzegł, że jałówka stoi na własnych nogach.

- Jak tego dokonałaś? - zdumiał się. - Sam nie mogłem jej podnieść.

- Jakoś doszliśmy do porozumienia - odrzekła Maddie z uśmiechem.

Zaczęła iść do samochodu, a zwierzę podążyło za nią. Wdrapała się na półciężarówkę, zaś Trey bez trudu umieścił tam jałówkę, która zaraz się ułożyła na kocu obok Maddie.

- Zdumiewające. - Nie mógł wyjść z podziwu.

Jechał na ranczo powoli, starając się unikać wybojów, by nie powodować zbędnych wstrząsów, a Maddie oszczędzić nowych siniaków. Pomyślał, że nigdy dotąd nie skrzywdził kobiety, przynajmniej fizycznie. Ale jedną czy dwie z pewnością skrzywdził uczuciowo. Kiedyś był zaręczony i już prawie się zenił. Miał wtedy dziesięć lat mniej niż teraz. Naiwnie sądził, że klątwa Walkerów go ominie. Mylił się. Zranił narzeczoną, w ostatniej chwili rezygnując ze ślubu.

46

Charlene Sands

Spojrzał w lusterko, by zobaczyć Maddie trzymającą na kolanach łeb chorego zwierzęcia.

- Zdziwiająca kobieta - powiedział do siebie.

Wszystko w niej było niezwykle: zachowanie wobec zwierząt, wygląd, wrażenia, jakie wywoływało dotknięcie jej ciała.

Nagle przypomniały mu się słowa umierającego ojca: „Nie popełnij tych samych błędów, synu!” Dobrze wiedział, że powinien zachować dystans wobec tej dziewczyny. Niezależnie od jej uroku, będzie się trzymał z daleka, mając w pamięci ojcowskie przykazanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Maddie rzuciła się w wir w pracy. Wieczorami bywała tak zmęczona, że od razu kładła się spać. Minęło już pięć dni, odkąd zamieszkała na ranczu, więc zdążyła wpaść w pewien rytm. Oboje z Treyem zachowywali się wobec siebie uprzejmie, lecz z dystansem. On podziwiał jej talenty medyczne, ona jego zdolności ranczera. Darzyli się szacunkiem, uważając, by we wzajemnych stosunkach nie pojawiło się nic bardziej osobistego. Podczas szybkich wspólnych kolacji rozmawiali "o pracy, stanie inwentarza, pogodzie i programach telewizyjnych, unikając jakichkolwiek prywatnych wątków.

Trey zatrudniał czterech pracowników, którzy jednak nie mieszkali na terenie posiadłości. Od czasu do czasu Kit, zarządca rancza, przygotowywał kolację dla wszystkich. Tego wieczora zaraz po kolacji wyszli razem, a Maddie zaofiarowała się, że posprząta w kuchni. Była w dziwnym nastroju. Sama nie wiedziała, czego właściwie chce. Kiedy usłyszała hałas dobiegający z zagrody Wichra, poszła sprawdzić, co się dzieje. Ogier biegał niespokojnie wokół ogrodzenia. Gdy spostrzegł Maddie, zatrzymał się.

Charlene Sands

- Też jesteś zdenerwowany? - spytała.

Wicher uważnie się jej przyglądał, zbliżywszy się do samego płotu.

- Nie bój się - powiedziała.

Jej łagodny głos działał na konia uspokajająco. Stała bez ruchu, próbując cierpliwością zdobyć jego zaufanie. Zakładała, że jest dumnym, inteligentnym zwierzęciem, więc kiedyś da się obłaskawić.

- Znam cię - rzekła miękko. - Chcesz mnie zwieść, lecz ci się nie uda.

Wiem, że masz dobre serce.

Wróciła do kuchni, by wziąć kilka kostek cukru. To najstarszy wypróbowany sposób na zdobycie sympatii konia. Zostawiła cukier na belce ogrodzenia.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała i wróciła do domu.

Przez okno obserwowała zachowanie ogiera, który dopiero po kwadransie zdecydował się zjeść cukier.

- Bardzo dobrze - szepnęła do siebie, postanawiając, że nie ustanie w wysiłkach obłaskawiania Wichra i tak czy inaczej zdobędzie jego zaufanie.

Trey wszedł do domu kuchennymi drzwiami. Kit podwiózł go na ranczo. Spędzili ten wieczór w miejscowym pubie, popijając piwo i słuchając muzyki. Zarządca niedawno się ożenił i bardzo tęsknił do żony, która pojechała do Houston odwiedzić krewnych. Wybrali się więc razem do pobliskiego miasteczka, żeby się trochę rozerwać.

Druga szansa

49

Trey zazdrościł Kitowi przywiązania do żony i perspektyw na udane życie rodzinne. Wszystko to wydawało się zupełnie poza jego zasięgiem. Dotąd uważał, że będzie żył samotnie na ranchu „Druga Szansa”. Tymczasem jednak w domu pojawiła się niepokojąca rudowłosa kobieta. Pub, w którym siedzieli, zawsze pozwalał mężczyznom zapomnieć o dręczących ich problemach i miło spędzić czas. Z pół tuzina kobiet próbowało zwrócić na siebie uwagę Treya Walkera. Z kilkoma nawet zatańczył; ale myślami był ciągle przy Maddie. W tłumie rozbawionych ludzi czuł się bardzo samotny.

Wyjął piwo z lodówki i poszedł do salonu. Opadł na kanapę, oparł nogi na niskim stoliku i włączył telewizor. Znalazł ulubiony film z Johnem Wayne'em. Po chwili poczuł zapach poziomek, odwrócił się i spostrzegł Maddie.

- Witaj. Nie wiedziałam, że tu jesteś. Nie chciałabym przeszkadzać - powiedziała, ciaśniej zawiązując pasek białego szlafroka.

- Nie możesz spać?

- Jestem dziś jakaś niespokojna.

Objął ją wzrokiem. Była bez makijażu, co tylko podkreślało lśnienie zielonych oczu. Włosy spadały jej luźno na ramiona. Spośród wszystkich kobiet, które spotkał dzisiejszego wieczora, pociągała go tylko ta. Tej nocy oboje odczuwali niepokój i potrzebowali towarzystwa.

- Lubisz Wayne'a? - zapytał.

Charlene Sands

-Uwielbiam.

- To siadaj. - Wskazał miejsce obok siebie na kanapie.

Chwilę później oglądali razem film, jedli prażoną kukurydzę, a Trey słuchał miękkiego głosu Maddie snującej swoją opowieść.

- Po śmierci rodziców przeprowadziłyśmy się z babcią Mae do małego mieszkanka w sercu Nowego Jorku. Od razu wiedziałam, że nie będę się dobrze czuła w wielkim mieście. Potrzebuję przestrzeni, wolności, kontaktu ze zwierzętami, a w Nowym Jorku można je spotkać tylko w zoo.

- Od początku miałaś pewność, że chcesz pracować ze zwierzętami?

- Trudno powiedzieć. Po prostu coś mnie do nich ciągnęło. Właściwie nie miałam wyboru. To chyba moje przeznaczenie. Czy coś z tego rozumiesz?

- Więcej, niż myślisz. - Trey wierzył w nieodgadnione moce, które mają wpływ na życie człowieka niezależnie od jego woli.

Teraz na przykład jakieś siły przeciwdziałały jego zbliżeniu do Maddie.

- Czasem rzeczywiście nie masz wyboru. Po prostu musisz coś zrobić i już.

- A jak było z tobą? - zapytała. - Realizujesz swoje plany?

- Moim powołaniem jest prowadzenie rancza. Ta ziemia od pokoleń była w mojej rodzinie. Różne były koleje losu, ale jakoś pokonywaliśmy wszystkie przeciwności.

Druga szansa

51

- Skąd się wzięła nazwa „Druga Szansa”? A może to jedna z tych historii nienadających się do opowiedzenia w dobrym towarzystwie?

Maddie usadowiła się wygodniej na kanapie. Szlafrok nieco się rozchylił, ukazując rąbek jedwabnej piżamy. Trey dostrzegł błysk srebrnego wisiorka na jasnej skórze dekoltu. Wciągnął powietrze i odwrócił wzrok od jej piersi. Wolał już patrzeć w zielone oczy niż na kremową skórę.

- Tę historię akurat mogę ci opowiedzieć - rzekł. - Legenda głosi, że mój prapradziadek nie zaznał szczęścia, nim przybył do Hope Wells. Gdy się jednak tu zjawiał, od razu wiedział, czego chce: rancza i mojej praprababki. Jedyny problem, że była nią Rachel Hope, córka najbogatszego człowieka w mieście, a Will Walker nie miał ani grosza. Mimo to znalazł sposób, by zdobyć to, czego pragnął. Wygrał ranczo w pokera. Jego pokerowy przeciwnik taki był pewien swoich kart, że postawił w grze cały dom. Will miał tylko parę dwójek. Nie miał nadziei na drugą parę i wydawało się, że straci wszystko, tymczasem trafiła mu się ta druga para.

Maddie uśmiechnęła się.

- „Druga Szansa”. Piękna historia - przyznała. - Miło znać historię przodków. Masz głębokie korzenie. Jesteś chyba bardzo związany z tym miejscem.

- Kiedy coś się nie układa na ranczu, przypominam sobie, jakie miało początki, i odzyskuję energię.

- Wspaniale.

Charterte Sands

- Nie w tym wspaniałego.

- Co masz na myśli?

Trey potrząsnął głową. Nie chciał za dużo powiedzieć, ale też nie pragnął niezasłużonych komplementów. Nie uważał, by w historii jego rodu było coś szlachetnego. Właściwie nienawidził spuścizny odziedziczonej po przodkach, bo przeszkadzała mu w nawiązywaniu bliskich kontaktów z kobietami. Gdyby Maddie wiedziała, ile razy zamierzał pozbyć się rancza i związanych z nim problemów, żeby bez obciążeń zacząć gdzie indziej nowe życie! Gdyby wiedziała, jak bardzo pragnął stać się sohdniejszym, ustabilizowanym człowiekiem! Miał dość bałaganiarskiego życia, które zawdzięczał złym rodzinnym genom. Ani ojciec, ani dziadek nie stanowili dobrego przykładu. Żaden nie przypominał Willa Walkera z jego siłą woli i umiejętnością prowadzenia ustabilizowanego życia.

-Nic, nic.

-Ale...

Głośne szczekanie dobiegające ze stodoły przerwało rozmowę. Maddie zaczęła nasłuchiwać.

- To chyba Maggie albo Toby - spróbowała rozpoznać, który to pies.

- Coś je zaniepokoiło - uznał Trey. - Lepiej sprawdzę.

- Pójdę z tobą.

Ruszyli ku stodole. Trey rozglądał się uważnie. Maddie od razu przypadła do Toby'ego, którego niedawno potracił samochód.

Druga szansa

53

- Och, rozerwał sobie szwy, krwawi.

- Mogę w czymś pomóc?

- Zostań z nim. Przyniosę wszystko, co potrzebne do opatrunku. - Wstała, lecz Trey chwycił ją za rękę. - Uważaj. W pobliżu może grasować kojot. Pewnie dostał się do stodoły, a nie wiem, czy zdażył uciec.

- Będę ostrożna.

Odprowadził ją wzrokiem. Uspokoił się, gdy wróciła z instrumentami niezbędnymi do zabiegu.

- Już dobrze, Toby - zwróciła się do psa. - Chyba jednak nie wrócisz jutro do domu.

Godzinę później zmęczona stanęła przed drzwiami swojej sypialni.

Wspólnie z Treyem opatrzyli rannego psa. Trey przytrzymał zwierzę, a ona zakładała szwy. Nie odeszła, póki pies się nie uspokoił i nie zasnął.

- Takie jest ryzyko trzymania twoich pacjentów w stodole - zauważył. - Wokół kręcą się dzikie zwierzęta.

- Myślę, że Toby szybko wydobrzeje. Lepiej, że mam stodołę, niż gdybym niczego nie miała.

- To prawda, ale może powinniśmy zmienić nazwę rancza z „Drugiej Szansy” na „Ostatnią Szansę”.

- Nawet o tym nie myśl. Historia twojej posiadłości jest wzruszająca. - Wzięła go pod ramię.

Jej delikatne dotknięcie przejęło go dreszczem. Cały czas miała na sobie szlafrok. W stodole byli zbyt zajęci, by zwracać na to uwagę, lecz teraz na widok kształtnych piersi Maddie opiętych cienkim materiałem zasychało mu

Charlene Sands

w ustach. Wiedział, że miała pizzamę w biało-niebieskie obłoczki, która doskonale podkreślała krągłość bioder.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że mogę pracować w tej stodole. Wiem, że ta sytuacja nie jest zbyt wygodna, ale bardzo sobie cenię wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Także dzisiaj pomoc.

Trey nie był pewien, kto więcej dzisiaj zyskał. Dla niego wieczór zaczął się dopiero wtedy, gdy Maddie weszła do salonu. Wówczas wszystko się zmieniło, przestał odczuwać samotność. Właściwie nie pamiętał, kiedy było mu równie przyjemnie.

- Cieszę się, że mogłem pomóc.

- Dziękuję - odrzekła, patrząc mu prosto w oczy.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Była taka słodka i ciepła. Pomyślał, że chciałby być dla niej kimś więcej niż tylko partnerem w łóżku. Zaprzagnął zostać jej przyjacielem.

Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Dobranoc, Maddie.

- Dobranoc Trey - odszepnęła, opierając głowę o drzwi. Odwrócił się i szybko odszedł, by nie patrzeć na jej zdziwiony uśmiech. Uciekł wbrew własnemu instynktowi nawołującemu do powrotu.

- Niech cię diabli, wujku Monty.

Trey zaklął tak głośno, że Maddie o mało nie wypuściła z rąk porannej kawy. Siedziała w kuchni, czytając gazetę

Druga szansa

55

i próbując się obudzić po krótkiej nocy. Nie żałowała, że położyła się tak późno, bowiem ostatni wieczór należał do najbardziej udanych w jej życiu. W końcu spędziła go z Treyem, który, mimo deklaracji wstrzemięźliwości, znowu ją pocałował.

Tym razem pocałunek był inny, mniej namiętny, lecz w jakiś sposób bardziej intymny, budujący między nimi tajemną więź. Maddie wiedziała, że Trey nie igra z jej uczuciami. Pocałował ją całkiem niewinnie, spontanicznie.

- Zakręć wodę, wujku - usłyszała jego zirytowany głos dobiegający z łazienki.

Nie mogła zapanować nad ciekawością, więc wstała, by zobaczyć, co się tam dzieje. Trey stał przed rozkutał ścianą, trzymając w obu rękach zespawaną rurę i próbując powstrzymać jej przeciekanie.

- Wyłącz! - krzyknął w stronę okna.

Maddie zachichotała. Odwrócił się i mimowiednie rozluźnił uchwyt.

Woda trysnęła mu na twarz i oblała ramiona. W ciągu sekundy, nim wujek Monty wyłączył dopływ, był cały mokry. Włosy przylepiły mu się do głowy, miał mokrą koszulę i górną część dżinsów. Maddie nie wytrzymała i roześmiała się głośno, bo wyglądał jak zmoknięty szczeniak.

- Masz kłopoty?

- Można tak powiedzieć. Wujek zdaje się nie widzi różnicy między włączeniem a wyłączeniem wody. Ale dlaczego się śmiejesz?

Charlene Sands

- Bo wyglądasz jak... - Sięgnęła po ręcznik, by mu podać. Kiedy się odwróciła, Trey ściągnął koszulę i rzucił ją do wanny. Przeciągnął dłonią po mokrych włosach. W obcisłych dżinsach wyglądał teraz jak model. Maddie z trudem przełknęła ślinę. Wcześniej widziała go już bez koszuli, ale nie był mokry. Teraz kropelki wody spływały mu po skórze aż do pępka. Pomyślała, że to najbardziej pociągający mężczyzna na świecie.

- Jak kto?

- Jak stary kundel, którego kiedyś leczyłam - rzuciła, wstrzymując oddech.

- Stary kundel? - Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Tak, biedak wpadł do rzeki. Ale już wystarczy. Maddie nie mogła się powstrzymać, by go nie dotknąć.

Zaczęła go wycierać, lecz po chwili podała mu ręcznik i chciała się wycofać. Trey pozwolił ręcznikowi upaść na podłogę, chwycił ją za przegub i delikatnie przyciągnął.

- Niezupełnie. - Nim zdążyła się zorientować, sięgnął po wiaderko pełne wody, która wyciekała z pękniętej rury, i oblał ją.

- Trey! - wrzasnęła cała mokra. Teraz on się zaśmiewał.

- Biedny kundel potrzebuje towarzystwa. Podniósł ręcznik i wytarł jej policzki

- Nareszcie jest sprawiedliwie - rzekł. - Jeśli zdejmiesz bluzkę, wytrę ci piersi, jak ty mnie.

Myśl o tym, że mógłby dotykać jej nagiego ciała, przy-

Druga szansa

57

prawiła Maddie o rumieńce. Nigdy nie słyszała przyjemniejszej propozycji. Wyjęła mu ręcznik z rąk.

- Nic z tych rzeczy, kowboju - powiedziała. Trey roześmiał się głośno i nieco się odsunął.

- Co my tu mamy? - odezwał się wujek Monty, jakby ich przyłapał na gorącym uczynku.

Maddie spiekła raka i spuściła wzrok.

- Dzień dobry, Monty.

- Maddie udzielała mi lekcji hydrauliki - wyjaśnił ze śmiechem Trey.

Starszy pan obrzucił ich wzrokiem.

- Ktoś wreszcie powinien - rzekł i mrugnął do dziewczyny. - Ten facet zna się na koniach, ale nie umie zlikwidować przecieku.

- Przynajmniej wiem, jak... wyłączyć wodę.

- Ach, o to ci chodzi?! Po prostu sobie pożartowałem. Trey spojrzał ponuro na wuja, a Maddie znowu zachichotała.

- Ta kobieta lubi się ze mnie śmiać - rzekł do Monty'ego. - Ale się jej odwdzięczę przy dzisiejszym gotowaniu kolacji.

- Och! - Maddie uświadomiła sobie, że zapomniała uprzedzić Treya, że nie będzie w domu na kolacji - Chyba ci się nie uda. Nie jem dziś w domu.

- Jakieś wieczorne wezwanie?

- Nie, mam randkę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trey siedział w restauracji z wujkiem Montym i kuzynem Jackiem. Jack był jego rówieśnikiem. Wychowywali się razem jak bracia. Bez apetytu przewracał jedzenie na talerzu, podczas gdy pozostali dwaj mężczyźni zajadali, aż im się uszy trzęsły.

- Nie jesteś głodny? - zagadnął Monty, spoglądając na ledwie w połowie zjedzony stek Treya.

Siostrzeniec zaprosił go na obiad, by się zrewanżować za hydrauliczną pomoc na ranchu.

- Najadłem się - odparł Trey i odsunął talerz. - A poza tym rzeczywiście nie jestem głodny.

- Źle się czujesz? - spytał Jack, który już drugą kadencję pełnił funkcję szeryfa w miasteczku.

Najpierw Monty, teraz Jack. Razem mieli za sobą już pięć kadencji.

- Nic mi nie jest, po prostu nie jestem głodny. - Trey wypił łyk mrożonej herbaty.

- Gdyby mnie ktoś zapytał o zdanie, to powiedziałbym, że się zakochał - rzucił wuj Monty.

Jack uniósł brwi ze zdziwienia.

Druga szansa

59

- Mała doktor Maddie zaszła ci za skórę? Monty nie dał Treyowi dojść do słowa.

- Wolałby mieć ją pod kołdrą niż za skórą. Wystarczyło na niego spojrzeć, gdy usłyszał dziś od niej, że ma randkę.

- Pozieleniał? - upewnił się Jack.

Trey z hukiem odstawił szklanę. Miał dość tych żartów.

- Wystarczy! - rzekł.

Monty i Jack wymienili spojrzenia, a potem zanieśli się śmiechem. Trey odczekał, aż się uspokoją.

- Wyśmialiście się? - spytał, a gdy przytaknęli, powiedział: - To dobrze, bo więcej nie będę powtarzał. Nic mnie nie łączy z Maddie poza interesami. Oboje się tego trzymamy.

- Akurat. - Wuj Monty uniósł widelec. - I dlatego rano zastałem was w mokrych T-shirtach.

Trey zacisnął zęby.

- Nic podobnego by się nie zdarzyło, gdybyś na czas zakręcił wodę.

- Ona naprawdę jest niezła. - Monty podrapał się za uchem.

- Z kimś się spotyka? - zainteresował się Jack.

- Nie wiem. - Trey pokręcił głową. - Nie rozmawiamy o takich sprawach - dodał, choć naprawdę umierał z ciekawości, gdzie i z kim Maddie spędza dzisiejszy wieczór.

- Może powinienem do niej zadzwonić? - zaproponował Jack.

- Nie masz żadnych zwierząt, które potrzebowałyby weterynarza - przypomniał Trey.

Charlene Sands

-To chyba czas, bym sobie jakieś zafundował? -uśmiechnął się kuzyn.

- Wszystko mi jedno. - Wzruszył ramionami, nie umiejąc odgadnąć, do czego Jack zmierza.

- Sporo cię kosztuje takie stwierdzenie. - Nim Trey zdążył zaprzeczyć, dorzucił: - Słuchaj, nie zamierzam do niej dzwonić, ale na twoim miejscu, gdybym był zainteresowany dziewczyną, nie wahałbym się. Maddie to łakomy kęs i pewnie wkrótce jakiś facet to odkryje,

- Zasługuje na to, by być szczęśliwa - powiedział w zamyśleniu Trey.

- Daj spokój! Ciagle myślisz o tej kłątwie Walkerów? Trey popatrzył na kuzyna, który nie miał pojęcia, ile kobiet zostało skrzywdzonych przez mężczyzn z tej rodziny, ani ile złamanych serc on sam miał na sumieniu.

- Pochodzisz z rodziny, która od lat strzeże prawa. Twoje dziedzictwo różni się od mojego. W mojej rodzinie mężczyźni przysporzyli kobietom wiele cierpień. Co prawda mamy tego samego dziadka, ale chyba nie odziedziczyłeś jego genów.

- Jeszcze nie wiadomo.

Jednak Trey był pewien, że Jack nie zawiedzie żadnej dziewczyny.

- Znam i ciebie, i twoją lojalność - rzeki. - Obaj macie rację. Jestem dziś w nie najlepszym nastroju, ale to nie ma nic wspólnego z Maddie.

- Więc o co chodzi?

Druga szansa

61

- A o to, że dziś twój ojciec mi uświadomił, że prędzej czy później będę musiał wymienić w domu wszystkie rury kanalizacyjne, bo są już bardzo wysłużone.

-Właśnie próbowaliśmy cię do tego przekonać -uśmiechnął się Monty. Maddie stała przy zagrodzie Wichra, wpatrując się w ogiera oświetlonego blaskiem księżyca. Treya jeszcze nie było w domu, więc mogła spokojnie popracować nad koniem. Przez ostatnie cztery noce wykradała się do niego, starając się pozyskać coraz większe zaufanie zwierzęcia.

Wyczuwała, że już niewiele brakuje, by Wicher ją zaakceptował.

Każdego dnia zbliżała się doń coraz bardziej, a ostatniej nocy ogier zjadł jej z ręki kostki cukru.

Dzisiejszego wieczoru wyraźnie dawał do zrozumienia, że zostali przyjaciółmi. Po obiegnięciu zagrody zatrzymał się przed nią, popatrzył, a potem zbliżył się do ogrodzenia.

- Cieszysz się, że mnie znowu widzisz? Bo ja się cieszę - powiedziała cicho.

Przeszła pod barierką i poklepała go. Koń uniósł szyję, ale się nie cofnął, więc Maddie przedłużyła pieszczotę. Gdy usłyszała silnik samochodu Treya, przeskoczyła przez ogrodzenie i pożegnała ogiera.

- Do jutra!

Nie zdążyła niezauważona wejść do domu, więc zatrzymała się na ganku i poczekała, aż Trey zgasi motor. Ku jej

Charterte Sands

zdumieniu z auta wysiadła ładna młoda kobieta w zaawansowanej ciąży. Przez chwilę rozmawiała cicho z Treyem.

Serce Maddie zabiło mocniej. Wydawało jej się, że traci panowanie nad sobą. Trudno było znieść widok Treya z inną kobietą. Przebiegały jej przez głowę rozmaite myśli. Nie wiedziała, kim jest nieznajoma, ale łączyła ją z faktem, że przez ostatnie cztery dni Trey nie jadł kolacji w domu.

Już zamierzała wejść do wnętrza, gdy zatrzymało ją wołanie tej kobiety. Odwróciła się i zobaczyła powitalny gest z jej strony.

Z bliska nieznajoma wydawała się jeszcze ładniejsza. Prawdziwa teksańska piękność o błękitnych oczach i długich, jasnych włosach.

- Chciałam przyjechać na ranczo, żeby się z tobą przywitać. Przykro mi, że straciłaś gabinet w pożarze. Nazywam się Brittany Fuller. Przyjaźnimy się z Treyem.

- Miło mi, Maddie Brooks.

- Wiem, Trey ciągle o tobie mówi. Twierdzi, że świetny z ciebie weterynarz.

Maddie rzuciła okiem na Treya, który lekko się zaczerwienił, czując się niezręcznie, gdy tak rozmawiały w jego obecności.

- Lubię pracować ze zwierzętami - przyznała.

- Musiałam odwiedzić Treya - ciągnęła Brittany, uśmiechając się do niego. - Nie obrażaj się, ale jesteś bardzo uparty. Belka spadła mu na rękę i wbiły mu się ostre

Druga szansa

63

drzazgi - wyjaśniła. - Nieźle zarobił, wykańczając pokój dla mojego dzidziusia.

Dopiero teraz Maddie zrozumiała dziwny wyraz jego twarzy. Musiało go boleć. Spojrzała na jego rękę.

- Oj, nie wygląda to dobrze - zauważyła.

Wzięła w dłonie jego stłuczoną rękę, by dokładniej obejrzeć opuchnięcie.

- Nie mogliśmy z Paulem pozwolić, żeby sam wracał do domu, chociaż się o to wyklócał.

- Z Paulem? - powtórzyła Maddie.

- To mój mąż. Zaraz tu przyjedzie. Przyjaźnią się z Treyem od zawsze.

Kiedy parę dni temu Paul nadwreżył sobie kręgosłup, Trey pospieszył mu z pomocą przy wykańczaniu pokoju. Dziecko przyjdzie na świat lada chwila. - Położyła dłoń na zaokrąglonym brzuchu.

Maddie oniemiała od natłoku informacji. Znikły wszystkie początkowe podejrzenia co do tej kobiety i Treya. Zupełnie niepotrzebnie dała się opanować uczuciu zazdrości.

- Gratuluję dziecka. Wiadomo już, czy będzie chłopczyk, czy dziewczynka? - spytała.

- Wolimy niespodziankę - odrzekła Brittany.

- Ja też bym wolała - przyznała Maddie, uświadamiając sobie, że po raz pierwszy w ogóle pomyślała o posiadaniu dzieci. - Mam nadzieję, że uraz kręgosłupa twojego męża nie jest groźny.

- Lekarz kazał mu wypoczywać, ale Paul też bywa uparciuchem, więc nie ustawał w pracy, póki nie przyjechał

Charlene Sands

Trey, by go odciążyć od najtrudniejszych robót. Nawet groźba, że przestanę gotować kolacje, nie pomagała.

- Twoje kolacje są przepyszne - wtrącił Trey.
- Ale teraz ty też jesteś kontuzjowany - uśmiechnęła się Brittany.
- To nie poważnego.
- Nie wygląda to najlepiej - zauważyła Maddie. - Może powinieneś zwrócić się do lekarza?
- Z tym? W żadnym wypadku - skrzywił się, podnosząc rękę.
- Miałam nadzieję... - zaczęła Brittany z z troskaniem.
- Ależ oczywiście. Zaraz_ go opatrzę - przerwała jej Maddie.
- Nie ma czego opatrywać. - Trey potrząsnął głową.
- Owszem, jest - odpowiedziały zgodnie.

Trey nie zdążył zareagować, bowiem pojawił się samochód Paula.

- Wygląda na to, że już po mnie przyjechał - rzuciła Brittany i nim Maddie została przedstawiona jej mężowi, wsiadła do wozu i pomachała na pożegnanie.

- Nie ma czego opatrywać - powtórzył z uporem Trey.
- Siadaj i nie zachowuj się jak dziecko - powiedziała spokojnie, wskazując mu krzesło w kuchni.
- Nie potrzebuję żadnej opieki - rzekł jeszcze raz, widząc, że przygotowała wszystko do opatrunku.

Jedno spojrzenie jej słodkich oczu sprawiło, że poczuł

Druga szansa

65

się jak posłuszny szczeniak. Wcale nie chciał, by się nim zajmowała ani żeby się kręciła w pobliżu. To go rozkoja-rzało i budziło niepotrzebne pragnienia. Starał się utrzymać dystans, lecz przebywanie z nią pod jednym dachem było diabelnie trudne. Zawsze, gdy się do niej zbliżał, mógł zrobić coś głupiego, na przykład wziąć ją na kolana i pocałować. Maddie przygotowała naczynie z ciepłą wodą, usiadła obok. Treya i zanurzyła jego rękę w wodzie.

- Niech tak pobędzie przez chwilę - rzekła. Rozchyliła mu palce i delikatnie masowała, by przywrócić właściwe krążenie. Trey przymknął oczy. Rozkoszował się jej dotykiem i zaczynał odczuwać podniecenie. Zaklął pod nosem.

- Uraziłam cię?

- Nie.

- Wydawało mi się, że jęknąłeś. Milczał.

- Wysuszę ci rękę, dam coś antyseptycznego i założę opatrunek.

- Nie będę mógł pracować z obandażowaną ręką.

- To weźmiesz sobie jutro wolny dzień.

- Na ranczu to niemożliwe.

- Miałeś szczęście, że obeszło się bez poważniejszej interwencji. Tabelka mogła ci zrobić wielką krzywdę - przemówiła stanowczym tonem, którego wcześniej u niej nie słyszał, więc zamilkł.

Charlene Sands

- Niech zgadnę, pewnie sam sobie wyciągałeś drzazgi, tak?

- Zgadłaś.

Oparł się na krzesło i założył nogę na nogę, przyglądając się, jak Maddie zajmuje się jego ręką. Podziwiał jej falujące rude włosy, gdy delikatnie bandażowała. Każde spojrzenie na nią sprowadzało myśl o przyszłości i świadomość, że nie jest dla niej właściwym partnerem, bo Maddie zasługuje na kogoś lepszego. Spędzając kilka dni u Paula i Brittany, zdał sobie sprawę, że tęskni za własną rodziną. Podobnie było w towarzystwie Kita, który bez przerwy mówił o swojej żonie.

Trey wiedział, że ludzie wchodzą w udane związki, i ostatnio zaczął pragnąć właśnie czegoś takiego. Pamiętał też jednak dobrze słowa ojca przestrzegającego go, by nie popełniał tych samych błędów. Miał świadomość, że pragnąć i posiadać to dwie różne rzeczy. Już raz próbował założyć rodzinę i źle się to skończyło.

- Obiecaj mi coś - poprosiła Maddie, skończywszy opatrunek - Nie będziesz nadwierała tej ręki, nad którą się tak napracowałam.

- Do Ucha, dziewczyno - szepnął, przysuwając się bliżej. - Kiedy prosisz w ten sposób, niczego nie mogę ci odmówić.

- Naprawdę? - spytała bez tchu.

Oszołomiony jej bliskością nie był w stanie zapanować nad pragnieniem pocałowania jej. Wpatrując się w jej

Druga szansa

67

wargi w kształcie serduszka, myślał tylko o tym, by wziąć ją na kolana i całować do utraty tchu. Kogo oszukiwał? Przecież tak naprawdę widział ją leżącą na kuchennym stole i...

W tej chwili zadzwonił telefon. Trey odsunął krzesło i natychmiast wrócił do rzeczywistości. Niewiele brakowało, a popełniłby kolejny błąd.

Minęło kilka sekund, nim zdołał się opanować, lecz był zadowolony, że do niczego nie doszło.

Podniósł się, by odebrać telefon.

- Halo! Znasz Nicka Spencera? - zwrócił się po chwili do Maddie.

- To naprawdę Nick?

- Tak się przedstawił.

- Nie mogę uwierzyć, że to ty! - zawołała do słuchawki. - Jak mnie znalazłeś?

Trey wyszedł na zewnątrz, by nie przeszkadzać w rozmowie. Powtarzał sobie, że jest zadowolony, że Maddie ma własne życie osobiste i że jakiś Nick przerwał jego erotyczne fantazje.

Spojrzał na zabandażowaną rękę. W palcach nie czuł już bólu. Odetchnął głęboko, usatysfakcjonowany, że nie złożył Maddie żadnych obietnic, których nie byłby w stanie dotrzymać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia Maddie z niecierpliwością zapukała do drzwi pokoju w motelu „Pod Kaktusem”. Nie widziała swojego przyjaciela Nicka od ponad roku, a więc od czasu przeprowadzki do Hope Wells. Razem studiowali weterynarię. Nick skończył studia dwa lata przed nią i zaczął pracować we Fresno w Kalifornii, lecz nadal utrzymywali kontakt. Zyskał sławę, odkąd uratował życie policyjnemu psu, który grał w jednym z popularnych seriali telewizyjnych.

Stał się dzięki temu jednym z miejscowych bohaterów, popularność jednak nie przewróciła mu w głowie. Teraz jechał na sympozjum poświęcone zagadnieniom bioterroryzmu. Jednym słowem był wspaniałym człowiekiem. Maddie czuła się szczęśliwa, mogąc go nazywać swoim przyjacielem.

- Witaj - uśmiechnęła się, gdy otworzył drzwi.
- Maddie! - Uściskał ją na powitanie.
- Świetnie wyglądasz. Nie mogę uwierzyć, że cię tu widzę - rzekła, wpatrując się w błękitne oczy Nicka.
- Przyjechałem, żeby się zobaczyć z moją najlepszą przyjaciółką.

Druga szansa

69

- Nie rozmawialiśmy od miesiący. Już myślałam, że o mnie zapomniałeś, odkąd zaszyłam się w Teksasie.
 - Jakżebym mógł. Po prostu byłem zajęty. Ale właśnie dlatego chcę z tobą porozmawiać i coś ci zaproponować.
 - Co takiego?
 - Wiem, że nie masz dla mnie więcej niż godzinę przed powrotem do pracy, a chciałbym zobaczyć miasto. Pokaż mi okolicę, porozmawiamy przy kolacji.
 - Propozycja i zaproszenie na kolację? Chyba nie potrafię odmówić.
 - Mam nadzieję. - Nick uścisnął jej rękę. - Zaprowadź mnie na miejsce, gdzie miałaś gabinet. Słyszałem o pożarze. Dobrze, że ani tobie, ani zwierzętom nic się nie stało.
 - Tak. Jestem wdzięczna Treyowi Walkerowi, że dał nam schronienie.
 - To u niego mieszkasz?
- W głosie Nicka nie było podejrzliwości, lecz Maddie uznała, że należy sprawę wyjaśnić.
- Tak. Zawarliśmy umowę biznesową, dopóki mój gabinet nie zostanie odbudowany. Wynajmuję u niego pokój i prowadzę lecznicę w starej stodole.
 - Zawsze stawiasz pracę na pierwszym miejscu. Jesteś niesamowita. - Nick od czasu studiów podziwiał zaangażowanie Maddie oraz jej talent do obchodzenia się ze zwierzętami.
 - Dziękuję za uznanie.
 - To oprowadzisz mnie po Hope Wells? Dziewczyna skinęła głową i wyruszyli na miasto.

Charlene Sands

Trey miał w ręku parę asów. Przestrzegął wskazań Maddie i nie pracował cały dzień, dając odpocząć kontuzjowanej ręce. Spojrzał na współgraczy - Kita, Jacka i Monty'ego, którzy prezentowali twarze pokerzystów. Żaden nie wyglądał na specjalnie uszczęśliwionego. Jack zdecydował się sprawdzić pozostałych. Wrzucił do stojącego na stole naczynia odpowiednią ilość monet. Było w nim w sumie mniej niż dziesięć dolarów. Grali o bardzo niskie stawki, toteż i przegrane nie mogły być wysokie. Treyowi bardzo to odpowiadało, bo miał na ranchu spore wydatki, a rozgrywki pokerowe stanowiły tradycję w rodzinie Walkerów od czasów legendarnego Willa, więc zamierzał ją podtrzymać.

On i Jack dobrali po dwie karty. Jego dwa asy z pewnością pobiją parę siódemek kuzyna. Trey dawno nie miał tak dobrej passy.

Lecz nim doszło do ostatecznego rozstrzygnięcia, w pokoju rozległ się głos Maddie:

- Chciałam wam życzyć dobrej nocy i dobrej zabawy, panowie.
- Chodź tu i pozwól na siebie popatrzeć - zachęcił wujek Monty.
- Nie chcę przeszkadzać.
- Daj spokój, to nasz comiesięczny poker, w niczym nie przeszkadzasz.

Trey podniósł wzrok znad kart, by spojrzeć na Maddie, i z wrażenia przestał oddychać. Była piękna, uwodziciel-

Druga szansa

71

ska, pociągająca. Poczuł ból głowy i napięcie w lędźwiach. Jej rude włosy były upięte do góry, miała na sobie cienką jasnozieloną sukienkę pasującą do koloru oczu i doskonale podkreślającą kształt bioder. Jej stopy zdobiły czarne pantofelki na bardzo wysokich obcasach. Trey pomyślał, że można by pomarzyć o ich zdejmowaniu, i aż poczerwieniał z emocji.

- Pięknie wyglądasz - powiedział Jack.

- Nigdy nie przeszkadzasz - odezwał się Kit z galanterią. Wszyscy wypowiedzieli jakieś komplementy, jeden z graczy nawet zagwizdał

- Szykuje się gorąca randka? - dopytywał się wuj Monty,

- Nie, tylko kolacja ze starym przyjacielem - odrzekła Maddie i lekko się zarumieniła.

Trey zaczął się zastanawiać, co spowodowało te wypieki: komplementy czy perspektywa spotkania z tym Nickiem Spencerem?

- Studiowałam z Nickiem. Właśnie przejeżdżał przez nasze miasto i chciał się ze mną przywitać.

- Nikt tak sobie nie przejeżdża przez Hope Wells - zauważył wuj Monty. - Musiał nieźle nadłożyć drogi, żeby się z tobą zobaczyć.

Roześmiała się, a Trey spochmurniał. Dziś rano, gdy przejeżdżał obok spalonego gabinetu weterynaryjnego, widział ich oboje przy pogorzeliisku. Maddie wspierała głowę na ramieniu Nicka. Wcale nie wyglądali na zwykłych przyjaciół. Ten widok zepsuł mu nastrój na resztę dnia.

Charterte Sands

- Trey, nie uważasz, że nasza pani doktor pięknie wygląda?

Zacisnął zęby. Wiedział, do czego wuj zmierza, ale postanowił się zachowywać, jak przystało na pokerzystę. Wstał od stołu, podszedł do Maddie i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Mam nadzieję, że randka okaże się równie świetna jak twój wygląd - rzekł, biorąc ją za rękę. - Odprowadzę cię.

- Zgoda. Dobranoc wszystkim.

- Baw się dobrze - rzucił wuj Monty.

Trey prowadził ją do drzwi, a to, że trzymał ją za rękę, wydawało się zupełnie naturalne, tak jakby to miała być ich wspólna randka, jakby ubrała się specjalnie dla niego, a jeśli nie, to wykradnie ją i nie dopuści do spotkania z innym mężczyzną. Wiedział jednak, że musi pozwolić jej wyjść.

- Udanego wieczoru - powiedział i puścił jej rękę.

- Dziękuję. Z Nickiem zawsze jest przyjemnie.

Na te słowa ścisnęło mu się serce. Zrobiła krok w stronę samochodu, lecz zawróciła.

- Naprawdę mi tego życzysz? - spytała.

Trey oniemiał. Nie mógł uwierzyć, że Maddie to powiedziała, ale tak było, więc istniała jeszcze nadzieja, że sprawy przybiorą inny obrót. Przez moment dał się ponieść emocjom i słuchał podszeptów serca.

Oczywiście, że nie chciał, by spędziła udany wieczór z innym mężczyzną, lecz ani nie mógł jej tego powiedzieć, ani skłamać, więc tylko patrzył w milczeniu.

Druga szansa

73

- Trey, grasz czy zabiegasz o względy panny Brooks? - rozległ się głos Monty ego.

- Lepiej wróć do gry - rzekł ze słabym uśmiechem.

- Idź, czekają - powiedziała, a gdy już miał się odwrócić, dorzuciła: - Cieszę się, że nie forsowałeś dzisiaj ręki - I poszła do samochodu.

Trey odprowadził ją wzrokiem. Ciągle czuł dziwny ucisk w sercu. Wrócił do kuchni i rzekł do rozdającego:

- Zobaczmy ostatnią kartę.

To była siódemka kier. Razem z dwiema innymi siódemkami Jacka była dwa asy Treya.

- Nie przypuszczałem, że tak to wyjdzie - skomentował Trey.

- Przykro mi - powiedział Jack, zgarniając wygraną.

- Tak bywa w pokerze - dorzucił wuj Monty. - Jak i w życiu. Nie spostrzeżesz, jak ci ucieknie i będzie już za późno.

Po zakończeniu gry Trey zgarnął butelki po piwie i wyrzucił do pojemnika na śmieci. Jack i Monty zostali jeszcze chwilę, rozpamiętując pokerowy sukces.

- Szkoda, że dziś przegrałeś - powiedział Jack do kuzyna. Trey wzruszył ramionami. Nie traktował pokera zbyt poważnie. Gra miała tylko podtrzymywać rodzinną tradycję i dawać okazję do spotkań z przyjaciółmi.

- Ogram cię w przyszłym miesiącu.

- Nie zorientowałeś się co do tej siódemki, bo myślałeś o czymś innym, chłopcze - rzekł wuj. - Tak to już jest.

Charlene Sands

Myślisz, że masz wygraną w ręku, a tu nagle pojawia się ktoś z czymś lepszym. Nim się obejrzysz, już przegrałeś.

- Mówisz o Maddie? - rzucił Trey.

- Podjąłeś dziś ryzyko - odrzekł Monty, patrząc mu w oczy. - Miałeś dobrą kartę w ręku i myślałeś, że wygrasz. Uważaj, żeby nie stracić tej dziewczyny.

-Stracić?

- Musisz odpowiedzieć sobie na pytanie, czego chcesz: zdobyć ją, czy utracić na zawsze? Pamiętaj, jeśli nie zagrasz, na pewno nie wygrasz.

Wejdziesz do rozgrywki. Biorąc pod uwagę to, jak ona na ciebie patrzy, należysz do faworytów. Dla tej dziewczyny warto zaryzykować.

Ale Trey wiedział, że najwięcej ryzykowałaby Maddie. Stawką było jej złamane serce. Nie chciał brać na siebie takiej odpowiedzialności.

Późnym wieczorem, gdy Maddie wróciła na ranczo, jej myśli krążyły wokół Nicka. Wytrącił ją z równowagi swoją propozycją. Było się nad czym zastanawiać. Maddie rozważała swoją przyszłość w Hope Wells i zestawiała ją z perspektywami zarysowanymi przez Nicka. Parkując samochód na ranczu, przez chwilę miała poczucie przynależności do tego miejsca. Dobrze się tu czuła, a najważniejsze było to, że tu mieszkał Trey. Miło było myśleć, że wraca do domu i do niego.

Dziś patrzył na nią jak na kobietę, której się pragnie. Kiedy wziął ją za rękę i odprowadził, ledwie mogła oddy-

Druga szansa

75

chać. Żałowała, że to nie z nim odbyła dzisiejszą randkę. Wiedziała, że nie powinna pozwalać sobie na takie myśli. Ranczo nie było przecież jej prawdziwym domem. Z jego gospodarzem łączyły ją tylko interesy. Wysiadła z samochodu i spojrzała w kierunku wybiegu Wichra. Gdy tylko ogier ją zauważył, podbiegł do ogrodzenia i czekał. Uznała to za prawdziwy postęp.

- Zaraz przyjdę - powiedziała do niego z uśmiechem.

Tylnymi drzwiami weszła na palcach do ciemnego domu. Wszędzie było cicho. Trey pewnie już spał, zdjęła więc pantofle na obcasach, by nie hałasować. Przebrała się szybko w codzienne ubranie i wyszła na zewnątrz, uważając, by nie zbudzić Treya. Chciała go zaskoczyć postęпами, jakie osiągnęła w zdobywaniu zaufania Wichra, ale też podejrzewała, że nie zaaprobowałby jej pomysłu na nocny test.

Jedno spojrzenie na konia przekonało ją, że jest niemal gotowy do próby. Otworzyła zagrodę i weszła do środka. Przez chwilę patrzyli na siebie, a potem ogier pozwolił, by się zbliżyła.

- Witaj, to ja - rzekła i poklepała go po szyi. - Zaczynasz mi ufać. To dobrze.

Sięgnęła do kieszeni i podała mu kostki cukru. Wicher pochylił się, by je zjeść.

- Prawdziwy mężczyzna - roześmiała się Maddie. - Teraz zobaczymy, czy naprawdę mi ufasz.

Poszła do stodoły po linę do prowadzenia koni.

Charlene Sands

Trey wysiadł z auta i wszedł do domu. Po drodze uświadomił sobie, że od tygodnia nie jadł z Maddie kolacji. Wieczorami pomagał Paulowi i Brittany przygotować pokój dla ich dziecka. Dzięki medycznej interwencji Maddie ręka już mu nie dokuczała, więc mógł normalnie pracować. Pokój był gotowy.

Sięgnął do lodówki po piwo i wypił łyk orzeźwiającego napoju. Był zadowolony, że udało mu się pomóc przyjaciołom.

Brittany nalegała, by urządzić małe przyjęcie dla wszystkich, którzy wzięli udział w renowacji pokoju, i włączyć w nie Maddie. Trey miał jej dostarczyć specjalnie wypisane zaproszenie na tę imprezę. Wolał się nie spierać w tej sprawie z ciężarną kobietą, więc teraz podążył do pokoju Maddie, by je wręczyć.

Drzwi do sypialni zastał otwarte, więc zawołał ją. Skoro nie odpowiedziała, zajrzał do środka. Szybko się zorientował, że gdzieś wyszła. Jej samochód stał na swoim miejscu, więc chyba nie miała żadnego wezwania do chorego zwierzęcia. Nie mogła też przebywać ze swoim przyjacielem, ponieważ Nick kilka dni temu opuścił Hope Wells. Może pracowała w stodole? Trey ruszył, by to sprawdzić.

Kiedy znalazł się na zewnątrz, wyczuł, że stało się coś złego. Na pozór wszystko wyglądało normalnie, lecz z oddali dobiegały jakieś pełne niepokoju odgłosy. Rozejrzał się i dech mu zapało... Wybieg Wichra był pusty. Spróbował zachować spokój, lecz serce biło mu coraz szyb-

Druga szansa

77

ciej. Przypomni ł sobie fascynacj  Maddie tym ogierem. Wiedzia ,  e pr bowa a si  z nim zaprzyja nić. Pozna  to po znikaj cych z kredensu kostkach cukru, cho  nie s dzi a kawy.

Kiedy tylko pomy  a  o Wichrze, ko  pojawi  si  w bramie rancza. R a  g o no, wbiegaj c na teren posiad o ci, zatrzyma  si  tu  przed Treyem, wspi  na tylne kopyta i pr bowa  si  pozby  siod a. Trey zadr a  z przera enia. Nigdy nie widzia  Wichra w takim stanie. Ogier wr ci  do domu bez je dzcza.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trey podniósł Maddie z ziemi. Trzymał ją w ramionach. Był szczęśliwy, że znalazł ją tak szybko. Instynktownie odgadł, dokąd mogła pojechać. Nie pomylił się. Pędził samochodem jak wariat, modląc się o cud. W głowie huczały mu słowa wujka Monty'ego: „Nie strać tej dziewczyny”. Nigdy wcześniej nie doświadczył takiego strachu. Myśl, że może być za późno, odbierała mu rozum. Nie miał pojęcia, czy pojawi się na czas i jak ciężko ranną ją znajdzie. Kiedy tylko zobaczył Wichra bez jeźdźca, zrozumiał, na co się naraziła. Niespokojne odgłosy dochodzące ze stodoły pełnej zwierząt świadczyły o ich strachu przed zbliżającą się burzą piaskową. To jej ogier musiał się przerazić i zrzucił Maddie. Na szczęście uderzyła o miękką trawę.

Patrzył na jej lekko posiniaczoną twarz. Uśmiechnęła się słabo, a on odczuł ogromną ulgę. Odwzajemnił uśmiech i nagle uświadomił sobie, że jest w niej zakochany. Jeśli godzinę temu mógł żywić jakieś wątpliwości, teraz wiedział już na pewno. Nigdy dotąd nie czuł czegoś równie intensywnego. Nie przypuszczał nawet, że może się tak zakochać.

Druga szansa

79

- Maddie. - Dotknął palcami jej policzka, starając się nie urazić bolących miejsc.

Miała też zadrapanie na czole, które na szczęście już nie krwawiło.

- Znalazłeś mnie - powiedziała z niejakim zdziwieniem. Wiatr zakręcił tumanami piasku i zatrzepotał koszulą Treya.

- Zaniosę cię do samochodu. Można cię podnieść?

- Jestem tylko poobijana. Niczego sobie nie złamałam. Ostrożnie wziął ją na ręce i osłonił własnym ciałem

przed uderzeniami wiatru. Ułożył na siedzeniu pasażera, a potem usiadł za kierownicą i zaniknął samochód przed burzą. Wściekle porywy wiatru uderzały w pojazd i chy-botały nim, jakby miały wywrócić, ale wewnątrz byli bezpieczni. Popatrzył na Maddie.

- Jesteś na mnie zły? - spytała.

- Bardziej przestraszony. Nie wiedziałem, w jakim stanie cię znajdę.

- Przepraszam. - Przymknęła oczy.

Trey sięgnął po apteczkę i położył ją obok niej.

- Moja wściekłość byłaby uzasadniona, ale czuję tylko ulgę. Nie ruszaj się

- powiedział, wydobywając z apteczki opatrunki na jej skaleczone czoło i poobijaną twarz.

Maddie zachowywała się jak zdyscyplinowana pacjentka.

- Co się stało z Wichrem?

- Wrócił na ranczo.

Charlene Sands

- Wszystko dobrze się układało. Naprawdę robiliśmy postępy, ale po raz pierwszy dostał siodło i...

- Okazał się niegotowy. Nie każ mi teraz o tym myśleć. Trey zdawał sobie sprawę, że Maddie postąpiła bardzo nieroztropnie. Nieujężdżony koń mógł ją zabić lub ciężko poranić. A co by się stało, gdyby jej na czas nie znalazł? Wolał się tym teraz nie zamartwiać, szczęśliwy, że Maddie jest już bezpieczna. Wyciągnął do niej rękę.

- Oprzyj się o mnie. Wygląda na to, że musimy tu przeczekać burzę. Bez wahania wśliznęła się w jego ramiona i oparła mu głowę na piersi, on zaś natychmiast zamknął ją w uścisku.

- Zimno ci? Potrząsnęła głową.

- Boisz się? -Już nie.

Trey głaskał ją po plecach, starając się rozmasować stłuczenia.

- Pomaga?

- Bardzo.

Słyszała, jak mocno bije mu serce. Po chwili uniosła głowę i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję, że przybyłeś na ratunek.

Zanurzył palce w jej włosach, by poczuć ich jedwabistą miękkość.

Druga szansa

81

-To raczej ja powinienem ci podziękować, że żyję. O mało nie dostałem ataku serca - szepnął.

Wsunęła dłoń w jego rozpiętą koszulę i pogładziła nagą pierś, a potem obdarzyła go najbardziej podniecającym pocałunkiem, jakiego zaznał w życiu.

- Teraz lepiej? - spytała.

- Tak - odrzekł, ledwie chwytając oddech.

Spojrzała mu głęboko w oczy, on zaś nie znalazł w sobie wystarczającej siły woli, by odeprzeć pragnienia, które rozpalał ten wzrok. Poczł rosnące podniecenie.

- Och, Maddie! - szepnął, muskając wargami "płatek jej ucha. - Jak mam się trzymać od ciebie z daleka?

- Może wcale nie musisz - uśmiechnęła się triumfująco. - Niewykluczone, że los celowo zamknął nas tutaj, żebyśmy się wsłuchali w głosy naszych serc.

- Możliwe. - Przymknął oczy.

Pragnął jej całym sobą. Nie był w stanie temu zaprzeczyć. Na zewnątrz szalała burza. Samochód trząsł się od wiatru. Trey wiedział, że tkwi w pułapce własnego pożądania. Wiedział też, że jeśli jeszcze raz jej dotknie, nie będzie już odwrotu. Marzył o przesuwaniu dłońmi po jej ciele. Toczył sam ze sobą wewnętrzną walkę.

Wyciągnął rękę, jednym ruchem rozłożył siedzenia i po chwili czuł ciało Maddie leżące na własnym. Pomyślał, że doskonale do siebie pasują.

Przesunął palcami po jej włosach, a potem pocałował w usta, jakby chciał powiedzieć, że już się nie cofnie. Jęknęła z rozkoszy i odwzajemniła

Charlene Sands

pocałunek Ułożyła się na nim jeszcze wygodniej, co sprawiło, że Trey nie był już w stanie opanować pożądania. Nigdy w życiu nie pragnął tak żadnej kobiety. Całował jej czoło, policzki, nos, pieścił językiem wargi. Rozchyliła je przyzwalajaco, więc całowali się dalej, aż oboje ogarnęła fala gorąca.

- Mamy na sobie za dużo ubrań - powiedział w pewnej chwili.

Bez wahania usiadła i rozpięła bluzkę. Pozwoliła mu obserwować, jak ją zdejmuje. Jego ciało pulsowało pragnieniem, więc kiedy rozpięła stanik, a on zobaczył nagie piersi...

- Jesteś piękna - szepnął.

- Dziękuję - uśmiechnęła się. - Teraz twoja kolej - rzekła, zaczynając rozpinąć mu koszulę.

Starał się jej pomóc. Z trudem wyplątał się z rękawów. Kiedy wreszcie pozbył się koszuli, położył ją, przytulając do swojego nagiego ciała. Dłońmi pieścił jej krągłe piersi i pokrywał je pocałunkami. Maddie jęczała z rozkoszy, a on czuł, że są już straceni. Językiem dotykał sutek, widział jak twardnieją z pragnienia. Przeciągała dłonią po jego włosach. Bardzo chciał dać jej rozkosz. To nie było przypadkowe zbliżenie, w które zwykle nie angażował świadomości, dbając tylko o fizyczne zaspokojenie. Teraz zależało mu na jej odczuciach. Pragnął ją posiąść.

- Jeszcze chwila, kochanie.

Rozpiął jej dzinsy i dotknął jedwabnej bielizny. Pomyślał, że ile razy zobaczy ją teraz w lekarskim kitlu, będzie

Druga szansa

83

sobie wyobrażał, co nosi pod spodem. Pocałował jeszcze raz i przesunął dłonią po płaskim brzuchu. Znowu jęknęła, on zaś znalazł palcem najintymniejsze miejsce jej ciała i zaczął je pieścić, doprowadzając Maddie do ekstazy. Kołysali się w zgodnym rytmie. Trey sięgnął do kieszeni z nadzieją, że znajdzie tam prezerwatywę.

- Rozbierzmy się do końca - powiedziała, całując mu pierś.

Po kilku sekundach pozbyli się dżinsów i butów. Trey z ulgą znalazł w spodniach to, czego szukał. Maddie wyjęła mu z ręki pakiecik i spytała:

- Mam być zadowolona, że nosisz to przy sobie?

- To stary zapas - uśmiechnął się.

- Ważne, że dobry.

Nałożyła mu ją, a potem usiadła na nim, poruszając się rytmicznie w górę i w dół. Trey nigdy w życiu nie podziwiał równie pięknego widoku. Nie mógł oderwać oczu od Maddie szalejącej jak burza za oknami samochodu. Widział, jak z każdym ruchem zmienia się na twarzy. Z zamkniętymi oczami i odrzuconą w tył głową głęboko przeżywała ich zbliżenie.

- Zdumiewasz mnie.

- Trey, ja nigdy... - nie zdołała dokończyć myśli. Wiedział, co się z nią działo, bo odczuwał to samo. Ujął

ją za biodra i kierował ruchami, wzmacniając nacisk na własne ciało. Nie mógł oderwać wzroku od jej piersi, od rozwianych włosów.

Charlene Sands

- Spokojnie, kochanie - rzekł, pragnąc przedłużyć rozkosz w nieskończoność.

Uniósł się, po czym przetoczyli się, uderzając o ścianki samochodu. Teraz miał ją pod sobą. Całował bez pamięci, przesuwając dłońmi po całym ciele, wdychał zapach podniecenia. Ograniczona przestrzeń wnętrza samochodu działała na korzyść, sprzyjając bliskości

Maddie oparła się plecami o przednią szybę, a Trey chwycił rękami za kierownicę i wniknął w jej ciało z jeszcze większą mocą.

- Och! - jęknął przejęty odczuciami, jakich do tej pory nawet sobie nie wyobrażał.

Maddie pocałowała go gwałtownie i w tym momencie oboje osiągnęli orgazm. Trey krzyknął głośno. Przeniknięci dreszczem rozkoszy, spleceni w uścisku opadli na siedzenia.

Po chwili Trey pocałował ją delikatnie i posadził obok siebie.

Uświadomił sobie, że całkiem zapomniał, że tego dnia spadła z koma.

Miał tylko nadzieję, że nie sprawił jej dodatkowego bólu.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Oszołomiona. To było. -Niesamowite?

- Więcej. - Spojrzała mu głęboko w oczy. - Dużo więcej. A więc kochał się z nią. Teraz w jej wzroku malowała się nadzieja i oczekiwanie, którego nie mógł spełnić.

Druga szansa

83

Maddie siedziała w samochodzie, patrząc jak Trey wyłącza silnik.

Właśnie wrócili na ranczo. Kiedy skończyli się kochać, szybko się ubrali i całą drogę do domu przebyli w milczeniu. Twarz Treya pochmurniała z każdą sekundą.

Maddie czuła się jak na uczuciowej huśtawce. Tyle na raz: przygoda z Wichrem, burza piaskowa, ratunek, gwałtowne zbliżenie w samochodzie, którego intensywności nie była w stanie opisać, a które spełniało jej wszystkie marzenia. Nie przypuszczała, że jest zdolna do takich uniesień, a teraz nagła cisza i pełne dystansu zachowanie niedawnego kochanka.

- Trey? - odezwała się, bo mężczyzna nie uczynił żadnego ruchu, by wysiąść z samochodu.

Siedział w milczeniu, pocierając ręką twarz. Najwyraźniej prowadził jakąś wewnętrzną walkę.

- Chciałabym wiedzieć, co dalej.

Odwrócił się do niej. Na jego twarzy malował się żal, więc się przeraziła. Wolałaby nie słyszeć, co ma do powiedzenia.

- To wszystko, kochanie. Ta ścieżka prowadzi donikąd. Zaskoczona, nawet nie drgnęła. Przecież nie mogło się tak skończyć coś, co jeszcze się naprawdę nie zaczęło. Ta noc nie mogła dla Treya nic nie znaczyć. Nie chodziło przecież o czysty seks.

- Taki jednorazowy seks? - wyrwało jej się.

- Nie. Nigdy nie będziesz kobietą na jeden raz.

- To dlaczego tak mówisz? - spytała, walcząc ze łzami

Charterte Sands

- Nie miałem zamiaru doprowadzić do tego, co zaszło. Staralem się utrzymać między nami stosunki biznesowe. Sprawy wymknęły się spod kontroli.

- Kochaliśmy się, było wspaniale, ale to nic dla ciebie nie znaczy, czy tak?

- Znaczy, wierz mi.

- Po prostu świetny seks.

- Najlepszy w moim życiu, ale i coś więcej.

Maddie nie rozumiała jego zachowania. Przymknęła oczy.

- Nie chcę cię skrzywdzić - usłyszała.

- To nie rób tego.

- Próbuję. Staram się ciebie chronić.

- Przed kim? Przed... sobą samym?

- Tak - Milczał przez chwilę. - Nie nadaję się do stałych związków. W przeszłości wiele z nich kończyło się fiaskiem. Nie przysparzam szczęścia kobietom. To trwa od pokoleń. Jak klątwa.

- Nie proszę cię o stały związek. Pokręcił głową.

- Może niewiele wiem o kobietach, ale ty z pewnością nie pasujesz do przelotnego romansu. Wiązesz mężczyznę na zawsze, a ja już raz tego próbowałem. Wiedziałaś, że byłem zaręczony?

- Nie - wyszeptła.

- A jednak Zostawiłem narzeczoną tuż przed ślubem. Uciekłem jak głupi. Złamałem jej serce. Przekonałem

Druga szansa

87

się wówczas, że nie oszukam losu. Jestem jak mój ojciec i dziadek Brali to, czego chcieli, nie Ucząc się z kobietami, które mogły się czuć zranione. Ojciec nie był złym człowiekiem. Po prostu nie dostrzegął swojej winy w odpowiednim czasie, zanim było już za późno. Miał pięć żon. Dawno minęły czasy Willa Walkera. Tylko mój prapradziadek był lojalny. Miał w sobie to, czego mnie brakuje: stałość.

Maddie czuła ból w sercu, ale chciała się dowiedzieć jak najwięcej.

- Jak dawno temu byłeś zaręczony?
- Miałem dwadzieścia jeden lat. Dziesięć lat temu.
- Byłeś młody. Niegotowy.

Dziewczyna pomyślała o swojej przyjaciółce Caroline i o tym, co przeszła z powodu niedojrzałego męża, który opuścił ją i dziecko. Spróbowała porównać obu mężczyzn. Trey nie wyglądał na kogoś, kto byłby w stanie porzucić rodzinę, chociaż on sam chyba wierzył, że mógłby.

- Byłem gotowy na oświadczyzny i ustalenie daty ślubu/Wystarczająco dojrzały, by planować przyszłość, lecz nie dość, żeby dotrzymać obietnicy. Nie ma we mnie stałości.
- Uważasz, że złamiesz mi życie?
- Tak - przyznał z westchnieniem.
- A jeśli ja chcę spróbować?
- Nie mogę na to pozwolić. Zaslugujesz na kogoś lepszego, kto da ci wszystko, okaże się lojalny i wierny.

Charlene Sands

- Jak Nick Spencer? - Nie wiedziała dokładnie, czemu wymieniła to imię i nazwisko, ale chciała zobaczyć jego reakcję.

Przyjaźniła się z Nickiem, lecz podejrzewała, że Trey nie bardzo wierzy, że to tylko przyjaźń, i jest zazdrosny.

-Tak, jeśli cię to uszczęśliwi - odpowiedział po długiej chwili.

Chciało jej się krzyczeć. Przecież tylko on mógł dać jej szczęście. Tylko jego pragnęła, odkąd przeniosła się do Hope Wells. Postanowiła powiedzieć mu o propozycji Nicka, by się przekonać, czy mu w ogóle na niej zależy.

- Nick został współwłaścicielem jednej z klinik w Denver i zaproponował mi, żebym tam z nim pracowała. To nowoczesnie wyposażony zakład zajmujący cały parter budynku, co jest bardzo dogodne przy leczeniu zwierząt. Musiałabym zamknąć tutaj gabinet i pożegnać Hope Wells. Trey zmienił się na twarzy. W jego wzroku widoczny był żal.

- Może powinnaś tam pojechać - powiedział jednak. Nawet uderzenie w twarz nie zaskoczyłoby jej bardziej.

Przecież przeżyli dziś razem coś pięknego. Kochali się, jakby następnego dnia miał nastąpić koniec świata. A teraz tak łatwo się jej pozbywa.

Natychmiast zdecydował, co dla niej najlepsze. Nie daje im żadnej szansy, nawet nie próbuje.

Poczuła ból. Łzy spłynęły jej po policzkach. Chwyliła za klamkę u drzwi samochodu i nacisnęła.

Druga szansa

89

- Masz rację, może powinnam tam pojechać - rzekła.

Wyskoczyła z auta i szybko ruszyła do domu. W sypialni rozszlochała się na dobre. Nigdy wcześniej nie było jej tak smutno. Ale pozwoliła sobie na płacz tylko przez pięć minut. Potem wzięła głęboki oddech i spróbowała uporządkować w głowie wydarzenia dzisiejszego dnia. Stała przy oknie i spojrzała w noc. Spostrzegła Treya, który oprowadzał na Unie Wichra po wybiegu. Ogier parsknął, ale Trey trzymał go żelazną ręką i w końcu powiódł do stajni. Pewnie zamierzał zostać z nim dłużej, by się upewnić, że koń się uspokoił.

Znowu pomyślała, że ranczer i jego koń są do siebie podobni. Dwie nieujarzmione istoty, które nie potrafią nikomu zaufać. Do obu podeszła dziś z optymizmem, sądząc, że gotowi są ją zaakceptować, że więzy, które ich łączą, są wystarczająco mocne. Dostrzegła jednak jedną różnicę między nimi. Wicher nie umiał zaufać innym, a Trey sobie.

Maddie wiedziała, że Trey jest wiele wart i nawet jeśli zdecyduje się opuścić Hope Wells, postara się sprawić, by dostrzegł własne zalety.

Nie miała nic do stracenia. I tak złamał jej serce.

Wstał chłodny ranek. Maddie wzięła szybki prysznic, włożyła dżinsy i rozpinaną bluzkę, a potem poszła zobaczyć Wichra. Poprzedniego dnia zbyt wiele od niego oczekiwała. Nawet jeśli trochę się zaprzyjaźnili, koń potrzebował znacznie więcej czasu, by jej zaufać.

Charterte Sands

W pomieszczeniu było zimno. Trey nie miał środków, żeby zainstalować ogrzewanie, a w Teksasie temperatury podlegały dużym wahaniom.

Nie spała całą noc, zastanawiając się nad propozycją Nicka i nad tym, czy wyjazd z Hope Wells wyjdzie jej na dobre.

Myśląc o tym, weszła do pomieszczenia Wichra. Koń odpoczywał, leżąc na ściółce ze słomy. Trey dbał o to, żeby jego zwierzętom było wygodnie.

- Dzień dobry - dobiegło ją zza pleców.

Obejrzała się i spostrzegła Treya. Był nieogolony, z rozwichrzonymi włosami. Zrozumiała, że to przez nią tak wygląda.

- Nic mu nie jest - rzekł, wskazując na konia. - Musi minąć trochę czasu, nim dojdzie do siebie, ale damy radę.

- Byłeś z nim całą noc?

- Mniej więcej. Nie chciało mi się spać. - Przeciągnął ręką po włosach, próbując je przygładzić, ale to nie pomogło.

Koszulę miał wypuszczoną na spodnie, które były poplamione i oblepione źdźbłami słomy. Mimo tego nadal wyglądał pociągająco.

Znowu poczuła ból na myśl, że to, co przeżyli ostatniej nocy, więcej się nie powtórzy.

- Cieszę się, że cię tu spotkałem - powiedział spokojnie. - Chciałem sprawdzić, jak się czujesz.

Czyżby dopytywał się o złamane serce?

- Spadłaś z konia i... po tym, co my...

Druga szansa

91

- Nic mi nie jest. - Nie była w stanie rozmawiać obojętnie o tym, jak się kochali.

Zbyt wiele to dla niej znaczyło, a on odrzucił możliwość kontynuowania związku. Była całkiem rozbita, ale nie z powodu upadku z konia.

Trey spuścił wzrok. Odwróciła się i skierowała do wyjścia. Nie było już o czym mówić. Pomyślała, że wróci później, by pogodzić się z Wichrem.

- Maddie? -Tak?

- Może nie uwierzysz, ale nie żałuję ostatniej nocy. Wierzyła. Przecież mówił, że nigdy wcześniej nie przeżywał takiego seksu.

- Ja też nie - powiedziała szczerze. Wychodząc, odwróciła się i dorzuciła:

- Wicher miał szczęście, kiedy sprowadziłeś go na swoje ranczo.

Uwierzyłeś w niego, kiedy inni go przekreślili. Niewielu ludzi spędziłoby pół nocy w zimnej stajni, opiekując się zwierzęciem. Poczuję, że naprawdę do ciebie należy, a ty do niego.

Na te słowa Trey uniósł brwi ze zdziwienia, Maddie zaś z uśmiechem wyszła ze stajni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W zwykłych okolicznościach z niecierpliwością oczekiwałyby spotkania z nowymi przyjaciółmi, lecz tego wieczora było inaczej. Patrzyła w lustro, chcąc sprawdzić, czy na jej wyglądzie nie odbiły się wydarzenia ostatnich dni. Z jej nie najlepszym nastrojem współgrała utrzymująca się od kilku dni deszczowa pogoda. Nie miała pojęcia, jak zdoła dziś zjeść kolację w towarzystwie Treya, Brittany i Paula.

Jeszcze raz przeczytała odręcznie wypisane zaproszenie: „Będzie nam miło gościć..”

Właściwie niemal zapomniała o tym zaproszeniu, ale Brittany zadzwoniła wczoraj, by się upewnić, czy Maddie przyjdzie. Chciała się wymówić, ale w końcu uległa. Nie mogła ich rozczarować i nie zamierzała ukrywać się przed Treyem, skoro i tak mieszkali w jednym domu.

W ciągu kilku ostatnich dni starała się go unikać. Nie było to trudne, bo pracowała do późna poza ranczem. Po przygodzie z Wichrem zatonęła po uszy w zawodowych zajęciach.

Trey też rzadko bywał w domu. Widywała go, jak

Druga szansa

93

w mgliste poranki wyjeżdżał gdzieś konno z Kitem. Wieczorami nie czekała na niego, tylko od razu zamykała się w sypialni, by poczytać książkę i o nim nie myśleć. Z westchnieniem zapięła na szyi srebrny naszyjnik

- Muszę podjąć ważną decyzję - powiedziała do siebie, mając na myśli propozycję Nicka, który dał jej tyle czasu na odpowiedź, ile potrzebowała, ale przecież nie będzie czekał w nieskończoność.

Przez ścianę usłyszała, że Trey bierze prysznic, co przypomniało jej, że na kolacji u znajomych będą razem. Szybko włożyła spodnie i miękki kremowy golf. Uszy ozdobiła perłowymi kolczykami. Włożyła też pasującą do nich bransoletkę i zastanawiała się nad naszyjnikiem, lecz w końcu postanowiła nie zdejmować srebrnego wisiorka, do którego była tak przywiązana. Właśnie teraz czuła potrzebę bliskości babci Mae, choćby za pośrednictwem tego srebrnego drobiazgu.

Uczesała się, wyperfumowała i sięgnęła po torebkę. Była już gotowa do drogi. Gdy otworzyła drzwi, ujrzała przed nimi Treya, który najwyraźniej zamierzał zapukać.

Nie spodziewała się go tutaj zobaczyć. Był ubrany do wyjścia i wyglądał jak zawsze bardzo atrakcyjnie. Miał ciemne spodnie i białą koszulę, która świetnie podkreślała opaleniznę twarzy i pasowała do ciemnych oczu.

- Jesteś gotowa?

- Gotowa? - powtórzyła.

- Do wyjazdu na kolację.

Charterte Sands

- Tak, ale być może powinnam się przebrać w sukienkę - rzekła bardziej do siebie niż do niego.

Zwykle widywała Treya w kowbojskim stroju. Dziś wyglądał inaczej, więc w porównaniu z nim poczuła się nie dość elegancko ubrana. Zrobiła taki ruch, jakby chciała zamknąć drzwi, ale przytrzymał je.

- Wyglądasz pięknie. -Ale...

- Naprawdę pięknie - powtórzył.

Serce uderzyło jej mocniej. Trey rzadko wypowiadał komplementy.

Pomyślała, że to on świetnie się prezentuje. Zważyła, czy zdoła powstrzymać się od patrzenia na niego przez cały wieczór.

- Dziękuję - uśmiechnęła się. - Zdaje się, że i ty będziesz na przyjęciu u Brittaney.

- Pomyślałem, że pojedziemy razem.

- Dlaczego?

- Bo coraz bardziej pada. Jazda będzie trudna. W końcu jedziemy i wracamy w to samo miejsce.

Maddie zdawała sobie sprawę, że to nierozsądne, ale wolała nie jechać z Treyem. Miała dosyć wspólnych jazd. Nie chciała siedzieć obok niego w samochodzie i przypominać sobie noc ich zbliżenia.

- Uważam, że będzie lepiej, jeśli pojedziemy osobno -rzekła, patrząc mu prosto w oczy.

Wziął głęboki oddech.

- Jak chcesz.

Druga szansa

95

W głębi duszy wcale nie pragnęła takiego rozwiązania, ale przecież Trey nie dbał o spełnianie jej życzeń. Gdyby teraz ustąpiła, mogłaby się znowu zacząć łudzić, że istnieje szansa na coś więcej w ich stosunkach. Czua się zraniona, ale nie chciała się dłużej na niego gniewać. Rozumiała, że skoro nie wierzył w siebie, nic na to nie można poradzić. Jeśli kiedyś odzyska tę wiarę, jego życie potoczy się nowym torem.

Skinęła głową i poszła do kuchni. Wyjęła z lodówki ciasto cytrynowe i ostrożnie ułożyła je na dużym talerzu. Trey przyszedł za nią.

- Co to jest?

- Upiekłam ciasto. -Ty?

Maddie roześmiała się.

- Moje ulubione - przyznał.

Pomyślała, że ostatnio wiele się dowiedziała o Treyu, ale ciągle się nie orientuje w jego rozmaitych upodobaniach.

- To była sugestia Brittany. Ona i Paul chcieliby ci nieba przychylić z wdzięczności. Bardzo im pomogłeś, a kiedy zraniłeś sobie rękę...

- Drobiazg.

- Nawet po tym wróciłeś, żeby skończyć pracę. Dzięki tobie ich dziecko będzie miało piękny pokój. Więc pragnęli ci się jakoś odwdzięczyć.

- Nie musieli tego robić.

Charlene Sands

- Ale chcieli. Pewnie przygotują na kolację wszystko, co lubisz. Same smakołyki.

Zbliżył się, uniósł palcem jej podbródek i rzekł:

- Też tak sędzę.

- Trey? - Maddie czuła, że robi jej się gorąco.

- Ty jesteś jednym z nich - szepnął i pochylił głowę. Uznała, że nie powinna pozwolić na pocałunek. Cofnęła się.

- Skreśl mnie ze swojej listy - powiedziała cicho.

- Próbuję. - Przeciągnął dłonią po twarzy. W jego oczach malował się żal.

- Problem w tym, że za tobą szaleję - wyznał. Maddie wzięła ciasto i wychodząc z kuchni mruknęła:

- Może oboje jesteśmy szaleni.

Lepiej być trochę zranionym niż okaleczonym na całe życie, pomyślał Trey, siedząc u Fullerów i popijając piwo. Wiedział, że tamtej nocy skrzywdził Maddie. Nie zamierzał się z nią kochać, lecz zmysły go poniosły. Ale niczego nie żałował. To była najpiękniejsza noc w jego życiu. Odrzucił Maddie, bo nie miał innego wyjścia. Zaslugiwała na inne życie i solidniejszego partnera.

Nie mógł zapomnieć rozpacz w oczach umierającego ojca i jego ostatnich słów ostrzegających przed popełnieniem takich samych błędów. Dziś mijała kolejna rocznica jego śmierci, więc pamięć była tym żywsza. Dopiero na widok ciasta upieczonego dla niego przez Maddie dał

Druga szansa

97

się porwać emocjom i omal jej nie pocałował. Głupio postąpił. Miała rację, że się cofnęła. Wejście w konfidencję z Treyem Walkerem to katastrofa dla każdej rozsądnej kobiety. Ta zaś była ostatnią, którą chciałby skrzywdzić.

Na zewnątrz szalała burza, grzmiało i błyskało się. W salonie ogień płonął w kominku. Było przytulnie. Maddie siedziała na kanapie obok Paula i Jacka: Trzymała w ręku kieliszek szampana. Trey i Jack, jak wszyscy mężczyźni z rodziny Walkerów, nie uznawali napojów z bąbelkami, więc pili piwo.

- Czas na toast. - Paul stanął obok żony. - Zdrowie Treya, naszego przyjaciela, bez którego nie wykończylibyśmy pokoju dla dziecka, człowieka, który wrócił do pracy nawet po tym, jak próbowaliśmy go zabić belką - zażartował. - Za prawdziwą przyjaźń!

- Albo głupotę - wtrącił Jack i wszyscy się roześmiali.

- Jeśli urodzi nam się chłopiec - zaczęła Brittany, spoglądając czule na Treya - damy mu drugie imię po tobie.

Trey uśmiechnął się ciepło do przyjaciół.

- Za Treya Walkera - powtórzył Paul.

- Dziękuję - odrzekł wzruszony. - Czuję się zaszczycony. - Z trudem znajdował właściwe słowa.

Spojrzał na Maddie i napotkał jej wzrok, znów pełen oczekiwania i nadziei.

- Czas na kolację. Chodźcie do jadalni - zaprosiła Brittany.

Trey odczekał, aż wszyscy wyjdą z salonu. Chciał ze-

Charlene Sands

brać myśli. Zapach poziomek uświadomił mu, że razem z nim została Maddie.

- Nie ma w tobie stałości? - szepnęła mu do ucha. - Jesteś bardzo lojalnym przyjacielem. Nie opuszczasz bliskich ludzi w potrzebie. Rozumiem, dlaczego Paul i Brittany tak cię uwielbiają.

Nim zdążył zareagować, znikła w jadalni.

Pięknie wyglądała tego wieczoru. Z trudem przypominał sobie, czym było jego życie na ranchu, zanim się pojawiła. Dziś, choć próbowała to ukryć, widział w jej oczach rezygnację. Tak czy inaczej, uważał, że nie miała racji, porównując jego postawę wobec przyjaciół ze stosunkiem do związków z kobietami. To były dwie różne sprawy.

Wszedł do jadalni z pewnym postanowieniem. Niezależnie od tego, jak bolesny będzie dla niego jej wyjazd, wytrzyma to. Nie istniała żadna nadzieja na wspólną przyszłość.

- Kochasz ją? - spytała Brittany, wycierając ręce po myciu naczyń.

- Kogo? - Trey rozejrzał się po pustej kuchni. Przyszedł tu, by jeszcze raz podziękować gospodyni

domu za pyszną kolację, podczas której podano wszystkie jego ulubione potrawy. Brittany spojrzała na niego z irytacją. Domyślał się, że nie skończy rozmowy, nim się nie dowie wszystkiego.

- Dobrze wiesz, że pytam o Maddie. Oboje nie odrywaliście dziś od siebie wzroku.

Druga szansa

99

Wzruszył ramionami.

- No więc, jak?

- Nie mogę - odrzekł.

Brittany oparła się o kuchenną ladę. Wyglądała tak pięknie, jak tylko ciężarna kobieta może wyglądać. Kiedy położyła sobie rękę na brzuchu, Trey zaczął się zastanawiać, jak by to było, gdyby to on miał zostać ojcem. Wyobraźnia podsunęła mu wizerunek Maddie noszącej jego dziecko i uśmiechającej się do niego.

- Co to znaczy, że nie możesz?

- To, że nie powinienem jej tego robić.

- Wydaje mi się, że ona bardzo by chciała. Widzę, że łączy was coś poważnego. Zaprzeczysz? Jesteśmy z Paulem twoimi najbliższymi przyjaciółmi, więc się nie wypieraj.

- Nie zaprzeczam. Coś między nami jest. Maddie to wspaniała kobieta.

- Zaslugujesz na trochę szczęścia w życiu. Zbyt długo jesteś sam.

- Przynajmniej nikogo nie krzywdzę.

- Może oboje jesteście pokrzywdzeni.

Rozmowę przerwało wejście Jacka, który pojawił się w kuchni, kończąc wymianę zdań rozpoczętą w jadalni.

- Chyba żartujesz - powiedział.

- O co chodzi? - zapytał Trey.

- Maddie wspomniała właśnie, że myśli o wyjeździe z Hope Wells, by podjąć pracę w Denver.

- Tak? - zdziwiła się Brittany.

Charterte Sands

- Wiedziałem o tym.

- Nie zamierzasz jej zatrzymać? - dociekał kuzyn.

- Podjęła już taką decyzję.

- Prosiłeś, by nie wyjeżdżała? - Jack zaklął pod nosem i zaraz przeprosił Brittany za mocne słowo.

Trey nie lubił być przypierany do muru. Sam również poczynił pewne postanowienia i próbował ich dotrzymać. Czy ktoś miał prawo go osądzać? Poczul narastający gniew, ale nie chciał wybuchnąć.

- Jeśli byłeś tak głupi, że tego nie zrobiłeś, to może ja powinienem poprosić, by została? - rzucił Jack.

- Dobrze. - Trey wyraźnie nie miał nic przeciwko temu.

- Świetnie. Powstrzymałem się tylko ze względu na ciebie, ale bardzo ją lubię. Jest elegancka, dowcipna i ładna jak z obrazka. Jeśli tego nie widzisz, to jesteś ślepy. Sam się nią zajmę.

Trey o mało nie zagotował się z gniewu. Chwytał Jacka za koszulę i przyciągnął. Stali teraz twarzą w twarz.

- Chyba będziesz musiał mnie aresztować za pobicie szeryfa - powiedział. Kuzyn uśmiechnął się i spojrzał na Brittany.

- Jest w niej zakochany - stwierdził.

- Tak - zgodziła się Brittany.

Trey rozluźnił uchwyt i wypuścił Jacka.

- Okropni z was ludzie - mruknął.

- Uspokoileś się? - spytał Jack.

- Mhm.

Druga szansa

101

Do kuchni weszli Maddie z Paulem, niosąc naczynia z jadalni.

- Masz wielu pomocników - zażartował mąż Brittany. - Co tu robicie, chłopaki? Podrywacie ciężarną?

Brittany rzuciła w niego ścierką i spojrzała na Maddie.

- Chyba potrzebują trochę twojego ciasta cytrynowego - rzekła.

- Mam nadzieję, że będzie im smakowało - uśmiechnęła się Maddie i popatrzyła na dziwne miny mężczyzn.

- Na pewno. Trey bez względu na wszystko będzie zachwycony - zapewniła Brittany.

- Ale może ono nie jest...

- Z pewnością jest pyszne - potwierdził Trey.

- Bo upiekłaś je specjalnie dla niego. - Brittany mrugnęła porozumiewawczo.

- Hej, Maddie - Jack spojrzał szybko na kuzyna - umiałabyś wyleczyć upartego muła?

- Tak. Miałam z nimi trochę do czynienia. Dlaczego pytasz? - zdziwiła się.

Jack uśmiechnął się, a Trey miał ochotę dać mu w gębę.

- Słyszałem o jednym takim w Hope Wells, który potrzebowałby twojej troski.

Brittany roześmiała się, wzięła Maddie za rękę i wyprowadziła z kuchni.

- Pozwólmy chłopcom przynieść deser. Niech zrobią coś pożytecznego.

Charlene Sands

Paul odgrodził Jacka od Treya, podejrzewając, że może między nimi dojść do spięcia.

- Kiedy następnym razem będziecie wydawali dla mnie przyjęcie, bądźcie uprzejmi nie zapraszać mojego kuzyna
- rzekł Trey.

Jack wziął ciasto i śmiejąc się, zaniósł je do jadalni.

Maddie siedziała między Paulem a sympatycznym mężczyzną o imieniu Burton, który był sąsiadem Fullerów. Naprzeciwko miała Treya i Brittany. Paul zajmował miejsce u szczytu stołu. Jack, jakby za karę, został posadzony w rogu pokoju. Nie przejmował się tym i ile razy na niego spojrzała, zawsze się uśmiechał.

Paul właśnie nalał kawę do filiżanek z cienkiej porcelany, a Brittany zabrała się do krojenia ciasta. Tego wieczoru Maddie już kilka razy zauważyła, że rozcierała sobie plecy, jakby próbując zapanować nad bólem.

- Tak pięknie udekorowałaś je lukrem, że aż żal kroić

- powiedziała Brittany.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Maddie postanowiła nieco odciążyć gospodynię. - Lubię podawać ciasto.

- Proszę bardzo. - Brittany podała jej nóż i łopatkę, a potem z ulgą opadła na krzesło.

Kiedy ciasto zostało prawie pokrojone, zadzwonił telefon komórkowy Maddie.

- Przepraszam, ale muszę odebrać.

- Oczywiście, zaczekamy na ciebie - zapewnił Paul.

Druga szansa

103

Wyszła z pokoju ze słuchawką przy uchu. Chwilę później wróciła niepocieszona.

- Przykro mi, ale to nagłe wezwanie. Muszę jechać.
- Jaka szkoda! To naprawdę pilne? - spytała Brittany.
- Niestety tak. Suka Darli Chester ma ciężki poród. To jej pierwszy raz, więc Daria się niepokoi. Obiecałam, że zaraz przyjadę.
- To daleko stąd - zauważył Paul.
- A burza nie ustaje - dodała Tilly, żona Burtona, spoglądając w okno.
- Mieszkam w tamtej okolicy - powiedział Jack. -Z przyjemnością cię zawiozę.
- Ja to zrobię. - Trey wstał od stołu.

Maddie obrzuciła spojrzeniem wszystkich zgromadzonych.

- Dziękuję za troskę, ale dam sobie radę. Nie chcę psuć przyjęcia.

Naprawdę było jej przykro, że wprowadza zamieszanie. Paul i Brittany zadali sobie tyle trudu, a ona dezorganizowała im całe spotkanie. Zawsze jednak na pierwszym miejscu stawiała obowiązki zawodowe, niezależnie od tego, jak to wpływało na jej osobiste plany. Tylko że teraz odbierała również przyjemność innym.

- Odwiozę cię - powiedział Trey tonem nieznoszącym sprzeciwu.
- Jeszcze nawet nie spróbowałaś ciasta.
- Zapakuję po kawałku dla was obojga - zaofiarowała

Charlene Sands

się Brittany. - Taka okropna burza. Będę spokojniejsza,; wiedząc, że Trey jest z tobą - dodała.

- Ja również - zapewnił Paul. Brittany poszła do kuchni zająć się ciastem.

- Masz w samochodzie wszystko, co potrzeba? - spy-; tał Trey

- Zawsze wożę sprzęt do udzielania pierwszej pomocy, ale naprawdę nie musisz tego robić. Poradzę sobie. Mam doświadczenie.

Uśmiechnął się tak czarująco, jak tylko Walkerowie potrafią, i rzekł jej do ucha:

- Jeśli mi nie pozwolisz, będę jechał za tobą całą drogę. Musisz dotrzeć na miejsce bezpieczna, a ja wiem, gdzie to jest.

Maddie nie mogła mu odmówić. Zgodziła się nie ze strachu przed burzą, ale dlatego, że przemówił tak słodko, a jego ciemne oczy były pełne troski. Bardzo pragnęła wierzyć, że się o nią troszczy. A może zmienił zdanie w sprawie wspólnej przyszłości? Teraz jednak nie czas było o tym myśleć. Ważne były szczeniaki usiłujące przyjść na świat.

- Dziękuję - powiedziała. - Lepiej już jedźmy. Brittany podała Treyowi paczkę.

- Zapakowałam ci ciasto - rzekła. - Jesteś wspaniałym przyjacielem.

Nasze dziecko też ci dziękuje.

Uściskał ją na pożegnanie i podziękował za kolację. Potem oboje pożegnali się z pozostałymi gośćmi.

- Jedzcie ostrożnie! - zawołał Paul.
 - Nie martw się. Damy sobie radę - zapewnił Trey.
- Na zewnątrz lalo jak z cebra i wyl wiatr.
- Daj mi kluczyki - rzekł, biorąc Maddie za rękę.
- Poczula się bezpieczna pod taką opieką.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po długiej ostrożnej jeździe Trey dowiózł Maddie do domu Chesterów. Wszedł za nią do wnętrza. Gospodyni domu, Daria, przywitała go z pewnym zdziwieniem i zaciekawieniem.

- Nie spodziewałam się ciebie. Dawno się nie widzieliśmy - powiedziała z uśmiechem, który przygasł pod wpływem spojrzenia Treya.

- Witaj - odrzekł obojętnie. - Maddie nie przywykła do tutejszych burz, więc ją podwiozłem.

- Prawda, doktor Brooks praktykuje teraz na twoim ranczu.

- Tymczasowo - skorygowała Maddie uprzejmie, choć w głębi duszy pani Chester nie wzbudziła jej sympatii.

Czuła się mało komfortowo w przemokniętym ubraniu, z mokrymi włosami oblepiającymi głowę i z rozmazanym od deszczu makijażem. Tymczasem Daria prezentowała się znakomicie. Jej długie niemal do pasa blond włosy robiły wrażenie. Poza tym była bardzo zgrabna i zadbana.

Maddie spotykała ją już wcześniej w swoim gabinecie, gdzie pojawiała się z psem, ale wówczas nie czuła w sto-

Druga szansa

107

sunku do niej żadnej zazdrości. To uczucie pojawiło się dopiero teraz, gdy ujrzała ją oczami Treya.

- Bardzo się niepokoję stanem Candy. Dziękuję, że przyjechaliście w taką pogodę - powiedziała, prowadząc ich do kuchni, gdzie na swoim posłaniu leżała, ciężko dysząc, żółta labradorka.

Maddie natychmiast zapomniała o swoich odczuciach wobec Darli i zabrała się do pracy.

- Suka jest już bardzo zmęczona - zauważyła, masując jej brzuch. - Będzie miała pięć lub sześć małych. To może trochę potrwać.

Trey usiadł obok na podłodze, podziwiając seksowny wygląd Maddie w przemokniętym ubraniu.

- Zostanę, jak długo będzie trzeba - obiecał.

- Dziękuję.

- Powiedz, w czym mogę pomóc.

- Ja też chciałabym się przydać - włączyła się Daria.

- Najpierw powinniśmy jakoś skłonić Candy, żeby wstała i poruszała się trochę. Zwykle w takiej sytuacji wyprowadzam psy na dwór, ale dzisiaj pogoda temu nie sprzyja. Czy ona ma jakąś ulubioną zabawkę, którą mogłaby się zająć?

-Tak.

- Trzeba ją czymś zainteresować.

Następne dwadzieścia minut spędzili, odwracając uwagę Candy od męczącej ją sytuacji. Kiedy Maddie uznała, że suka jest już gotowa, przenieśli ją do jej pudełka i wtedy przyszedł na świat pierwszy szczeniak.

Charlene Sands

- Dobry piesek - powiedziała lekarka, głaszcząc łeb sukki. Malec natychmiast znalazł drogę do sutka matki i zaczął ssać.

- Śliczny - zachwycił się Trey.

Maddie nie mogła się powstrzymać od myśli o tym, jak zareagowałby na własne ojcostwo. Pewnie by się nie zgodził z jej opinią, że byłby wspaniałym ojcem. Miał wszystkie cechy, które go do tego predestynowały. Cierpliwość, delikatność, dbałość o wszystkie duże i małe żywe istoty.

- Powinny przyjść na świat jeszcze cztery - zawyrokowała Maddie. -

Biedna Candy będzie ciężko pracować przez całą noc.

- Jesteście zmęczeni i przemoknięci. Włączę ogrzewanie i przygotuję kawę. Wybaczcie, że od razu o tym nie pomyślałam - rzekła Daria.

- To oczywiste, martwiłaś się o Candy - zauważyła Maddie.

- Chodźcie do stołu. Będziemy stamtąd mieć oko na psa.

- Lepiej zostanę tutaj, bo jeszcze nie wiadomo, jak pójdzie cały poród, ale wy zróbcie sobie przerwę. Dołączę za parę minut - powiedziała Maddie.

- Jesteś pewna, że z nią wszystko w porządku? - upewniła się Daria.

-Tak. Chodzi tylko o zachowanie ostrożności. Idźcie i nie martwcie się o nic. Dam sobie radę.

- Napij się kawy? - Daria zwróciła się do Treya. -Z przyjemnością.

Druga szansa

109

- Ze śmietanką i bez cukru?

- Masz dobrą pamięć. - Trey skinął głową.

- Czasem żałuję, że aż tak dobrą - roześmiała się Daria.

Maddie masowała suczkę i docierały do niej tylko fragmenty rozmowy tamtych dwojga. Słyszała śmiech Treya i szepty Darli. Wszystko to sprawiało wrażenie, jakby byli starymi znajomymi, a może nawet nie tylko znajomymi.

Powiedziała sobie, że to nie jej sprawa, lecz nie opuszczały jej dręczące myśli, że być może Trey przywiózł ją tutaj, bo chciał się zobaczyć z Darią. Spojrzała w ich stronę i zobaczyła, że Daria kładzie dłoń na jego ręce. Nie słyszała, o czym mówili, lecz intymna tonacja całej rozmowy zdawała się nie budzić wątpliwości.

Candy wydała cichy skowyt, więc skoncentrowała na niej całą uwagę.

Chwilę później przyszedł na świat drugi szczeniak.

- Ten jest trochę większy - rzekł Trey, pojawiając się obok Maddie z kubkiem parującej kawy.

Teraz już było pewne, że labradorka poradzi sobie z wydaniem na świat pozostałych szczeniaków. Maddie oparła się o ścianę i ze smakiem wypła łyk kawy.

- Dobra - powiedziała.

- Jakoś nie było okazji, żeby ci powiedzieć, że jesteś świetna w pracy - powiedział Trey.

Uśmiechnęła się i podziękowała za komplement. Była dumna z tego, jak wykonywała obowiązki zawodowe. Kochała to, co robiła, i nie wyobrażała sobie innego zajęcia.

Charterte Sands

- Wstań, rozprostuj kości - poradził jej. - Popilnuję Candy przez parę minut. Podtrzymaj na duchu Darię, która strasznie się przejmuje swoim psem.

- Naprawdę go kocha.

- Ma dobre serce. - Trey rzucił okiem w stronę gospodyni domu.

- A ty je złamałeś? - ledwie słyszalnym głosem spytała Maddie.

Zawahał się przez moment, a potem padła odpowiedź, której Maddie się nie spodziewała.

- Przez lata tak myślałem, ale to chyba nie ten przypadek.

Nie był to właściwy czas ani miejsce na rozpatrywanie minionych związków uczuciowych, choć Maddie nie mogła zaprzeczyć, że wyjaśnienie Treya mocno ją zaintrygowało. Wstała i poszła do Darli, by ją zapewnić, że Candy ma się dobrze i wyda na świat jeszcze cztery małe. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, ona i Trey wrócą na ranczo tuż przed świtem.

Trey wytarł nogi, zdjął kapelusz i poszedł do kuchni. Maddie czekała na niego, rozłożywszy na stole serwetki. Była w trakcie gotowania posiłku, podczas którego zastanawiała się, czy gospodarz tego domu lubi niespodzianki, czy też po dniu ciężkiej pracy będzie wolał od razu się położyć.

Była mu coś winna. Poprzedniej nocy nie zmrużyli oka.

Druga szansa

111

W sypialniach znaleźli się tuż przed świtem, a dwie godziny później Trey był już na nogach. Widziała, jak wyjeżdżał konno w deszczowy poranek. Mimo że sam nalegał, by ją odwiedzić do Darli, czuła wyrzuty sumienia, że przetrzymała go tam całą noc. Zmęczona podziękowała za pomoc dopiero w drodze powrotnej do domu, ale potem uznała, że to za mało. Nie posiadała wprawdzie nadzwyczajnych talentów kulinarnych, umiała jednak przygotować kilka smacznych potraw, których się nauczyła od Caroline. Tego popołudnia dzwoniła ze trzy razy do przyjaciółki, by się upewnić, czy o niczym nie zapomniała.

- Witaj - powiedziała do Treya, uśmiechając się na jego widok.

Rzucił okiem na stół nakryty niebieskim obrusem i ozdobiony świecami.

- Co to? .

- Kolacja dziękczynna - wyjaśniła.

- Pięknie pachnie.

- Ryż z przyprawami. Jesteś głodny?

- Co za pytanie?

- Nie byłam pewna, czy nie zechcesz się od razu położyć albo...

- To najwspanialsza propozycja, jaką dziś usłyszałem - odrzekł z uśmiechem.

Maddie rzuciła w mego serwetką, lecz schwycił ją w locie, nim go trafiła w twarz.

- To propozycja kolacji, kowboju.

Charlene Sands

- Wiem, ale chyba można sobie pomarzyć, prawda? Pokręciła głową, ignorując możliwe podteksty, wiedziała bowiem, że są bez pokrycia.

- Kolacja będzie gotowa za dziesięć minut.

- Pięknie dziś wyglądasz - rzekł, podchodząc bliżej.

Zarumieniła się. Specjalnie ubrała się starannie, by zatrzeć w jego pamięci obraz wczorajszej zmokłej kury. Dzisiaj miała na sobie prostą czarną sukienkę, w której prezentowała się bardzo kobieco.

- Dziękuję.

- Ciągłe mi za coś dziękujesz.

Oddał serwetkę, a dotknięcie jego ręki przeniknęło ją ciepłem. Nie wydawał się zmęczony, choć przecież pracował cały dzień.

- Myślałam, że będziesz dziś wyczerpany. Miałam wyrzuty sumienia, że przeze mnie nie spałeś całą noc.

- Spałem.

- Godzinę nad ranem.

Trey musnął wargami płatek jej ucha, co spowodowało u Maddie dreszcz i miękkość w kolanach.

- Przespałem się w ciągu dnia na pastwisku. Inaczej trudno byłoby pracować.

-Och.

- Myślałaś, że jestem supermanem? - Trey odsunął się o krok i spojrzał jej w oczy.

- Kimś w tym rodzaju.

Uśmiechnął się lekko, a ją przeniknęła radość. Nigdy

Druga szansa

113

wcześniej nie znała nikogo takiego jak Trey Walker. Zakochała się od pierwszego wejrzenia. Ujął ją troskliwością wobec ludzi i zwierząt, zafascynował urodą i zaintrygował galanterią.

Naprawdę pokochała go całym sercem. Odwróciła się, by nie dojrzał. Uczuć malujących się w jej oczach. Przeszła przez kuchnię i położyła serwetkę na miejsce.

- Na deser mamy ciasto cytrynowe - powiedziała cicho.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony zmianą jej tonu.

Nigdy nie umiała skrywać uczuć. W obawie, że zdradzi ją drżenie głosu, pokiwała głową.

- W porządku. Wezmę szybki prysznic i wrócę za dziesięć minut.

Jeszcze raz skinęła głową.

Kiedy-wyszedł, westchnęła z ulgą. Miała dziesięć minut, by wziąć się w garść. Nie chciała, żeby Trey się zorientował, jakie emocje nią targają.

Jak długo pozostawała na ranczu, tak długo miała zamiar podtrzymywać z jego właścicielem wyłącznie przyjacielskie stosunki. Pomyślała, że to będzie wyjątkowo trudne, skoro się w nim zakochała, a on nie odwzajemnia tych uczuć.

Trey wziął do ust pierwszy kawałek ciasta, delektując się jego zapachem. Nie wiedział, czy to fakt, że upiekła je Maddie, sprawiał, że smakowało mu jak nigdy dotąd.

Jedząc, spoglądał na nią siedzącą po drugiej stronie

Charlene Sands

stołu. Uświadomił sobie, jak wielką radość sprawiło mu to, że czekała na niego z kolacją. Teraz się uśmiechała. Bardzo jej było do twarzy w czarnej sukience. Pomyślał, że jeśli nie będzie uważał, znowu zrobi coś głupiego, na przykład poprosi, by nie wyjeżdżała z Hope Wells, tylko została z nim na ranczu. Przypomniała mu się inna najlepsza rzecz, jakiej zaznał dzięki tej kobiecie. Ich miłosna noc podczas burzy. Całkiem zatracił wówczas zdolność myślenia i poddał się instynktom. Nigdy nie zapomni tego, co razem przeżyli.

Ciągle próbował zwalczyć uczucia, jakie żywił do Mad-die, ale nadał jej pragnął. Niedługo ona wyjedzie, zajmie się nową pracą w Denver i pewnie zwiąże się z Nickiem. Ta myśl sprawiła, że spochmurniał.

- Nie smakuje ci ciasto? - spytała.

- Skądże. Po prostu pomyślałem, że mnie psujesz. Nikt nigdy nie upiekł lepszego ciasta.

- Naprawdę?

- To najlepsze ciasto, jakie kiedykolwiek... - przerwał, widząc jej ostry wzrok.

Zorientował się, że podobnych słów użył, kiedy się kochali. Ich wspomnienie było zbyt bolesne dla obojga.

- Jest znakomite - zakończył. Ugryzł z przyjemnością duży kawałek.

- Zawsze mogłeś poprosić Darię, by ci upiekła - powiedziała, bawiąc się widelcem.

Trey o mało się nie udławił.

Druga szansa

115

- Darię?

- Tak. - Zielone oczy Maddie połyskiwały ciekawością.

- Nic mnie już z nią nie łączy - odrzekł i westchnął, widząc, że Maddie oczekuje dalszych wyjaśnień.

Nie miał ochoty zagłębiać się w przeszłość. Ile razy to robił, utwierdzał się tylko w przekonaniu, że nie nadaje się do trwałych związków.

- Krótko się spotykaliśmy. Maddie się nie odzywała.

- Daria miała za sobą trudny rozwód. Byłem chyba pierwszym mężczyzną, z którym zaczęła się widywać po tym przejściu. Na początku było miło. Kiedy jednak zaczęła myśleć poważniej o naszym związku, poczułem, że jakaś pętla zaciska mi się na szyi. Wiedziałem, że nie postępuję właściwie, ale zerwałem.

- Jak to przyjęła?

- Nie była szczęśliwa, a ja zraniłem kolejną kobietę, popełniłem kolejny błąd. Długo miałem wyrzuty sumienia. Ostatniej nocy jednak wszystko mi wyjaśniła.

- To znaczy?

- Przyznała, że również nie była gotowa na trwały związek. Nasze zerwanie przyjęła z ulgą, bo potrzebowała więcej czasu, by uporządkować swoje życie. Teraz jest szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Jest związana z mężczyzną mieszkającym w Corsicanie, a więc dość daleko stąd, i to jej odpowiada.

- No i ma pod opieką pięć pięknych szczeniaków, więc nie będzie się nudzić - uśmiechnęła się Maddie.

Charlene Sands

-Właśnie.

- Musiało ci ulżyć, skoro przez cały czas myślałeś, że ją skrzywdziłeś. Nie zaprzeczył. Wszedł w tamten związek na ślepo, nie zdając sobie sprawy, jak bezbronna musiała być Daria tuż po rozwodzie.

- Przyznaję, że nawiązywałem krótkotrwałe romanse dla wygody. Maddie zmieniła się na twarzy.

- Tak było również w naszym przypadku?

- Och, nie. Z tobą było tak, jakby ziemia się zatrzęsała, a ja się znalazłem w środku kataklizmu.

Maddie oniemiała, a Trey zaklął, nie zamierzał bowiem czynić podobnych wyznań. Nie chciał dawać pożywki jej nadziei. Ale też nie mógł pozwolić, by sądziła, że tamtej nocy po prostu ją wykorzystał. Do niczego go nie zmusiła, przeciwnie - dała mu nowe życie.

- Ja też tak to czułam - wyszeptała.

Wstali od stołu. Była taka piękna. Jej zielone oczy przepelniał smutek. Nie mógł się powstrzymać, by jeszcze raz nie wziąć Maddie w ramiona. Objął ją i rzekł:

- Jesteś niebezpieczną kobietą.

- Przerazam cię?

Uniósł jej podbródek, skłaniając, by spojrzała mu w oczy.

- Bardziej niż przypuszczasz. - Pochylił się i pocałował w usta. - Jakie słodkie - powiedział.

Druga szansa

117

-Od lukru.

- Ty jesteś słodka - rzekł, całując znowu.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się mocno. Odwzajemniła gorący pocałunek.

Trey wsunął język między jej wargi. Nie był w stanie zapanować nad własnymi pragnieniami. Trzymał ją mocno i namiętnie całował.

Przesuwał dłońmi po całym ciele, wsuwał je pod sukienkę, którą zsunął z jej ramion, ujął w dłonie jej twarz i pieścił włosy. Marzył, by wziąć ją do łóżka i kochać się do utraty tchu. Kiedy tylko zaczął o tym mówić, odsunęła się i potrząsnęła głową. W oczach miała ból i żal.

- Jesteś lepszym człowiekiem, niż myślisz. Chciałabym, byś zrozumiał, że masz w sobie więcej stałości niż większość mężczyzn, których znałam. Odeszła, pozostawiając go pod wrażeniem wypowiedzianych słów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dobry dziki koń - żartowała Maddie, prowadząc na linie Wichra wzdłuż wybiegu.

Skończyła dziś wcześniej pracę, więc postanowiła sprawić przyjemność sobie i ogierowi. Może popełniła błąd, decydując się zamieszkać na tym ranczu, ale chciała wydobyć z tej sytuacji też jakieś korzyści. Wysokie miejsce na liście priorytetów zajmował Wicher. Nie poddawała się w próbach obłaskawienia go. Zwykle nie miała kłopotów w kontaktach z końmi, lecz ten ogier stanowił prawdziwe wyzwanie. Zbyt szybko uznała, że udało jej się pozyskać zaufanie zwierzęcia. Uświadomiła sobie, że wywieraała na Wichra zbyt dużą presję. Teraz użyła innej taktyki. Nie zamierzała złamać jego ducha, tylko wypracować pewien kompromis.

- Nie różnisz się tak bardzo od swojego pana. Obaj jesteście uparci - powiedziała bez obaw, że usłyszy ją ktoś poza Wichrem.

Próbowała dojść ze sobą do ładu po wczorajszym wieczorze, kiedy to pragnęła Treya równie mocno jak on jej. Była jednak zbyt dużą realistką, by nie rozumieć, że do-

Druga szansa

119

póki on nie zmieni nastawienia do rodowego dziedzictwa i własnej przeszłości, jej serce będzie ciągle łamane.

Mimo że przyszło jej to z wielką trudnością, odepchnęła go dla wspólnego dobra. Spacerowała teraz z ogierem, ciągle rozmyślając o jego panu. Przemawiała do koma łagodnie, starając się zyskać jego sympatię.

- Jeśli będziesz grzeczny, rozmasuję ci mięśnie - obiecała. - Szkoda, że nie będziesz mógł się odwzajemnić - rzekła ze śmiechem.

Czuła się z koniem tak swobodnie, jakby był jej własnością. Teraz lepiej go rozumiała i wiedziała, że zwierzę musi przebyć długą drogę, nim obdarzy kogoś zaufaniem.

Po półgodzinie zawrócili do zagrody. Maddie była zadowolona, że Wicher nie odrzucił porozumienia, które się między nimi zawiązywało.

Wydawało się, że on także odczuwa satysfakcję. Kiedy wchodzili do stajni, klacz o imieniu Julip zareagowała na pojawienie się Wichra.

Maddie wiedziała, że to przemiła klaczka. Teraz obydwie konie stanęły naprzeciw siebie.

Serce Maddie zabiło mocniej. Do tej pory ogier, jako zbyt narowisty, nie był wprowadzany do stajni i nie stykał się z klaczami. Jednak Julip nie okazała zbytniego zainteresowania i odeszła w kąt. Ku rozbawieniu

Maddie ogier chyba trochę się tym przejął i prawie musiała ciągnąć za linę, by go wyprowadzić ze stajni.

- Interesujące - powiedziała do siebie, jakby wyciągnęła jakieś wnioski.

Charlene Sands

- Co jest interesujące? - usłyszała głos Treya.

Oboje odwrócili się ku sobie powoli, tak by nie spłoszyć ogiera. W oczach Treya malowała się dezaprobata.

- Nic takiego. Wicher był po prostu na spacerze.

- Sama z nim poszłaś? To nie był dobry pomysł. Myślałem, że już raz dostałaś nauczkę.

Maddie spuściła wzrok. Nie była w stanie patrzeć na niego, gdy tak stał z rękami na biodrach, w czarnym stetsonie na głowie i ciemnej koszuli. Jego kowbojska uroda zapierała dech w piersiach. Poklepała konia po szyi.

- Doszliśmy z Wichrem do porozumienia - rzekła.

- Na czym ono polega? - Trey był wyraźnie niezadowolony. Patrzył na konia, jakby się po nim spodziewał wszystkiego najgorszego.

- Pospacerowaliśmy, a teraz chcę go rozmasować.

- Nie możesz podchodzić do niego w stajni. Nie jest przyzwyczajony do takiej konfidencji. Nie lubi, gdy ktoś wkracza na jego terytorium. Dobrze wiesz, że potrafi być dziki.

- Uważam, że jest już gotowy.

- Nie. -Nie?

- Zabraniam ci. - Wyjął jej linę z rąk.

- Ty mi zabraniasz? Skinął głową. Maddie poczerwieniała.

- Zapominasz, że jestem lekarzem weterynarii, znam zwierzęta lepiej niż ludzi. Mogę to zrobić.

Druga szansa

121

- On nigdy nie będzie gotowy.

- Nieprawda. Jest uparty jak ty, lecz w przeciwieństwie do ciebie, da się przekonać.

- Nie spieraj się ze mną. Nie zmienię zdania. - Wyprowadził konia ze stajni.

Maddie milczała. Ogier należał do Treya, więc to on miał ostatnie słowo we wszystkim, co dotyczyło zwierzęcia. Ona nie miała żadnych praw.

Zirykowało ją jednak, że zabronił jej zastosować proponowane podejście.

- Kogo próbujesz ochronić, mnie czy ogiera? A może siebie? - zawołała.

Kilka minut później Trey stał przy wybiegu i obserwował Wichra gnającego z rozwianą grzywą wzdłuż ogrodzenia. Koń wydawał się nieujarzmiony, jakże więc można było pozwolić Maddie, by się do niego zbliżyła w stajni? Na pewno chciała dobrze, ale ogier potrzebował jeszcze wiele czasu, by zaufać ludziom. Myślała, że wszystko da się zmienić zgodnie z życzeniem. On wiedział swoje, więc pewnie nigdy nie znajdą wspólnego języka w tej sprawie.

Może zbyt ostro się z nią obszedł w stajni, ale przecież nie mógł dopuścić, by po raz kolejny zrobiła sobie krzywdę. Już raz źle oceniła sytuację.

Dobrze, że nie straciła życia w czasie burzy piaskowej. Nie mógł zaradzić temu, że zranił jej uczucia, ale robi wszystko, aby przynajmniej fizycznie nic jej się nie stało, dopóki mieszka na ranczu.

Podejrzewał, że teraz szybko spakuje walizkę i wyje-

Charlene Sands

dzie urażona. Ciągłe popełniał w stosunku do niej jakieś błędy. Miał najlepsze intencje, chciał ją chronić, a jednak ranił. Lepiej jej będzie z dala od niego. " W tym momencie na ranczo wjechał samochód Jacka. Kuzyn wysiadł, ubrany w mundur szeryfa, i uśmiechnął się na powitanie.

- Co słyszeć? - spytał.

Trey nie był w nastroju do przyjacielskich pogawędek.

- Ktoś cię wezwał? Przyjechałeś służbowo?

- Jest Maddie? - spytał Jack, rozglądając się wokoło.

- Chcesz się z nią zobaczyć? - Trey próbował ukryć irytację.

-Nie. Przyjechałem do ciebie. - Szeryf znowu się uśmiechnął, co tylko wzmogło niechęć Treya. - Więc gdzie ona jest?

- Pewnie pracuje w gabinecie. - Wzruszył ramionami.

- To dobrze, bo przybyłem z pewną misją. Caroline chce zrobić Maddie niespodziankę i urządzić jej urodzinowe przyjęcie w sobotę wieczorem.

Prosiła, żebym cię zawiadomił. Nie chciała dzwonić, bo Maddie mogłaby podnieść słuchawkę.

-Ma urodziny?

- Dopiero w przyszłym tygodniu. Kończy dwadzieścia osiem lat.

Przyjęcie zostanie zorganizowane w sobotę, żeby była większa niespodzianka. U Caroline. Chodzi o to, żebyś przywiózł tam Maddie.

- Niby jak mam to zrobić?

Druga szansa

123

- Caroline proponuje, żebyś zaprosił ją na kolację. Maddie ładnie się ubierze, a kiedy będzie gotowa, Caroline zadzwoni z nagłą prośbą, by zaopiekowała się jej córeczką przez pół godziny. Odwieszysz ją, a wszyscy już tam będą.

- Nie mogę tego zrobić. -Ależ możesz.

- Nie.

-Dlaczego?

- Wątpię, żeby ona gdziekolwiek ze mną poszła.

- Nie wierzę. Przepadacie za sobą, odkąd wprowadziła się na ranczo.

- Uwierz, że nie mogę.

- Co się stało?

Trey nie miał chęci wdawać się w szczegóły i opowiadać, że mieszkanie z Maddie pod jednym dachem to jednocześnie najlepszy i najgorszy czas w jego życiu, że żyje w ciągłym napięciu i popełnia same błędy. Kuzyn nie musiał wiedzieć, jak bardzo zależy mu na tej dziewczynie i na jej bezpieczeństwie.

- Nieważne. Ona ze mną nie rozmawia.

- Naprawdę? - Jack uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Nie bądź taki zadowolony.

- Nie jestem. Ufam, że jeśli użyjesz wszystkich uroków Walkerów, skłonisz ją do wyjścia.

- Nawet gdyby to była prawda, nie zamierzam. Niech Caroline wymyśli inny sposób, by ją zwabić.

Charlene Sands

- Przyjęcie jest za pięć dni. Mamy mało czasu. Najlepiej by było, gdybyś ty ją zaprosił.

- Niedługo wyjeżdża. Denver to dla niej wielka szansa. I nie będę jej więcej ranił, dodał w myślach.

- Więc odmawiasz?

- Tak będzie lepiej, naprawdę.

- No to sam ją zaproszę. Caroline mi zaufała, więc nie mogę jej zawieść. Myślisz, że jest wystarczająco zła na ciebie, by się zgodzić na randkę ze mną?

- Jeśli spytasz ją dzisiaj, z pewnością nie odmówi - rzekł Trey.

- W porządku - westchnął szeryf. - Czasem sam jesteś swoim najgorszym wrogiem.

Maddie wyprowadziła ze stajni osiodlaną Julip. Miała ochotę się przejechać, by oderwać myśli od wszystkich mężczyzn z rodziny Walkerów. Ledwie doszła do siebie po sprzeczce z Treyem, a tu Jack zaprasza na doroczną kolację w gronie szeryfów. Był tak przejęty zapewnianiem, że to nie randka, a przyjacielskie spotkanie, że w końcu się zgodziła.

- Dobra dziewczynka. - Poklepała klacz po szyi i skoncentrowała się na jeździe.

Poruszała się wzdłuż wybiegu, utrzymując bezpieczną odległość od Wichra i obserwując jego reakcję. Ten eksperyment powinien dowieść, czy miała rację, czy też nie. Ogier podbiegł do ogrodzenia, parskając głośno. Tak dłu-

Druga szansa

125

go rżał i podrzucał kopytami, aż zwrócił pewną uwagę Julip, która rzuciła mu obojętne spojrzenie.

Maddie tęskniła do zajęć z Wichrem, lecz w ciągu ostatnich dwóch dni miała zbyt wiele innych obowiązków. Poza tym cały czas starała się zapomnieć nieprzyjemną rozmowę z Treyem. Wmawiała sobie, że miał rację. Był właścicielem konia, więc należało respektować jego życzenia. Ale nie podobało jej się to. Była pewna, że jest w stanie pozyskać zaufanie ogiera, nie łamiąc jego nieugiętego charakteru. Słodka Julip miała jej w tym pomóc. Wolno prowadziła klacz kilka metrów od wybiegu Wichra. Julip wydawała się z tego zadowolona, zaś ogier obserwował ją zza ogrodzenia. Kiedy za trzecim razem okrążyły wybieg, koń podszedł do płotu i zaczął im towarzyszyć po swojej stronie wybiegu.

- Dobry konik - pochwaliła go Maddie.

Po dłuższym czasie zdecydowała się prowadzić Julip bliżej ogrodzenia. Teraz wydawało się, że konie biegają razem.

- To całkiem nowe podejście - rzekł Kit parę minut później, rozsiadając klacz. - Widzę, że się nie poddajesz. Wszyscy uważaliśmy, że ten ogier niewart jest pieniędzy, które szef za niego dał. Myśleliśmy, że popełnił błąd, ale teraz, kiedy widzę, jaki osiągnęłaś postęp, zaczynam sądzić, że wiedział, co robi.

- To nie tylko moja zasługa. Julip też odgrywa dużą rolę - roześmiała się Maddie.

Charlene Sands

- Możliwe. Jak widać, właściwa kobieta oswoi najdzikszego mężczyznę. W tej chwili na ranczo wjechał samochód Treya, więc oboje spojrzeli w tamtą stronę. Kit machnął do szefa na powitanie.

- Może masz w sobie to, co jest mu potrzebne - zauważył rządca.

- Chciałabym - powiedziała dziewczyna zadowolona z wyników eksperymentu.

- Nie mówiłem o ogierze - sprecyzował Kit. Puścił do niej oko i wyszedł ze stajni, zostawiając Maddie z otwartą buzią.

- Dlaczego znów przyjechałyśmy na zakupy? - spytała Maddie Caroline, która namówiła ją na wypad do San Angelo.

Buszowały w butikach z wiosennymi sukienkami.

- Masz przecież randkę z Jackiem Walkerem. Musimy znaleźć ci coś odpowiedniego.

Maddie nachmurzyła się, więc przyjaciółka dodała, że ona również potrzebowała krótkiego oderwania się od codzienności.

- Wyjaśnijmy od razu, że to nie randka. - Nigdy nie zgodziłaby się przyjąć zaproszenia szeryfa, gdyby to było coś więcej niż tylko przyjacielskie spotkanie. - Idziemy na tę kolację jak przyjaciele - podkreśliła.

- Starzy, dobrzy przyjaciele - uśmiechnęła się domyśl-

Druga szansa

127

nie Caroline. - Jak ty to robisz, że zawojowałeś obu Walkerów, najpierw Treya, teraz Jacka?

Maddie popatrzyła na elegancki żółto-czarny jedwabny kostiumik, potem dopiero odpowiedziała.

- Z Treyem prawie się do siebie nie odzywamy. A Jack to po prostu przyjaciel.

- Hmm. - Caroline nadal miała wątpliwości.

- Poza tym nie mogłabym... Jack to kuzyn Treya i...

- Wiem. Najważniejszy jest Trey. Szkoda, że taki zapatrzony w przeszłość.

Maddie zdjęła z wieszaka sukienkę w kwiaty i przyłożyła do siebie, przeglądając się w lustrze.

- Nie chodzi o zwykłą przeszłość, lecz o dziedzictwo męskiej linii Walkerów.

Caroline pokręciła głową na widok sukienki, więc Maddie odwiesiła ją na miejsce.

- Mam nadzieję, że któregoś dnia się ocknie i zrozumie, że nie jest taki jak jego ojciec.

- A ja mam nadzieję, że kiedy się ocknie, ty jeszcze tu będziesz. Podjęłaś jakąś decyzję w sprawie pracy w Denver?

- Ciągle się zastanawiam. Nick jest wyjątkowo cierpliwy. Rozmawiałam z nim wczoraj i obiecałam dać odpowiedź do przyszłego tygodnia.

- Och, nie - wyrwało się Caroline, ale szybko zamknęła sobie usta dłonią.

- Przepraszam, nie powinnam tak mówić.

Charlene Sands

Maddie uśmiechnęła się smutno. Ta decyzja miała zmienić jej życie. Zadomowiła się już w Hope Wells, na wiazała prawdziwe przyjaźnie, praktyka weterynaryjna rozwijała się bardzo dobrze, a rozkwitłaby jeszcze bardziej, gdyby zdecydowała się odbudować gabinet. Naprawdę nieźle jej się tu żyło, choć czasem zastanawiała się, jakby to było, gdyby się przeniosła do miasteczka i tylko czasem; widywała Treya, który żyłby swoim życiem, a z czasem pewnie związałyby się z mną kobietą. W takich chwilach przyjęcie propozycji Nicka wydawało jej się rozsądne. Innym razem jednak, tak jak teraz, podczas pogawędki z przyjaciółką, w ogóle nie wchodziło to w rachubę.

- Nie musisz przeproszać. Rozumiem. Będę bardzo tęskniła za tobą i Annabelle, lecz...

- Masz o wiele więcej spraw do rozważenia. Jesteś utalentowana, inteligentna, więc praca w klinice w Denver to dla ciebie szansa. A co ten uparty kowboj mówi na twój wyjazd?

Maddie odwiesiła kolejną sukienkę.

- Pozwala mi wyjechać. Zresztą lżej będzie nam obojgu, kiedy stąd zniknę.

- Och, Maddie. - Caroline objęła przyjaciółkę i wyszły ze sklepu. - Wiem, czego potrzebujesz. O sukience pomyślimy później, teraz czas na seksowną bieliznę.

- Co takiego?

- Zaufaj mi. Kiedy przechodziłam ciężkie chwile z Gi-

Druga szansa

129

lem, nic tak nie poprawiało mi nastroju jak zakupy grzesznej bielizny.

- Od razu czuję się lepiej - uśmiechnęła się Maddie.

- Poczekaj, znajdę ci coś niezwykłego. Kiedy to włożysz, cały świat przestanie się liczyć.

- Brzmi zachęcająco, ale gdzie to znajdziemy?

- Znam odpowiednie miejsce...

Trey wszedł do domu o zmroku, powiesił kapelusz na wieszaku i zajrzał do kuchni. Miał ostatnio sporo kłopotów. Dach stodoły przeciekał, na południowym pastwisku ogrodzenie wymagało naprawy, kilka krów miało się właśnie ocielić i potrzebowało dodatkowej opieki. Jedna była już właściwie gotowa wydać na świat cielaka. Był u niej przed chwilą i sprawdzał sytuację, która wyglądała na trudną. Wolał zachować pełną ostrożność, by nie stracić krowy ani cielęcia, jak rok wcześniej.

Otworzył lodówkę, wyjął piwo i pociągnął łyk. Chłodny napój go orzeźwił. Choć unikał Maddie, jak mógł, musiał przyznać, że za nią tęsknił. Brakowało mu jej uśmiechu i zdziwionych spojrzeń, sposobu, w jaki sprawiała, że wszyscy wokół czuli się dobrze. Była jak powiew świeżego powietrza przynoszący nowe życie. Pijąc kolejne piwo, spostrzegł na kuchennym stole różową torbę, z której coś wypadło na podłogę. Zaciekawiony odstawił napój, przykłęknął i podniósł skąpe czarno-różowe majteczki, z pewnością zaprojektowane dla żartu i dobrej zabawy. Włożył je ostrożnie do

Charlene Sands

torby, a wyjął z niej czerwony, ozdobiony haftem staniczek i majteczki bikini. Były tak skąpe, że musiały niewiele zakrywać. Przełknął z trudem ślinę. Myślami powędrował ku sekretnym miejscom kobiecego ciała. Wyobraził sobie kremową skórę Maddie w tym stroju. Widocznie była kobietą lubiącą odważną bieliznę i kontrasty w zachowaniu za dnia i nocą. Jeszcze raz spojrzął na zestaw i schował go do torby. Ostatnią rzeczą, którą obejrzał, była cieniutka nocna koszulka z tak głębokim wycięciem, że chyba niczego nie ukrywała. Oddychał z trudem, dotykając miękkich koronek. Pomyślał, że koszulka jest wyjątkowo krótka, więc i od dołu musi niewiele osłaniać. Zresztą chyba celowo została tak zaprojektowana. Serce podeszło mu do gardła. Poczł podniecenie. Nic nie mógł poradzić na to, że wyobrażał sobie Maddie w tym stroju. Zawsze wyglądała niewinnie, a taka grzeszna bielizna powodowała ciekawy kontrast. Oczami duszy widział, jak bierze ją w ramiona i przytula, pieści piersi, zsuwa tę bieliznę...

Dobrze pamiętał jej gorące ciało i zapach skóry, gdy się kochali. Kiedy drzwi się otworzyły i stanęła w nich Maddie, nie zdążył zmienić wyrazu twarzy. Nawet nie próbował.

-T...Trey?

Stała przed nim zdumiona, z umorusaną twarzą, w dżinsach oblepionych słomą. Wyglądała tak okropnie, że aż się uśmiechnął. Musiał się uśmiechnąć, bo tak bardzo ją kochał, że mało nie wyskoczyło mu serce z piersi. Pragnął jej nad życie.

Druga szansa 131

- Co robisz z moimi... rzeczami?
- Znalazłem jedną z nich na podłodze, więc podniosłem. Stał, ciągle trzymając w ręku koszulkę.
- Miło z twojej strony.
- Nie było nic miłego w tym, o czym myślałem. Nawet pod warstwą brudu na twarzy widać było, że się zarumieniała. Włożył ostatnią sztukę bielizny do torby.
- Zostawiłaś to tutaj, żebyśmy wszystko zobaczył? Jeszcze raz się zaczerwieniła, lecz tym razem z gniewu.

Wyjęła mu torbę z ręki.

- Kiedy weszłam do domu, zadzwonił telefon z nagłym wezwaniem, więc niewiele myśląc, zostawiłam tu zakupy.

- Rozumiem. Nabyłaś to na randkę z Jackiem?

Maddie przymknęła oczy i zakłęła. Trey nigdy nie słyszał, by używała takiego języka. Potem spojrzała mu prosto w oczy i rzekła spokojnie:

- Kupiłam to bez uwzględniania konkretnego adresata. Idę na kolację z przyjacielem, nie na randkę.

- Jesteś pewna?

- Czego ty ode mnie chcesz? - spytała, przeciągając dłonią po włosach.

- Niczego - odrzekł.

I wszystkiego, dodał w myślach.

- Jeszcze parę minut temu nie wyglądało, jakbyś niczego nie chciał.

Raczej coś określonego miałeś na myśli.

- Co chcesz, żebyśmy wyznał? Że nawet ubrudzona i w poplamionych spodniach jesteś ładniejsza niż inne? Że trzy-

Charlene Sands

mając te rzeczy w ręku, wyobrażałem sobie w nich ciebie? Że pragnę cię w tej bieliźnie i bez niej, niezależnie od tego, czy w końcu poczujesz się zraniona? To prawda. Ale nie mam zamiaru tego zrobić. Już raz ci powiedziałem, że pragnąć cię i spełnić to pragnienie to dwie różne rzeczy. Maddie przygryzła wargę.

- Może pragnąć i postępować ze mną właściwie, to jedna i ta sama rzecz. Może mylisz się co do nas. Brałeś taką możliwość pod uwagę?

- Nie mylę się.

Ciągle ciążyła nad nim klątwa rodu Walkerów. Nie wyzwolił się od piętna złego dziedzictwa pozbawiającego wiary i zaufania. Od początku wiedział, że Maddie zasługuje wyłącznie na stały związek, ale z kimś lepszym niż on.

- Jesteś pewien?

Teraz już nie miał żadnej pewności. Maddie sugerowała, że był lepszym człowiekiem, niż sądził, więc zaczął się nad tym zastanawiać, a nawet poczuł nadzieję.

- Pomyśl o tym, Trey - rzekła i wyszła z kuchni z torbą wypełnioną seksowną bielizną, której miał więcej nie zobaczyć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Może powinnam odwołać spotkanie z Jackiem? - zastanawiała się Maddie, patrząc na krowę, która ciężko pracowała, próbując wydać na świat cielaka. Stała z Treyem w oborze, starając się pomóc zwierzęciu.

- Nie trzeba. Asystowałem już przy narodzinach wielu cieląt. Ten poród nie musi być tak trudny, jak przypuszczaliśmy. Sama widzisz, że krowa dobrze sobie radzi.

Jeszcze raz spojrzała na zwierzę. Chyba miał rację, ale czuła się dziwnie winna, zostawiając go samego w tej sytuacji tylko dlatego, że chciała wyjść na kolację. To uczucie nie ustępowało, mimo że ciągle gniewała się na Treya. Nie należała jednak do osób długo chowających urazę. Zdawała sobie sprawę, że i Trey, i jego ogier potrzebują dużo czasu, by się zmienić.

- Wiem, że masz rację, ale...

- Nie ma żadnego „ale”.

W sprawach dotyczących prowadzenia rancza Trey nie miał równych sobie ekspertów. Szkoda, że wiara w siebie ograniczała się u niego tylko do tego obszaru. W efekcie

Charlene Sands

Maddie miała spędzić sobotni wieczór nie w jego towarzystwie, lecz u boku Jacka.

- Mój kuzyn chyba wkrótce po ciebie przyjedzie?

- Tak, za niecałą godzinę. Skąd tyle wiesz o moich planach?

Dziwiło ją, że z taką obojętnością reaguje na jej spotkanie z szeryfem. Oczekiwała, że będzie bardziej... zazdrosny? Tymczasem nic na to nie wskazywało. Kiedyś poczułaby się urażona, lecz teraz postanowiła się tym nie przejmować.

Trey patrzył na nią, jakby była jedyną kobietą na świecie, a jej serce drżało w oczekiwaniu. Gorące spojrzenia obiecywały namiętne noce, lecz Trey nigdy nie przekroczył granicy owych spojrzeń. Wiedziała, że toczył wewnętrzną walkę z własnymi pragnieniami, ona zaś miała nadzieję, że w końcu przełamie linię jego obrony i odmieni życie.

- Jack wspomniał mi o tym.

- Pytał cię o pozwolenie?

- Raczej nie - roześmiał się. - Po prostu powiedział mi o swoich planach, choć go o to nie prosiłem.

Jego głos wskazywał, że nie czuje się zbyt szczęśliwy na myśl o randce Maddie, co miało dla niej pewne znaczenie.

- Lepiej pójdę się przebrać, ale jeśli krowa...

- Wezwę cię w razie potrzeby.

- Obiecujesz? Skinął głową.

Druga szansa

135

Maddie ruszyła, żeby wziąć prysznic, umyć głowę i włożyć cienką brzoskwińską sukienkę. Strój nie był zbyt wyrafinowany, lecz nowe kolczyki i pasujący do nich naszyjnik sprawiły, że w sumie wyglądała całkiem ładnie. Wsunęła stopy w pantofelki, wzięła torebkę i zamierzała szybko wyjść z domu, by jeszcze zdążyć zajrzeć do obory i sprawdzić, jak sobie radzi cielna krowa.

Ledwie otworzyła drzwi, ujrzała za nimi Jacka w ciemnobrązowym garniturze pasującym mu do koloru oczu. Uśmiechnął się na powitanie, ona zaś pomyślała, że wszyscy Walkerowie są diabelnie przystojni.

- Wspaniale wyglądasz - rzekł.

- Ty również, w mundurze świetnie się prezentujesz, ale w garniturze jeszcze lepiej.

Jack uniósł brwi ze zdziwienia i roześmiał się, słysząc taki komplement.

- To znaczy, nie miałam na myśli... - Niezręczne tłumaczenie przerwał dzwonek telefonu.

- To Caroline - wyjaśniła Maddie, gdy podniosła słuchawkę,

Po krótkiej rozmowie wróciła do Jacka.

- Skoro mamy trochę czasu, może podjechalibyśmy do niej, żeby przez pół godziny zająć się Annabelle? Opiekunka musi wyjść, a Caroline boi się, że nie zdąży na czas wrócić z miasta do domu. Wiem, że proszę cię o dużą przysługę. Nie chcę, żebyśmy się spóźnili na kolację, ale ona naprawdę jest w potrzebie - poprosiła.

Charlene Sands

- Nie ma problemu. - Jack spojrział na zegarek. - Kolacja nie zacznie się przed ósmą. Mamy wystarczająco dużo czasu.

Maddie podziękowała uśmiechem, zastanawiając się, czemu to nie jego obdarzyła uczuciem. Z takim mężczyzną wszystko byłoby prostsze. Nie przejmował się żadną klątwą rodu Walkerów.

- Dziękuję, jesteś naprawdę święty. Jack otworzył przed nią drzwi auta.

- Mało kto tak o mnie mówi - zauważył.

Włączył silnik i pojechali. Kątem oka Maddie dostrzegła Treya stojącego w drzwiach obory. Wydawało jej się, że skinął głową, jakby chciał podtrzymać ją na duchu. Pomyślała, że cielak pewnie szczęśliwie przyszedł na świat, i westchnęła z ulgą, kiedy Jack skierował samochód w stronę domu Caroline.

- Annabelle nie sprawia kłopotu - zaczęła zapewniać Jacka, kiedy wchodzili do domu Portmanów. - Jestem pewna, że Caroline pojawi się za parę minut.

Mężczyzna skinął głową, ona zaś zapukała do drzwi. Otworzyła jakaś młoda dziewczyna.

- Pewnie jesteś Sherry, a ja jestem Maddie, przyjaciółka Caroline. To Jack Walker. Przyjechaliśmy cię zastąpić.

- Wejdźcie - uśmiechnęła się dziewczyna.

Maddie ruszyła do środka i nagle otoczyły ją znajome twarze.

Druga szansa

137

- Niespodzianka!

Drgnęła zaskoczona i cofnęła się o krok, wpadając na Jacka.

- Wszystkiego dobrego z okazji urodzin! - usłyszała.

-U... urodzin? - powtórzyła zdumiona i zaraz sobie przypomniała, że rzeczywiście będzie je obchodzić w najbliższych dniach, nie spodziewała się jednak żadnego przyjęcia z tej okazji.

Objęła wzrokiem przyjaciół. Najpierw uściskała ją Caroline.

- Nie miałam o niczym pojęcia - przyznała Maddie ze łzami w oczach. - To... wspaniale.

- Zaskoczyliśmy cię? - dopytywała się mała Annabelle, a Maddie z radości chwyciła ją w objęcia.

-O, tak.

- Sama pomagałam mamie dekorować dom balonikami - chwaliła się mała.

- Wszystko pięknie wygląda - przyznała Maddie, jeszcze raz ogarniając spojrzeniem zebranych gości.

Jack siedział obok swojego ojca, Montyego. Obaj śmiali się wesoło. Za nimi stali Kit z żoną i Paul z Brittany, a dalej wielu zaprzyjaźnionych klientów jej gabinetu weterynaryjnego, których zwierzętami z takim oddaniem się zajmowała. Nawet Daria była. Obok niej stał mężczyzna, który w tłumie zgromadzonych właśnie zaczął sobie torować drogę do jubilatki.

- Nick! - zawołała Maddie, rzucając mu się w ramiona.

Charlene Sands

Naprawdę ujął ją za serce przyjazdem do Hope Wells na jej urodziny. Nie sądziła, że jeszcze go tu zobaczy, wiedząc, jak bardzo był zajęty w nowej klinice.

- Przyjechałem dziesięć minut przed tobą. Bałem się, że nie zdążę.
- Nie wierzę, że tu jesteś, ale bardzo się cieszę.
- Ja też - przyznał, całując ją w policzek. - Wszystkiego dobrego!

Następną godzinę Maddie spędziła, radując się przyjęciem i rozmowami z przyjaciółmi.

Caroline przeszła samą siebie, przygotowując istic królewską ucztę.

Wszystko było wspaniałe, oprócz...

Maddie od czasu do czasu popatrywała na drzwi, zastanawiając się, czy pojawi się w nich Trey.

- Powinien przyjść - zauważył Jack.

Speszyło ją, że szeryf tak dobrze czyta w jej myślach.

- Po prostu... zastanawiałam się, czy on...

- Wie o przyjęciu. Nie powiedział, że nie przyjdzie. Dlaczego tak ją bolało, że Trey nie przejmował się

jej urodzinami? Czemu tak bardzo czekała, by się pojawił z czarującym uśmiechem na ustach i złożył jej życzenia? Jeśli pozwoli sobie poczuć rozczarowanie, zawiedzie tych wszystkich miłych ludzi, którzy starali się sprawić jej przyjemność. Każdy z nich stanowił dla niej cząstkę Hope Wells - małego miasteczka o wielkim sercu.

Popatrzyła na Nicka, który właśnie zaśmiewał się z czegoś z Daria, i zaczęła się zastanawiać, czy sama przynależy

Druga szansa

139

do tego miejsca, czy też powinna się w końcu zdecydować na wyjazd. Zdawała sobie sprawę, że klinika w Denver to dla niej wielka szansa. Ile razy jednak była gotowa podjąć decyzję o opuszczeniu Hope Wells, w jej myślach pojawiał się Trey i mieszał szyki.

- Czas na ciasto - powiedział Jack.

Wziął ją za rękę, by zaprowadzić do stołu, więc Maddie zapomniała o Treyu, miło spędzając resztę wieczoru na pogawędkach z przyjaciółmi.

- To był piękny wieczór - przyznała, kiedy szeryf odwoził ją do domu.

- Cieszę się, że było ci miło.

- Jesteś dobrym przyjacielem, nawet jeśli mnie dziś oszukałeś - zażartowała.

- Nawet nie wiesz, jak nie lubię kłamać, ale musiałem. Trey nie...

Maddie uważnie spojrzała mu w oczy.

- To on miał mnie przywieźć do Caroline?

- No cóż... Czasem mój kuzyn zachowuje się jak głupiec.

- W porządku.

- Wcale nie. Gdybyś nie zawróciła sobie nim głowy, sam chodziłbym za tobą dzień i noc. Naprawdę jest niemądry. Na jego obronę mogę tylko powiedzieć, że sądzi, że wszystko robi dla twojego dobra. Naprawdę mu na tobie zależy.

Charlene Sands

Spojrzała w kierunku domu i zauważyła, że w pokoju Treya ciągle pali się światło.

- Wiem - odparła.

Dlatego właśnie to wszystko było dla niej tak bolesne. Obawiała się, że dla specyficznego rozumianego jej dobra Trey został tego dnia w domu.

- Nie pozwól, by ta sprawa zepsuła ci urodziny.

- Oczywiście. Mam jasny pogląd na całą sytuację. To powinno mi pomóc w podjęciu decyzji. - Pocałowała Jacka w policzek. - Dziękuję, że jesteś takim dobrym przyjacielem.

- W każdej chwili do usług - uśmiechnął się. Odprowadził ją do drzwi, niosąc pudełko z prezentami.

- Zanieść ci je do sypialni?

- Nie, dziękuję, dam sobie radę.

Weszła do domu przekonana, że wie, co powinna zrobić.

Pół godziny później, dwadzieścia minut przed północą, stała odważnie przed sypialnią Treya, trzymając w dłoni małe, białe, kwadratowe pudełeczko z kartką, na której było napisane: „Dużo szczęścia z okazji urodzin, Maddie. Kochający Trey”.

Od razu zauważyła ten prezent leżący na jej łóżku z bukietem dzikich kwiatów. Poznała je. Kwitły obok stodoły. Codziennie obok nich przechodziła, lecz nigdy nie zwróciła uwagi na ich barwy i słodki zapach. Kiedy otworzyła pudełeczko, nie mogła powstrzymać

Druga szansa

141

łez wzruszenia. Znalazła w nim srebrną bransoletkę nawiązującą kształtem do jej ukochanego wisiora z Afrodytą, który dostała od babci. Nigdy nie otrzymała równie przemyślanego prezentu.

- Och, Trey - wyszeptała, stojąc u jego drzwi z bijącym sercem. Zapukała.

- To ja, Maddie.

Otworzył. Miał potargane włosy i ubrany był tylko w dżinsy. Maddie oddychała z trudem na widok jego opalonej, muskularnej piersi. Pamiętała, co znaczy przytulić się do niej. W jej myślach wróciło wspomnienie miłosnej nocy. Miała pewność, że w ich zbliżeniu było coś autentycznie trwałego.

- Mogę wejść? Wpuścił ją do środka.

- Chciałam ci powiedzieć, że podjęłam decyzję o wyjeździe do Denver.

- Domyślałem się tego. - Trey z trudem przełknął ślinę.

W jego oczach nie było żalu, tylko rezygnacja. Nie zamierzał z nią dyskutować. Dziś nie było na to czasu, a jego sypialnia nie wydawała się właściwym miejscem.

- i chciałam ci podziękować za to. - Wyjęła z pudełka bransoletkę. -

Zrobiłeś mi niespodziankę. Cały wieczór był pełen niespodzianek. Ale to... najcenniejszy prezent. Cenię go równie wysoko jak swój pobyt tutaj. Zapniesz mi ją?

Ręce Treya lekko drżały, gdy próbował to zrobić. Obo-

Charlene Sands

je roześmiali się zmieszani, a gdy spojrział jej w oczy, wiedziała, że tej nocy nie może tak po prostu wyjść z jego sypialni. Nie powinna ostatnich godzin na ranczu przespać sama, skoro on będzie całkiem blisko.

- Zrobione. - Uniósł jej rękę, by podziwiać bransoletkę. - Pasuje.

Dotknięcie jego palców przejęło ją dreszczem.

- Znakomicie komponuje się z moim naszyjnikiem od babci - uśmiechnęła się.

- Jubiler wykorzystał szkic, który zrobiłem i... dobrze się spisał.

- Zadałeś sobie dla mnie tyle trudu? - Pogłaskała go po policzku.

- Nikt bardziej niż ty na to nie zasługuje - powiedział cicho.

Nie mogła wątpić w szczerłość jego słów. Poczowała łyzy na policzkach.

- To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam, lecz nie wystarczy. Jestem, widać, chciwą kobietą, bo pragnę jeszcze więcej.

Rozpięła sukienkę, pozwalając, by swobodnie opadła na podłogę. Zrobiła krok naprzód, nie spuszczać oka z twarzy Treya. Stała przed nim w pantofelkach i czerwonej bieliźnie bikini.

- Chcę jeszcze jednej nocy z tobą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Serce Treya zabiło mocno, gdy ujrzał twarz Maddie zalaną łzami i kiedy pojął, że być może to ich ostatnia wspólna noc. Zawsze wiedział, że ona nie może tu zostać. Sam robił wszystko, by ją skłonić do wyjazdu.

Udało się. Teraz rzeczywiście planowała opuszczenie Hope Wells.

Ale tej nocy nie mógł jej odepchnąć. Nie miał tyle wewnętrznej siły, bowiem tak naprawdę całym sobą pragnął jej bliskości, pocałunków, pieścizot. Jakże mógłby odmówić takiemu życzeniu, skoro pożądał tego samego?

Wiedział, że rankiem będzie zupełnie rozbity, lecz to nie miało znaczenia. Maddie miała pełne prawo wybrać lepsze życie. Uwalniała się od niego i od krzywd, które jej wyrządzał. Objął ją wzrokiem rozpalonym namiętnością.

- Już powiedziałem, że pragnę cię zarówno w tej seksownej bieliźnie, jak i bez niej. Jesteś taka piękna.

- Bez niej? - uśmiechnęła się.

Trey wziął ją w ramiona. Maddie przeciągnęła dłońmi po jego piersi i zarzuciła mu ręce na szyję. Był bardzo podnie-

Charlene Sands

eony. Serce tłukło mu się jak uczniakowi przed pierwszym pocałunkiem. Bawił się jej bielizną.

- Byłaś w tym na przyjęciu?

Wspięła się na palce i pocałowała go szybko.

- Nie, włożyłam ją po powrocie specjalnie dla ciebie.

- Wiesz, że mnie zabijasz? - Pochylił się, by ją gorąco pocałować.

Bez słowa wziął ją za rękę i poprowadził do łóżka. Kiedy na nim usiedli, powiedział:

- Marzyłem, by się tu z tobą kochać.

- Zawsze byłam o kilka kroków stąd - szepnęła.

- Sądzisz, że o tym nie wiedziałem?

W blasku księżyca Maddie wydawała mu się jeszcze piękniejsza. Rude włosy opływały drobną twarz i rzucały cień na jasną skórę. Trey położył się na poduszce i wpatrywał w nią, ani przez moment nie odrywając wzroku.

- To wszystko, co mogę mieć z twojej wizyty w środku nocy - rzekł.

- Naprawdę?

- Rano będę w bardzo złym nastroju.

- Dlaczego?

- Ćśś... - Położył palec na jej ustach. - Dobrze wiesz, dlaczego, lecz nie mówmy o tym dzisiaj.

Skinęła głową, a on delikatnie pocałował ją w usta.

- Marnujemy czas - szepnęła.

- Mamy tylko tę noc.

Druga szansa

145

Trey posunął się, robiąc dla niej miejsce. Wziął ją za rękę i odwrócił do siebie. Przytuliła się do jego piersi, pieszczotliwym ruchem przesuwając dłoń ku biodrom. Jemu zaś wydawało się, że umiera z rozkoszy. Nigdy w życiu nie przeżywał czegoś równie cudownego jak teraz, kiedy Maddie leżała na nim. Pochyliła się, by go pocałować. Czuł jej koronkowy staniczek na swojej piersi. Jęknął, bo ogarniało go potężne podniecenie. Pomyślał, że wkrótce nadejdą ciężkie chwile, gdy będzie sobie przypominał to, co teraz przeżywa.

Maddie całowała mu pierś, szyję i ramiona. Z trudem panował nad własnymi reakcjami. Zbyt długo sobie odmawiał tej bliskości. Teraz pragnął tylko położyć ją na plecach i wniknąć głęboko w jej ciało. Kochać przez całą noc. Pragnął, by ich ostatnie zbliżenie, było doskonałe.

- Muszę pozbyć się dzinsów, kochanie.

- Pozwól mi... - Sięgnęła do suwaka.

Pomogła mu zdjąć spodnie i bokserki, a potem znów się na nim położyła.

Gdy przesunęła dłonią w dół ciała, najpierw go to zaskoczyło, a potem dostarczyło niezwykłych wrażeń. Widział w ciemności, jak intensywnie poruszała palcami. Jeszcze chwila, a będzie gotowy do spełnienia.

Pocałował ją i po chwili zatrzymał jej rękę.

- Może i ty się rozbierzesz?

Maddie roześmiała się, rozpięła stanik, a on zdjął go z jej ramion, by zachwycać się krągłością piersi. Ujął je w dłonie i pokrył pocałunkami.

Jęknęła, wyginając cia-

Charterte Sands

ło tak, by być jak najbliżej. Trey nie ustawał w pocałunkach, językiem pieścił sutki i sprawiał, że robiło jej się gorąco.

- Jesteś piękna - powtarzał.

Nigdy w życiu nie miał takiej kobiety: inteligentnej, zabawnej, pociągającej. Była najlepszą kochanką, jaką mógł sobie wyobrazić.

- Trey? Gdzie jesteś? - spytała, widząc, że powędrował dokądś myślami.

Pocałował ją i ułożył na plecach, uświadomiwszy sobie, że kochając się z taką kobietą, nie powinien się nad niczym zastanawiać, tylko czerpać rozkosz z jej bliskości. Wsunął palce pod majteczki i zaczął ją pieścić.

- Podoba mi się to co robisz, kochany.

Jej słowa doprowadzały go do szaleństwa. Wzmógł intensywność pieszczot. Wyczuwał, że Maddie jest już gotowa. Sięgnął do szuflady nocnego stolika po prezerwatywę. Włożył ją tam zaraz po ich pierwszym zbliżeniu, nie ufając własnej silnej woli.

- Znowu stary zapas?

- Nie, jest nowa. Z twoim imieniem na opakowaniu -zażartował.

Kiedy mu ją nałożyła, zsunął z jej bioder majtki i wszedł w nią powoli.

- Tęskniłam za tobą - szepnęła.

Przymknął oczy, oddając się czułym wspomnieniom ich poprzedniej nocy. Ta obecna wydała mu się jeszcze

Druga szansa

147

doskonalsza. Wzbudziła w nim emocje, których nie potrafił nazwać. Poruszali się teraz w zgodnym rytmie, objęci ciasno ramionami, zatopieni w rozkoszy. Chwilę później razem przeżyli ekstazę. Trey przytulił Maddie i nie wypuścił z objęć aż do świtu.

Maddie obudziła się z płytkiego snu. Otworzyła oczy, by zobaczyć obok siebie ukochanego. Obejmował ją ramieniem. Uśmiechnęła się na ten widok. Delikatnie pogłaskała go po twarzy, tak by go nie obudzić, choć miała ochotę krzyknąć, by wreszcie uwierzył, że jest wspaniałym człowiekiem.

Wiedziała, że oh sam musi to odkryć. Miała nadzieję, że to zrobi, nim będzie za późno.

Wsparła głowę na poduszce i westchnęła. Powinna go opuścić, ale jeszcze przez minutę zamierzała wspominać przeżycia tej nocy.

Pocałunki i dotknięcia Treya, jego pieszczoty. Czuła go w całym ciele, niczego się nie wstydziła, niczego nie żałowała. Przeżyła autentyczne spełnienie.

Robił, co mógł, by ją do siebie zniechęcić, a przecież był jej bliższy niż ktokolwiek na świecie. Jej serce wyrywało się do niego, lecz on najpierw musiał się uporać z dziedzictwem przeszłości.

Jeszcze raz westchnęła, patrząc, jak śpi. Tej nocy kochali się dwa razy, ona zaś za każdym razem przeżywała trzęsienie ziemi

Charlene Sands

Zaczęło świtać. Maddie pomyślała, że jej czas na czu dobiegł końca.

Wstała, jeszcze raz spojrzała na Treya starając się nie rozplakać, i wyszła z sypialni.

Nim wstał dzień, wyjechała.

Trey wyszedł na ganek. Oczy poraziło mu słońce, raz pierwszy od lat zasnął. Czuł się fatalnie. Maddie op cila Hope Wells. Odniósł sukces w swoich zabiegach, by ja do tego skłonić, i nienawidził się za to.

Usiadł na ławce i zatopił się w rozmyślaniu o własnych błędach, które wobec niej popełnił. Niepotrzebnie ją raz pierwszy pocałował. Od tego się wszystko zaczęło. Była dziewczyną na stałe, a on przecież nie nadaje się do trwałych związków.

-Ból głowy, szefie? - spytał Kit, podjeżdżając n Julip.

Trey pomyślał, że to raczej ból serca.

- Nie - odrzekł. - Wzięłeś ją na przejażdżkę?

- Coś w tym rodzaju - uśmiechnął się rządcą, a Trey zaczął się zastanawiać, dlaczego mu tak wesoło od same go rana.

Kit zbliżył się do wybiegu Wichra.

- Nie podjeżdżaj za blisko! - krzyknął Trey, ale rządcą zdawał się nie słyszeć i podprowadzał Julip coraz bliżej ogiera.

Trey pomyślał, że tamten zwariował.

- Uważaj!

Druga szansa

149

- Popatrz! - zawołał Kit, kiedy obydwaj konie stały już naprzeciw siebie po obu stronach ogrodzenia i zachowywały się jak zakochane nastolatki. Trey ze zdumieniem spojrzął na rządcę.

- To nie wszystko. - Kit zagwizdał cicho i Julip zaczęła galop wzdłuż wybiegu, a ogier po chwili dołączył do niej, biegnąc po drugiej stronie płotu.

Rządca uśmiechnął się triumfująco.

- Jak tego dokonałeś?

- To Maddie. Prosiła, żebym kontynuował trening Julip i Wichra. Zdaje się, że znalazła sposób na oswojenie naszego ogiera bez łamania jego wolnego ducha.

A więc nie poddała się i nadal pracowała z tym koniem, mimo że jej zabronił. Powinien był wiedzieć, że Maddie Brooks nigdy nie rezygnuje. Wicher zbliżył się i trącił go w rękę, Trey zaś poklepał go po szyi. -

- To ci dopiero niespodzianka.

- Żadna niespodzianka. Natura ma swoje prawa.

- Możliwe.

Nie mógł się nadziwić przemianie Wichra, który teraz naprawdę stał się częścią tego rancza.

- Może i ty powinieneś się poddać prawom natury - zauważył Kit.

- To znaczy?

-Pomyślałem, że właściwa kobieta zawsze potrafi oswoić mężczyznę.

Tak się stało w przypadku Julip i Wi-

Charlene Sands

chra, ale może mieć szersze zastosowanie, szefie. - Rządca cmoknął na klacz i odjechał.

Trey odprowadził ich wzrokiem. Ciągle dokuczał mu ból głowy. Usiadł na schodkach ganku i myślał o ogierze, co do którego, jak widać, się mylił.

Zaczął się zastanawiać, w czym jeszcze nie miał racji, lecz nie dokończył rozważań, bo przez bramę wjechał wóz Jacka.

Trey uznał, że nie chce się z nim widzieć.

- Nikogo nie ma w domu - rzucił. Jack nie podjął żartu.

- Masz rację, nie ma. Co ty wyrabiasz?

- Nie jestem w nastroju do pogawędek Powiedz, co masz do powiedzenia, albo lepiej odjedź.

- Kiedyś mi za to podziękujesz. Powiem ci, a ty wysłuchasz.

- Gadaj.

Jack wszedł do domu i przyniósł z lodówki dwa piwa.

- Jest dziewiąta rano.

- Wygląda na to, że go potrzebujesz - zauważył szeryf.

- Myślałem, że jesteś na służbie.

- Obydwa są dla ciebie.

- W porządku, co dalej ?

- Miąłem Maddie w mieście. Miała załadowany samochód. Opuściła ranczo, prawda?

Trey skinął głową. -Puściłeś ją?

Druga szansa

151

Powtórzył gest.

Jack podniósł ręce, jakby się poddawał.

- Nie przyjechałem, żeby cię potępić, ale żeby ci przemówić do rozumu.

- Po co? - Trey skończył pierwsze piwo.

- Ponieważ każdy głupi widzi, że za nią szalejesz. Jeden Bóg wie, dlaczego Maddie odwzajemnia te uczucia. Nie mogę patrzeć, jak popełniasz błąd za błędem. Trzyma cię na uwieży ta opętana myśl, że jesteś taki jak ojciec lecz pozwól się przekonać, że wcale nie łamiesz niewieścich serc tak jak on. Nie jesteś samolubny. Wiem, że pamiętasz jego ostatnie słowa, ale czy nie przyszło ci do głowy, że mogą mieć inne znaczenie?

- Trudno inaczej zrozumieć przesłanie: nie rób tych samych błędów co ja, synu - rzekł Trey.

- Rzeczywiście tak powiedział. Nie chciał, byś był samotny i nieszczęśliwy w życiu pozbawionym miłości. Możliwe, że wiedział, że jesteś zdolny do kochania jednej kobiety i poświęcenia jej całego życia, gdy on sam tego nie potrafił. Może pragnął ci wskazać inną drogę niż jego własna. Muszę ci powiedzieć, że jestem dumny, że należymy do jednej rodziny, a ty jesteś moim krewnym. Każdy widzi, że świetny z siebie facet. Twój ojciec na pewno miał tego świadomość. Założę się o ostatniego dolara, że nie chciałby, żebyś stracił kogoś tak niezwykłego jak Maddie. Uważam, że próbował ci powiedzieć, że powinieneś znaleźć właściwą kobietę i ją zatrzymać. Znalazłeś taką.

Charterte Sands

Nigdy jej nie skrzywdziłeś. Obaj o tym wiemy. Nie pozwól więc, by odeszła.

Trey nagle doznał olśnienia. Dostrzegł możliwość innego zrozumienia przesłania ojca, który, być może, pragnął zapewnić mu szczęśliwsze życie niż sam miał. Czy będzie w stanie przełamać przeszłość i spojrzeć w przyszłość,; w której byłoby miejsce dla Maddie?

Tylko ona w niego wierzyła, nawet wówczas, gdy on sam stracił tę wiarę. Wydobywała na powierzchnię wszystkie jego zalety, podziwiała, próbowała skłonić, by zrozumiał, że ma w sobie siłę i stałość. A on ją zranił. Kochał się z nią do utraty tchu, a potem pozwolił odejść. Popęłił wiele błędów.

- Już za późno - rzekł.

- Nie, jeszcze nie wyjechała. Widziałem jej wóz zaparkowany w zajezdzie „Pod Kaktusem”. Pewnie ciągle tam jest. Mijałem go kwadrans temu.

- Jestem twoim dłużnikiem. - Trey uściskał kuzyna.

- Daj spokój. Jedź.

Trey pobiegł do domu po kapelusz i kluczyki. Gorączkowo myślał, co powie Maddie, i modlił się, by okazało się to wystarczające. Gdy spostrzegł jej samochód przed zajazdem, pomyślał, że jednak się urodził pod szczęśliwą gwiazdą. Wszedł do środka.

- Witaj, Jody!

- Witaj. Dawno tu nie zaglądałeś. Co cię do nas sprowadza?

Draga szansa

153

Trey w czasach szkolnych przyjaźnił się z obecnym właścicielem zajazdu.

- Szukam doktor Brooks, wiesz, tej lekarz weterynarii.
- Znam ją. Jesteś już trzecią osobą, która jej szuka dzisiaj rano, a zamieszkała tu zaraz po śniadaniu.
- Kto jeszcze jej szukał?
- Nie znam ich, ale kobieta musi mieć powodzenie, skoro poszukuje jej aż trzech facetów.
- W którym pokoju zamieszkała?
- **202D**, powtarzam to bez przerwy.
- Dziękuję. Nie wiesz, czy ktoś tam jeszcze jest?
- Nie wiem, wybacz, stary, powodzenia!

Trey znalazł pokój Maddie i wzięwszy głęboki oddech, zapukał.

- Maddie, to ja, Trey.

Dopiero teraz pojął, jak bardzo ją kocha. Niewiele brakowało, a utraciłby to, co najcenniejsze w życiu. -Trey?

-Dzień dobry. Odpowiedziała uśmiechem.

- Mogę wejść? -Oczywiście.

W pokoju stała otwarta torba podróżna, część rzeczy leżała na szafce. Na szczęście w pokoju nie było nikogo innego. Przeniósł wzrok na Maddie, obawiając się, że jeśli straci ją z oczu, dziewczyna zniknie.

- Skąd się tu wzięłaś? - spytała spokojnie.

Charlene Sands

- Myliłem się co do Wichra.

-I przyjechałeś, żeby mi to powiedzieć?

Boże, jakie to było trudne* Nigdy nie umiał przemawiać.

- Nie, ale pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, że to ty we wszystkim miałaś rację. On jest równie... wspaniały jak ty.

- Dziękuję - odparła z lekkim uśmiechem.

Ależ ją kochał. Dzisiaj, z włosami związanymi w koński ogon, w dżinsach i zwyczajnej bluzce, też wyglądała pięknie.

- Co tu robisz? - spytał.

- Zatrzymałam się na krótko.

- Myślałem, że od razu pojedziesz do Denver.

- Nie przeprowadzam się. -Nie?

- Nigdy nie miałam takiego zamiaru. Ta klinika to wielka szansa, ale nie dla mnie. Moim domem jest Hope Wells. Wczoraj to zrozumiałam. Tutaj mam wspaniałych przyjaciół i dużo pacjentów. Wszystko, czego pragnę. Wczoraj spotkała mnie jeszcze jedna niespodzianka. Nadeszły pieniądze z ubezpieczenia. Mam teraz środki, by odbudować gabinet. Już skontaktowałam się z architektem, który mi w tym pomoże. Dziś rano pożegnałam się też z Nickiem. Jak widzisz, nie tylko ty masz siłę woli. Po raz kolejny Maddie go zdumiała.

- Oboje mamy siłę woli - zgodził się. -Tak?

Druga szansa

155

- W końcu to zrozumiałem. Kocham cię, Maddie, tak bardzo, że ledwie mogę oddychać. Nawet gdybyś pojechała do Denver, podążyłbym za tobą i błagał, żebyś do mnie wróciła. Zabrało mi to wiele czasu, ale to ty pomogłaś mi to wszystko zrozumieć. Tyle mnie nauczyłaś. Wierzyłaś we mnie, ufałaś, gdy mnie samemu brakowało wiary. Pozwoliłaś, żebym zobaczył siebie w innym świetle. I jeśli nie jest za późno...

- Och, nie jest. Zawsze cię kochałam.

Trey ujął ją za rękę i splótł jej palce ze swoimi.

- Wiem, że byłem głupcem, lecz jestem gotów wszystko naprawić.

Chciałbym się z tobą ożenić i spędzić przy tobie całe życie.

- Dobrze. - Poglądziła go po policzku.

- Zgadzasz się? Wyjdiesz za mnie? Pocałowała go.

-Tak.

- Nigdy nie myślałem, że wypowiem te słowa - przyznał.

- A ja nie sądziłam, że je od ciebie usłyszę. Roześmiali się oboje. Trey wziął ją w ramiona i pocałował gorąco.

- Wróć na ranczo. Bądź moją żoną i kochanką.

- Będę nimi obiema i jeszcze czymś więcej.

- Więcej?

- O wiele więcej, kochany.

EPILOG

- Tak. - Trey Walker wypowiedział to słowo powoli trochę przestraszony. Nigdy nie przypuszczał, że to zrobi, a już na pewno nie z Maddie Brooks, która teraz była tuż obok i spoglądała z miłością.

Wjechali konno pod pnące Uzkiego wina w małym ogrodzie na tyłach rancza. Dziewczyna nalegała, by Wicher był obecny na ślubie i ognisty ogier niósł na grzbiecie najpiękniejszą pannę młodą, jaką kiedykolwiek widziało Hope Wells.

Trey był bardzo dumny, że Maddie nie poddała się, oswajając Wichra. Dobrze wiedziała, co robi, podsuwając mu młodą klaczkę, która nic sobie nie robiła z jego dzikości. Ogier ją docenił.

Ranczer uśmiechnął się na myśl o podobieństwie sytuacji. Trudno mu było uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

-Tak - powiedziała również Maddie, ocierając łzy szczęścia.

Trey z miłością patrzył na młodą kobietę, z którą miał

Druga szansa

157

dzielić resztę swoich dni. Nigdy nikogo tak głęboko nie kochał. Właśnie takiej dziewczyny pragnął i zamierzał na zawsze zatrzymać w swoim sercu.

Nałożył jej obrączkę i wypowiedział słowa małżeńskiej przysięgi. Maddie uśmiechnęła się. Wicher parsknął. Mężczyzna pochylił się w siodle, uniósł welon i pocałował żonę.

Na ranczu zaczynało się nowe, dobre życie.